

**„PROGRAM MIĘDZYMORZA” –
W OKRESIE II RP I W STANIE WOJENNYM
XII KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA
(9–11 CZERWCA 2023 ROKU)**

**Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego *nn*
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
Warszawa, 2025 roku**

Opracował i zredagował Mirosław Lewandowski

© Copyright by Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoję Owsianego

Wydawca – Wydawnictwo Polskie IHOO

Wydanie I
Warszawa, 2025

ISBN 978-83-970047-0-2

Skład, druk i oprawa:
Agencja Wydawnicza i Reklamowa AKCES Sukces Sport

Jak stwierdził Adam Skwarczyński, „Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicość, lecz wrasta w głębę życia w jego organizm...”. Tą dewizą stara się kierować Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Nasze działania nie byłyby możliwe bez wsparcia naszych darczyńców i ofiarodawców.

Dziękujemy!

Ta pozycja została dofinansowana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



W imieniu Instytutu gorąco dziękujemy!

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	6
------------------------	---

I DZIEŃ (9 CZERWCA 2023 ROKU)

Jan Józef Kasprzyk

Marzenie o Intermarium. Szkic do dziejów idei Międzymorza w okresie odradzania się państwa polskiego w latach 1918–1920 . . .	7
--	---

Mirosław Lewandowski

Koncepcja Międzymorza w programie KPN i w tekstach Leszka Moczulskiego	36
Dyskusja	88

II DZIEŃ (10 CZERWCA 2023 ROKU)

Dr Andrzej Anusz

Opozycja polityczna w PRL wobec idei Międzymorza	128
Dyskusja	149

Dr Wojciech Frazik

Zaprojektować powojenny ład – konspiracyjny Instytut Europy Środkowej	191
Dyskusja	214

III DZIEŃ (11 CZERWCA 2023 ROKU)

Dr Bohdan Urbankowski (REFERAT NADESŁANY)

Anachronizm? Antycypacja? Gra? Rozważania o federacjonizmie Piłsudskiego	229
---	-----

WPROWADZENIE

W roku 2023 odbyła się kolejna, dwunasta, Konferencja Świętokrzyska. Jej organizatorem był, jak co roku, Ośrodek Myśli Niepodległościowej Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego. W spotkaniach wzięło udział kilkadziesiąt osób – członków Instytutu i zaproszonych gości.

Po zawirowaniach związanych z covidem i wybuchem pełnoskalowej wojny w Ukrainie Konferencja odbyła się tradycyjnie w Centrum Edukacyjnym w Wólce Milanowskiej koło Kielc. Nietypowo jednak konferencja została przeniesiona na czerwiec (zamiast tradycyjnie – w ostatni weekend maja).

Temat spotkania był związany z aktualnym – z uwagi na wojnę w Ukrainie – problemem, a mianowicie z koncepcją Międzymorza (ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-ukraińskich).

Autorami referatów byli: zaproszeni goście – Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Jan Józef Kasprzyk oraz dr Wojciech Frazik z krakowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, a także członkowie naszego Instytutu: dr Andrzej Anusz oraz Mirosław Lewandowski. Nestor naszego Instytutu dr Bohdan Urbankowski był nieobecny z uwagi na stan zdrowia, nadesłał jednak swój referat.

Materiały pokonferencyjne zawierają teksty wszystkich referatów wygłoszonych w czasie konferencji, tekst nadesłanego referatu oraz zreagowany i skrócony zapis dyskusji po wygłoszonych referatach.

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

KONCEPCJA MIĘDZYMORZA W PROGRAMIE KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ I W TEKSTACH LESZKA MOCZULSKIEGO



Tematem mojego referatu jest koncepcja Międzymorza w programie Konfederacji Polski Niepodległej. Pozwólcie, że tytułem wstępu, na początku zrobię kilka dygresji.

Koncepcja Międzymorza nie jest jedyną koncepcją polityczną dotyczącą organizacji tej części Europy. Była mowa o koncepcji *Mitteleuropa* Fryderyka Naumanna z 1915 roku. Myślę, że ta koncepcja do dzisiaj jest aktualna. Jest to koncepcja urządzenia tej części Europy przez Niemców w taki sposób, żeby Europa Środkowa była buforem dla Niemiec i niemiecką strefą wpływów na granicy z Rosją. Jest to koncepcja, która odbiera tej części Europy podmiotowość i uzależnia ją od Niemiec. Jeżeli dzisiaj moglibyśmy się obawiać jej realizacji (czy

kolejnej próby jej realizacji), to głównie będzie to realizacja narzędziami ekonomicznymi.

Jest też koncepcja przeciwna, rosyjska. Nie wiem nawet, czy to jest koncepcja, dlatego że koncepcja zakłada pewien element racjonalności, natomiast w myśleniu rosyjskim tą racjonalność trudno dostrzec. Ten brak racjonalności w myśleniu rosyjskim jest wyraźnie widoczny od lutego ubiegłego roku, bo – jak wiecie – większość osób zakładała, że wojny nie będzie, bo to jest nieracjonalne. Mimo że ta wojna była nieracjonalna, co widać dziś bardzo wyraźnie, to jednak wybuchła. Tę koncepcję rosyjską dotyczącą urządzenia tej części Europy można by określić za pomocą słów „bliska zagranica” lub za pomocą powiedzenia: *kurica nie ptica, Polska nie zagranica*. Jest to też koncepcja, która odmawia podmiotowości krajom tej części Europy, zwłaszcza Polsce. Tylko w przeciwieństwie do *Mitteleuropa*, która zakłada uzależnienie od Niemiec, a koncepcja bliskiej zagranicy zakłada uzależnienie od imperium rosyjskiego. I ta koncepcja też – jak się wydaje – jest aktualna. Moskale poszli na razie na Ukrainę, ale jeżeliby Ukrainę łyknęli, a mają już gospodarkę i cały przemysł zbrojeniowy przestawione na wojnę, to będą mieli kilkaset tysięcy ludzi pod bronią, ludzi z pewnym doświadczeniem frontowym i agresja Moskwy dalej na zachód, w tym na Polskę jest wielce prawdopodobna. Tym bardziej, że zajęcie Ukrainy ich wzmocni – przejmą ukraiński sprzęt wojskowy i około 900 tysięcy ludzi pod bronią, ludzi, których mogą zmusić do tego, aby szli na Zachód. Zresztą oni sami to zapowiadają, że jak „łykną Ukrainę”, to pójdą dalej na Zachód. Jest zrozumiałe, że jeśli Rosja przerwie wojnę i nastąpi pokój, to Rosja będzie gnić. Dlatego w tym momencie oni już nie mają wyboru. To, co ich urchadza, to jest dalsze parcie na Zachód, korzystając z tego, że Zachód będzie zmęczony, a oni nabiorą doświadczenia na wojnie z Ukrainą.

To są z grubsza dwie koncepcje (bo koncepcja austro-węgierska zorganizowania tego regionu, a w zasadzie jedynie południowej części tego regionu, już nie istnieje), które odmawiają podmiotowości państwom na tym obszarze. Tej podmiotowości, o której mówił Wojtek Frazik w dyskusji po wykładzie ministra Jana Józefa Kasprzyka, zaznaczając,

że ten region powinien szukać jakiejś podmiotowości. Dwie opisane powyżej koncepcje państwom tego obszaru podmiotowość odmawiają.

* * *

Jest też koncepcja, którą zreferuje dr Andrzej Anusz, czyli koncepcja paryskiej „Kultury”, która w jakiś sposób wyrasta z poglądów Józefa Piłsudskiego. Andrzej to będzie szczegółowo omawiał, ale ja nie mogę odmówić sobie okazji do tego, aby podkreślić zasadniczą, fundamentalną różnicę między koncepcją Giedroycia (choć głównym autorem tej idei był Mierowszewski) a koncepcją Piłsudskiego. Zasadnicza fundamentalna różnica sprowadza się do stosunku do Rosji. W koncepcji Giedroycia mówi się o dobrosąsiedzkich stosunkach Polski z Ukrainą, Litwą, Białorusią. Są tam pewne elementy prometeizmu formułowane jeszcze wówczas, kiedy wszystkie te państwa znajdowały się w obrębie imperium sowieckiego, ale koncepcja Giedroycia zakłada przede wszystkim dobre czy bardzo dobre stosunki z Rosją. Wynotowałem sobie, że wedle tej koncepcji „obowiązkiem elit kulturalnych i politycznych jest poznanie historii oraz tradycji Rosji, zwalczanie pogardy wobec Rosjan” – cały czas referuję koncepcję Giedroycia. Pamiętam, że w tej koncepcji nawet nie chodziło o neutralny stosunek do Rosji czy o to, że tam był postulat szacunku do Rosji. Ta koncepcja była wręcz filorosyjska. Filorosyjskość Giedroycia jest widoczna u jego wychowanków, np. u Michnika albo u Kwaśniewskiego. W obu przypadkach pobrzmiwa wielka atencja i sympatia do Rosji. Może do Rosji Putina nie, ale do Rosji Dostojewskiego, Tołstoja, Czajkowskiego, Rosji świetnego baletu i hokeja na lodzie, i wysokiej kultury. Nie ukrywam: dwukrotnie przeczytałem „Wojnę i pokój” Tołstoja, z wysłuchałem wielogodzinnego słuchowiska opartego na tej książce, obejrzałem dwa razy znakomity sześciogodzinny film Sergieja Bondarczuka (wersja amerykańska z Audrey Hepburn i Henrym Fondą do pięt mu nie dorasta!) i każdemu polecam to samo. Zachęcam, żeby znaleźć w książce te fragmenty, w których Tołstoj wypowiada się o Polakach i zwrócić uwagę, jak nas postrzega, jak pisze o Zachodzie, a także w jaki sposób pisze o chłopach, którzy podlegali straszniemu wyzyskowi w tamtym

czasie. Ten imperializm rosyjski, nacjonalizm rosyjski, ta rosyjska Azja stepowa, to kałmuckie pochodzenie tego narodu, u Tołstoja widoczne jest jak na talerzu, choć przykryte pewną powierzchowną westernizacją. Podobnie jest np. Dostojewskiego...

Ktoś powie: „Putin jest zły, ale jest przecież Nawalny...”. Posłuchajmy, co mówił Nawalny o Ukrainie i innych narodach i co myślał na temat demokracji!

Według koncepcji Giedroycia Rosjanom należy przywracać godność i poczucie praw człowieka. Ja się odwołam do poglądów Piłsudskiego na ten temat, które przytoczył minister Kasprzyk, czy odwołam się do pradziadka Andrzeja Anusza – o którym rozmawialiśmy niedawno na spotkaniu w IPN w Warszawie. Co pradziadek Andrzeja Anusza pisał na temat Rosji? Mniej więcej to, co Piotr Czaadajew, Rosjanin. Czaadajew podkreślał, że naród rosyjski jest bez kultury, bez tradycji, bez świadomości, czym jest prawo, czym jest kultura. Oni nie są tacy jak my, Europejczycy, oni tylko tak samo wyglądają!

I Giedroyc mówił nam, że mamy zwalczać pogardę wobec Rosjan, mamy poznać jej historię i tradycję i mamy Rosjanom przywracać godność i poczucie praw człowieka. Znęcam się nad tymi fragmentami koncepcji Giedroycia, bo jeśli ktoś chce nas zapewnić, że koncepcja Giedroycia wyrasta z myśli Piłsudskiego, to zdecydowanie błądzi. Zdecydowanie! Mówi się, że to jest zmodyfikowana koncepcja Piłsudskiego, bo pewne rzeczy są już nierealne itd. Tymczasem koncepcja Międzymorza – Piłsudski nie używał tego pojęcia, tylko mówił o federalizmie – to jest koncepcja wymierzona przeciwko Rosji postrzeganej w taki sposób, w jaki nieudolnie starałem się przed chwilą powiedzieć. Skoro Giedroyc mówi, żeby Rosjanom przywracać poczucie godności i praw człowieka, to między tymi dwiema koncepcjami (Piłsudskiego i Giedroycia) jest zasadnicza różnica.

* * *

Kwaśniewski i Michnik są zbyt sprytni – odkąd od 2014 roku trwa wojna w Ukrainie – żeby mówić o tym otwarcie, bo by się wystawili

na krytykę. Ale był człowiek związany z opozycją w latach 80., który – jak sądzę – naczytał się Giedroycia i zaskakująco szczerze pokazywał konsekwencje „myślenia Giedroyciem” po 2014 roku.

Oto fragmenty jego rozmowy w radio w RMF FM z 14 lipca 2018 roku, czyli 4 lata po pierwszej agresji Rosji na Ukrainę: *Uważam, że należy dążyć do polepszenia stosunków z Rosją. To jest sprawa narodowa. Uważam, że należy dążyć do polepszenia stosunków między nami.*

Kolejna wypowiedź z dnia 30 sierpnia dla Super Ekspresu: *Dobrze by się stało dla Polski, dla naszych interesów, aby nasze władze, pan premier, zaprosili do naszego kraju Władimira Putina. To byłby postęp w relacjach obu państw. Powinniśmy dążyć do wielkiej Europy z Rosją.*

Rozmowa z 27 września 2018 roku: *O bazach w Polsce powinni decydować w bezpośrednich rozmowach Amerykanie i Rosjanie. Nie Polacy. Traktaty zawarte w momencie, gdy w latach 90. jednoczyły się Niemcy, zakładały nie wysyłanie wojsk NATO na tereny dawnych państw Układu Warszawskiego. Nie ma podstaw do tworzenia w Polsce amerykańskich baz wojskowych, bo to jest szykowanie nas do wojny, a tymczasem Polska powinna naprawiać relacje z Rosją. Powinniśmy nasycać politykę wschodnią pozytywną treścią, a nie szukać zwady. Szkodliwe są działania mediów, rządów i elit polskich i rosyjskich, które antagonizują obydwa społeczeństwa. Nie dostrzegam agresywnej polityki Rosji.* Na argument, by ten człowiek pojechał na Ukrainę i przyjrzał się sytuacji, odparł, że to Kijów najpierw puścił czołgi na Donbas.

11 października 2018 roku, rozmowa dla Polsat News: *Rosja nie prowadzi agresywnej polityki, a rosyjska demokracja istotnie nie odbiega od europejskich standardów”. To jest myślenie Giedroyciem!. To jest Giedroyc w czystej postaci! „Żywotnym interesem dla Polski, dla pokoju, dla sprawiedliwości i dla Europy jest otwieranie się ludzi na sprawę rosyjską i zbliżenie z Rosją. Rosja to największe państwo świata gospodarczo, dyplomatycznie, kulturalnie. »Zielone ludziki« zajęły Krym bez wystrzału, bo Krym chciał być rosyjski. To jest zderzenie dwóch racji: z jednej strony racji nienaruszalności granic, z drugiej prawa ludów do samostanowienia.*

Ostatnia rozmowa dla Agencji RIA Nowosti [sic!] 4 lipca 2019, (cytuję za Sputnikiem Polska): *Przykro mi, że polski rząd i polskie media,*

czyli polskie elity, w dużym stopniu nastawiają Polaków przeciwko Rosjanom. W swoim czasie my, Polacy walczyliśmy z Rosją o hegemonię. I Rosja wygrała tym bitwę. Chciałbym prosić prezydenta Putina, gdy dzieją się u nas jakieś zmiany, wybory, by zwrócił na to uwagę i zrobił taki gest otwartości w stosunku do Polski”. Dalej jest mowa o tym, że „mój syn – premier Polski powinien zaprosić Putina do Polski.

Oto rozwiązanie zagadki – cały czas cytowałem słowa Kornela Morawieckiego!

Można to skwitować – to jest naiwne, to jest głupie (dzisiaj, po drugiej fazie agresji Rosji na Ukrainę, widać to wyraźnie). Ale to jest też bardzo niebezpieczne! Dla nas, Polaków, taki sposób myślenia o Rosji, jest – widać to wyraźnie – skrajnie niebezpieczny! Moim zdaniem, to myślenie wyrasta z Giedroycia. Może to było uproszczenie. Może to była nadmierna szczerość...

Jednym zdaniem uważam, że twierdzenie, że myślenie Giedroycia wyrasta z koncepcji Piłsudskiego, jest nieprawdziwe. Jest zasadnicza różnica między tymi koncepcjami: dotyczy ona stosunku do Rosji.

* * *

Zanim przedstawię poglądy Konfederacji Polski Niepodległej, chciałbym przedstawić dwie wypowiedzi ludzi z nurtu niepodległościowego, z którego KPN i Leszek Moczulski wyrastają.

Pierwszym człowiekiem jest Stefan Rowecki „Grot”, komendant główny ZWZ-AK.

Ktoś może powiedzieć, że to jest nadużycie. Gdzie Rowecki, a gdzie nurt niepodległościowy? I gdzie KPN? Moim zdaniem to jest temat na osobny referat. Nie chcę robić tej dygresji dzisiaj, aczkolwiek chętnie o tym podyskutuję, jeśli będzie na to czas i ochota. W moim przekonaniu Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa, czyli główny nurt podziemia wojskowego w Polsce w latach 1939–1945, były to organizacje ogólnonarodowe, powszechne, obywatelskie, ale stworzona przez piłsudczyków. Świadomie stworzone przez piłsudczyków, którzy na okres II wojny światowej to swoje wyrastanie

z Piłsudskiego próbowali ukryć. Ukrywali swój piłsudczykowski charakter, gdyż rodziłoby to konflikty z Paryżem, gdzie władze – w wyniku zamachu stanu – przejął Sikorski, związany z antysanacyjną opozycją. Generowałoby to także konflikty z podziemiem cywilnym w kraju, które tworzyła tzw. „gruba czwórka”, czyli partie opozycji antysanacyjnej.

Jadąc na tę konferencję, rozmawiałem w samochodzie ponad 2 godziny z Wojciechem Frazikiem. Wojtek podawał przykłady meldunków z czasów II wojny światowej, idących z dołu Armii Krajowej (już po scaleniu z AK Batalionów Chłopskich czy narodowców), gdzie ciągle widać było tę podejrzliwość, że kadra oficerska AK to jest sanacja. Wielokrotnie wspominany w różnych współczesnych opracowaniach (ale nigdy nie cytowany) artykuł Ambroziewicza, Namiotkiewicza i Olszewskiego z 1956 roku „Na spotkanie żołnierzom Armii Krajowej”, zawiera takie zdanie, którego nie rozumiałem, czy też rozumiałem opacznie. Jest tam mowa o tym, że dowództwo Armii Krajowej oszukiwało żołnierzy. Myślałem, że jest to rytualne stwierdzenie, przejęte po stalinowskiej, komunistycznej propagandzie. Wiadomo było, że nie można było w 1956 roku – to jest zresztą artykuł, który ukazał się przed Październikiem – bronić dowództwa Armii Krajowej, więc oni odcinali się od tego dowództwa, mówiąc, że na niego wyrok wydała historia, bronili szeregowych oficerów i mówili: „Tamci, dowódcy ich oszukali”. Otóż wydaje mi się, że to nie było rytualne. To było odwołanie się do pewnego poglądu, który był oczywisty w czasie wojny i przez pewien czas po wojnie. To znaczy, że główny nurt podziemia zbrojnego w czasie II wojny światowej był stworzony przez piłsudczyków. Owszem, miał charakter obywatelski, ponadnarodowy, powszechny, ale jeżeli wojna by się skończyła, piłsudczycy zapewne by się „policzyli” z opozycją antysanacyjną. Wróciłibyśmy do przedwojennych podziałów. Zawieszenie sporów, „rozejm Boży” był tylko na okres wojny. Tylko, że wojna się skończyła, tak jak się skończyła, przyszli tu Sowieci, więc się nie „policzyli”... Gdyby jednak skończyła się inaczej, to by się „policzyli”.

Kto był liderem środowiska piłsudczykowskiego, które działało w Armii Krajowej? Tym, który wymyślił tę konstrukcję, był gen. Michał

Karaszewicz-Tokarzewski – I Brygada. Jednak zbyt jawnie był związany z obozem piłsudczykowskim i z tego względu Sikorski go usunął. Ale to Karaszewicz-Tokarzewski to wymyślił. Kiedy pod koniec września, czy na początku października 1939 roku Stefan Rowecki przybył do Warszawy, zamieszkał w majątku swojej kuzynki Haliny Królikowskiej w Olszynie pod Warszawą. Było to w dworcu, w którym spotykali się później: Leszek Moczulski, Andrzej Szomański, Restytut Staniewicz i Romuald Szeremietiew i przygotowywali utworzenie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W aktach SB jest nawet odnotowane ich spotkanie w tym miejscu w grudniu 1976 roku, już po śmierci Haliny Królikowskiej. Spotykali się w tym samym miejscu, w którym kilkadziesiąt lat wcześniej Rowecki (jeszcze wtedy nie „Grot”) i Michał Karaszewicz-Tokarzewski przez wiele tygodni, omawiali koncepcję utworzenia powszechnej konspiracji przez piłsudczyków.

Karaszewicz-Tokarzewski – I Brygada; Rowecki „Grot” – I Brygada; Tadeusz Pełczyński, zastępca Komendanta Głównego AK – I Brygada; Leopold Okulicki, ostatni Komendant Główny AK – I Brygada; szef Oddziału III Komendy Głównej Józef Szostak – I Brygada; Szef Oddziału V-O (Łączność) Kazimierz Pluta-Czachowski – I Brygada; Ludwik Muzyczka, szef Biur Wojskowych w KG ZWZ-AK – I Brygada; Jan Rzepecki, szef BIP-u – I Brygada (aczkolwiek w czasie II wojny światowej od piłsudczyków się odcinał, a po wojnie wiele na ich temat nakłamał); Antoni Sanojca, także szef jednego z oddziałów w Komendzie Głównej AK – I Brygada; Kazimierz Iranek-Osmecki, szef „dwójki” w Komendzie Głównej AK – I Brygada. Większość z nich po wojnie wróciła do kraju, włączyła się w działalność Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), potem znajdziemy ich w WiN-ie, przeszli przez więzienia stalinowskie... Część z nich – przede wszystkim ta trójka, tworząca kolegialne kierownictwo nurtu niepodległościowego, czyli: Szostak, Muzyczka i Pluta-Czachowski, kontynuowała walkę.

Jeśli weźmiemy do ręki książkę pt. „Stefan Rowecki w relacjach”, znajdziemy masę relacji różnych ludzi (jest tam też kłamliwa relacja Rzepeckiego). Ale kiedy przeczytamy najlepszy w tej książce (i zarazem najdłuższy) tekst o Roweckim, autorstwa Ludwika Muzyczki, to

nie będziemy mieć żadnych wątpliwości. Muzyczka praktycznie pisze otwartym tekstem, kim był Rowecki, jaką pełnił rolę i jak straszną szkodę ponieśli piłsudczycy przez to, że Rowecki nie dożył końca wojny. Bo Rowecki był piłsudczykiem w 100%! Po jego aresztowaniu opozycja antysanacyjna wsadziła na Komendanta Głównego „Bora”, który piłsudczykiem na pewno nie był. Był kawalerzystą, a o kawalerzystach mówiono, że nie muszą być mądrzejsi od swego konia. I „Bór” chyba spełniał to kryterium...

Andrzej Anusz: Takie mówienie jest nieostrożne, bo Szostak był pierwszym wśród szwoleżerów.

Mirosław Lewandowski: Jest to ryzykowne określenie, dostrzegam to, ale chciałem dokuczyć „Borowi”.

W tej książce („Stefan Rowecki w relacjach”) jest zupełnie nieznana relacja Wołodymira Stachiw, członka rządu ukraińskiego powstałego we Lwowie w 1941 roku.

Chciałbym, żeby to było w pełni zrozumiałe: kiedy Niemcy weszli do Lwowa w 1941 roku, to nacjonałści ukraińscy z OUN, banderowcy (zwolennicy Stepana Bandery), założyli we Lwowie nacjonalistyczny rząd ukraiński. Premierem tego rządu był Stećko, a jednym z ministrów był Stachiw. Wydali odezwę do Ukraińców, że powstaje niepodległe państwo ukraińskie i po kilku, czy po kilkunastu dniach zostali przez Niemców zamknięci. Wszyscy, tzn. Stećko, Stachiw i Bandera – bo to on był szefem tego obozu politycznego, choć jego we Lwowie w 1941 roku nie było – wszyscy zostali przez Niemców umieszczeni w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen pod Berlinem, z tym że nie siedzieli w normalnych barakach, tylko byli w oddzielnej części obozu, tzw. *Zellenbau* albo *Prominenterbau* (inaczej „bunkier”). Była to część obozu ściśle izolowana. Tam również umieszczono gen. Roweckiego „Grota” po jego aresztowaniu w czerwcu 1943 roku.

Wołodymir Stachiw siedział w celi, która miała wprawdzie matowe okno, więc zza tego okna nie było widać twarzy (a na zewnątrz był spaceriak), ale latem, kiedy okno było uchylone i można było rozmawiać,

było słyszeć rozmowy między ludźmi, którzy tam spacerowali. Więźniowie „bunkra” spacerowali bez strażników (to był ściśle izolowany segment, toteż nikt ich na spacerunku nie musiał pilnować). Dlatego Stachiw rozmawiał z ludźmi, którzy przechodzili pod jego oknem.

Jak sam podał, 16 lipca 1943 roku do celi 69 w „bunkrze” trafił nowy więzień, który sprężystym krokiem maszerował pod jego oknem. Kiedy zagadywał tego więźnia, on początkowo nie odpowiadał. Stachiw nie wiedział, jaka jest jego narodowość, więc próbował zagadywać po niemiecku, po rosyjsku, po ukraińsku, po polsku. Nowy więzień początkowo milczał. Ale po dwóch dniach bezskutecznych prób nawiązania rozmowy 18 lipca w niedzielę... Aż mi dreszcze idą po plecach, kiedy to czytam, bo tym więźniem był... Rowecki! Znamy relację o zachowaniu i słowach Roweckiego w Sachsenhausen! To jest relacja spisana przez tego ukraińskiego działacza w 1948 roku, czyli 5 lat później. Ona się ukazała w piśmie „Kronika” wydawanym we Frankfurcie nad Menem. W 1963 roku w Radio Wolna Europa została także wyemitowana rozmowa Tadeusza Żenczykowskiego ps. „Zawadzki” z Wołodymirem Stachiwem. W tej rozmowie Stachiw potwierdził to wszystko, co opisał w relacji zamieszczonej w książce:

Rozpoczęła się rozmowa w języku polskim i tak rozmawiałem z nim codziennie [od lipca] do 11 grudnia.

Pół roku. Minister w ukraińskim rządzie stworzonym przez banderowców w 1941 roku we Lwowie, przez pół roku prowadził rozmowy z komendantem głównym AK w Sachsenhausen. Stachiw wiedział, z kim rozmawia i Rowecki wiedział, z kim rozmawia. W lipcu 1943 roku Rowecki bardzo dobrze wiedział o rządzie utworzonym w 1941 r. przez Ukraińców we Lwowie. Przypomnę, kiedy się zaczęły mordy na Wołyniu: luty-marzec 1943. Rowecki jest aresztowany w czerwcu 1943 roku i w momencie aresztowania bardzo dobrze wiedział o tym, co się dzieje na Wołyniu i kto to robi. To, o czym teraz mówię, jest kluczowe do zrozumienia dalszej historii.

Mariusz Olszewski: Pytanie, czy to jest tylko ukraińska relacja?

Mirosław Lewandowski: To jest relacja Stachiwa. Ale w tym to-mie mamy również przytoczoną relację młodego ukraińskiego lekarza Toma Łapyczaka.

My myślimy, że teleporady wymyślono, gdy w Polsce była epidemia covid-19. Nie. Teleporada była już w Sachsenhausen w 1943 roku, dlatego że w Sachsenhausen Rowecki cierpiał na jakąś chorobę, miał bardzo silne bóle. Niemcy obiecywali mu pomoc lekarską, ale mu jej nie dawali. Gdy Wołodymir Stachiw się o tym dowiedział, a wiedział, że w sąsiedniej celi, obok Roweckiego siedzi ten ukraiński lekarz, nastąpiła nocna rozmowa między Roweckim a Łapyczakiem, rodzaj teleporady, bo przecież ten lekarz nie mógł Roweckiego zbadać. Na podstawie słów Roweckiego zdiagnozował, że są to problemy z wątrobą. Dzięki tej diagnozie Rowecki brał lekarstwa zapisane przez ukraińskiego lekarza.

Otóż ten lekarz, Łapyczak, potwierdza rozmowy Stachiwa i Bandery z Roweckim.

Jest jeszcze jedna relacja w tej książce, relacja młodego endeka Jana Barańskiego, który siedział w Sachsenhausen. Nie był taki ważny, więc nie siedział w *Zellenbau*, ale w szpitalu, w którym siedział, rozmawiał z Bandera w 1944 roku. Podkreślał, że rozmawiał z Bandera po polsku. Bandera podobno mówił piękną polszczyzną, choć przed wojną na procesie przed polskim sądem, Bandera odmówił składania zeznań po polsku i składał zeznania po ukraińsku. Natomiast z tym młodym polskim narodowcem w szpitalu w Sachsenhausen rozmawiał po polsku. Bandera opowiadał, nie tak szczegółowo jak Stachiw (bo Barański nie był dla niego równym partnerem), o swoich obozowych rozmowach z Roweckim.

Mamy więc potwierdzenie z tych dwóch źródeł – z czego jedno jest źródło polskie i to narodowe (nie piłsudczykowskie), że do rozmów Bandery z Roweckim doszło. Mało tego, Stachiw mówił, że Bandera codziennie miał później informacje o tym, co się dzieje z Roweckim, aż do śmierci Roweckiego.

Jest jeszcze jedno źródło. Jedną z osób, która siedziała w Sachsenhausen był także Stećko, czyli premier rządu ukraińskiego we Lwowie w 1941 r. Jarosław Stećko na emigracji działał w środowisku ukraińskim.

Zmarł w 1986 roku. Przeżyła go jego żona, która potem kierowała tą ukraińską organizacją. Kiedy w 1987 roku Leszek Moczulski był na Zachodzie, to wiele razy, przez wiele godzin rozmawiał ze Sławą Stećko. Spotkali się w Stanach Zjednoczonych, gdyż on kursował między Stanami Zjednoczonymi, Londynem i Niemcami. Marek Ruszczyński, który był szefem biura KPN w Stanach Zjednoczonych w 1987 roku, przeprowadził rozmowę ze Sławą Stećko pt. „W oczach innych”. Rozmowa się ukazała w 23 numerze „Drogi”. Jest bardzo ciekawa. W tych rozmowach Moczulskiego ze Sławą Stećko, Ruszczyńskiego ze Sławą Stećko, w rozmowach Macieja Pstraga-Bielińskiego z Jarosławem Stećko, fakt rozmów Bandery z Roweckim „Grotem” w Sachsenhausen także znajduje potwierdzenie. Możemy oczywiście twierdzić, że to jest wielopiętrowa kombinacja i mistyfikacja, ale wydaje mi się to mało prawdopodobne.

Oddajmy głos Stachiwowi, który referuje swoją rozmowę z Roweckim, znajdującym się za matową szybą na spacerniaku:

Rozpoczęła się rozmowa w języku polskim i tak rozmawiałem z nim co dziennie do 11 grudnia. Potem do wiosny 1944 roku od czasu do czasu z nim korespondowałem. Opowiedziałem mu, że jestem Ukraińcem, uwięzionym jeszcze we wrześniu 1944 roku. Przebieg rozmowy pamiętam do dziś dnia.

Rowecki: – A, to pan z OUN? Gdzie Bandera i Stećko? [Pierwszy Rowecki o nich zapytał.] Ja jestem działaczem podziemnym, oficerem AK. Aresztowano mnie 3 tygodnie temu w Warszawie.

Stachiw: – Bandera jest tutaj, bliski nasz sąsiad. Pan jest w celi 71, on jest w celi 73.

Rowecki: – Skąd pan wie, że jestem w celi 71? Przecież to, jak mnie zapewniają, jest tajemnicą.

Stachiw: – My znacznie więcej wiemy, aniżeli zdaje się esesmanom. Stećko też jest tutaj, cela 46.

Stachiw potem wyjaśnia, że wie to na podstawie kroków na korytarzu, które liczył, dedukując, gdzie się zatrzymują. Dzięki temu dokładnie rozpracował, kto w jakiej celi siedział.

Rowecki: – Jak żeście się dali tak wszyscy chwycić, aresztować: Stećko, Stachiw, Bandera w 1941?

Stachiw: – A jak pan?

Rowecki: – Tylko przez jeden, mylny krok.

I Rowecki zapytał: *Chętnie porozmawiałbym z Bandera. Czy mógłby mnie pan z nim skontaktować?*

Na to Stachiw: *Czy mogę dokładnie wiedzieć, kim pan jest?*

– Generał Stefan Rowecki.

Stachiw przekazał informacje Banderze, z którym porozumiał się stukaniem przez kaloryfer. To nie był alfabet Morse'a, oni rozmawiali innym szyfrem, ale na zasadzie Morse'a. Porozumieli się, że Komen-dant Główny AK chce rozmawiać z Bandera. Bandera dał odpowiedź:

Zawołam go w czwartek rano o 4.45.

O tej porze miał dyżur gestapowiec najbardziej dupowaty i najbardziej liberalny, więc w razie gdyby nawet o 4.45 nie spał i usłyszał, że oni rozmawiają przez okna celi (to nie były cele sąsiednie, ale niedalekie), to i tak nic poważnego by im za to nie groziło.

Rozmowa Bandery z Roweckim odbyła się 22 lipca 1943 roku. Zaczęła się o godzinie 4.45. Rozmowę wywołał Bandera, krzycząc czy mówiąc, czy głośno szepcząc przez okno celi:

71 odezwać się.

Sam był 73, a wywoływał celę 71. Odbyła się długa rozmowa. Mam relację o jednej. Czy Bandera rozmawiał z Roweckim więcej niż jeden raz? Wydaje mi się to bardzo prawdopodobne, że umówili się na kolejne rozmowy. Ale Stachiw nie był już w to wtajemniczony. Stachiw wiedział tylko o pierwszej rozmowie, którą podsłuchiwał, siedząc w celi 75.

Głos z sali: A dlaczego nie mogli rozmawiać podczas spaceru, otwierając okno?

Mirosław Lewandowski: Nie jest to tu wyjaśnione, ale przypuszczam, że z celi 75 (w której siedział Stachiw) to było możliwe, ale – być może – nie było to możliwe z celi 71 czy 73. To była rozmowa w dzień

i nie można było mówić głośno, bo byłoby słyszać; w dzień można było porozumiewać się głośnym szeptem. Ale to jest mój domysł. Nie wiemy na pewno, czemu nie rozmawiali na spacerze. Stachiw mówił, że z jego celi możliwa była ta rozmowa z osobami na spacerniaku, ale nie tłumaczy, czy z innych cel to było możliwe.

Wiemy o tej jednej rozmowie i wiemy, że tę pierwszą rozmowę, która przebiegała dość szybko, bo rozmawiali nie kodem, tylko bezpośrednio, Stachiw niewyraźnie, ale słyszał.

Stachiw niestety bardzo skrótowo relacjonuje, czego dotyczyła rozmowa Bandery z Roweckim. Głównym tematem dyskusji były stosunki polsko-ukraińskie. Zgodzili się, aby nie omawiać przeszłości. Relacjonują to bardzo uważnie, bo będzie mi to potrzebne, kiedy przejdziemy do Wołynia i do kwestii Zbrodni Wołyńskiej. Pamiętajmy: Rowecki wiedział, z kim rozmawia i wiedział, co robią Ukraińcy na Wołyniu.

Zgodzili się, aby nie rozmawiać o przeszłości, bo to i niepotrzebne, i niecelowe. Należy to zostawić historykom, a może pisarzom. Pomyłki był z obu stron. Chodzi o przyszłość. Bo przebywając w niemieckim obozie koncentracyjnym, na teraźniejszość wpływu nie mamy.

Stachiw pośredniczył także w przekazywaniu listów między oficerem Alfonsem Jakubianiecem, adiutantem Piłsudskiego, który też siedział w „bunkrze” a Roweckim. Pośredniczył, ale także czytał listy, które adiutant pisał do Roweckiego i czytał odpowiedzi Roweckiego do tego adiutanta. I podaje jeszcze jedną, bardzo ciekawą rzecz. Podaje, że o stosunkach z Ukraińcami Rowecki korespondował jeszcze z tym adiutantem Piłsudskiego. Z jednej strony rozmawiał z Bandera i Stachiwem, z drugiej strony korespondował o tym z Polakiem. Stachiw relacjonuje, że w listach do „kapitana Kuncewicza” – bo Jakubianiec siedział pod pseudonimem „Kuncewicz” – Rowecki wypowiadał się nie tak entuzjastycznie w kwestii ukraińskiej, ale nawoływał do rzeczowego traktowania sił ukraińskiego ruchu wyzwolenczego oraz podkreślał, że z utratą naszych wschodnich terenów na korzyść Ukraińców musimy się liczyć już teraz, bo tego wymaga wyzwolencza polityka polskiego narodu.

I to jest wszystko, co wiemy o rozmowie Bandery z Roweckim w Sachsenhausen. Jeżeli mielibyśmy to jakoś podsumować: Rowecki

wiedział, z kim rozmawia, sam szukał kontaktu z Banderą, czyli uważał rozmowę z Ukraińcami za istotną. Traktował Bandere jako przedstawiciela wyzwolenczego ruchu ukraińskiego. Chciał z nim rozmawiać o przyszłości, zgadzając się, że przeszłość trzeba zostawić historykom.

Kiedy dzisiaj słyszę ciągle nawoływania wielu ludzi do powrotu do kwestii Wołynia, którzy nawiązują do Wołynia, podkreślając, że robią to z pobudek patriotycznych. Nie bądźcie bardziej papiescy niż Komendant Główny Armii Krajowej! To jest nauka, którą nam dał Stefan Rowecki – lider obozu piłsudczykowskiego w 1943 roku. Nie bądźmy bardziej papiescy niż on! To stanowisko chciałbym Państwu przekazać – stanowisko osoby, którą uznaję za lidera nurtu niepodległościowego, czyli lidera piłsudczykowskiego obozu w czasie II wojny światowej. To jest nauka, którą on nam dzisiaj przekazuje, żebyśmy ją wzięli pod uwagę.

* * *

Ktoś może powiedzieć, może Rowecki nie wiedział wszystkiego o Banderze? Wszystko, co złe o Banderze Rowecki wiedział, bo wszystko, co złe wobec nas Polaków Bandera zrobił przed rokiem 1943. Po 1943 roku Bandera siedział w Sachsenhausen, potem wyszedł na wolność, pozostał na Zachodzie (w RFN) i skupiał się na walce z Sowietami. Po wojnie Bandera nie ma żadnej karty antypolskiej. Bandera ma kartę antypolską przed wojną i w czasie wojny. I o tym Rowecki wiedział, bo to wszystko się wydarzyło, zanim Rowecki został aresztowany.

Bandera się urodził w obwodzie iwanofrankowskim, czyli w naszym Stanisławowie, na Rusi Czerwonej. To jest część Ukrainy, która w XIX wieku była pod zaborem austriackim. To jest Ruś piastowska, włączona do Polski jeszcze za Kazimierza Wielkiego. Bandera pochodził z rodziny chłopskiej, za chwilę się wyjaśni, skąd się to wzięło.

Mariusz Olszewski: Nie chłopskiej. Ojciec był księdzem greckokatolickim.

Mirosław Lewandowski: Ojciec był księdzem greckokatolickim. Jego żona była córką księdza greckokatolickiego. Ale to była rodzina, która zajmowała się uprawą roli. Nie była to rodzina ziemiańska. Ojciec został księdzem jako chłop.

Jerzy Wawrowski: Mirek, jak wkładasz kij w mrowisko, nie dziw się, że mrówki cię gryzą.

Głos z sali: On włożył rękę w gniazdo żmii.

Mirosław Lewandowski: Gdy miał 13 lat, zmarła mu matka, miał sześćcioro rodzeństwa, trzy siostry, trzech braci. W 1941 roku NKWD dwie siostry zesłało na Syberię, trzecia siostra trafiła na Sybir w 1946 roku. Dwóch braci w 1941 roku aresztowało Gestapo i w 1942 roku obaj zginęli w Auschwitz. Sam Bandera został w 1959 roku zamordowany przez agenta sowieckiego w Monachium w Niemczech zachodnich.

Niezależnie od tego, jak bardzo był on antypolski, była to postać tragiczna, gdy popatrzymy na losy jego rodziny. Bandera jest dla Ukraińców kimś takim jak dla nas „żołnierze wyklęci”, tylko dużo bardziej, bo „wyklęci” walczyli z Niemcami i z Sowietami, a Bandera walczył z Niemcami, z Sowietami i z Lachami – z trzema wrogami (jak ich postrzegali).

W jakim celu referuję wam życiorys Bandery? Po pierwsze opowiadam, żeby wiedzieć, co o Banderze wiedział Rowecki, gdy z nim rozmawiał. Po drugie spróbujemy popatrzeć na Bandere oczami Ukraińców.

Mariusz Olszewski: A czy możesz jeszcze dodać do tego wątek Bandery i Świętego Krzyża?

Mirosław Lewandowski: Tak, ale na razie referuję jego rodzinę. Myślę, że nikt nie może kazać nam patrzeć na Bandere oczami Ukraińców, ale też nikt nie może kazać Ukraińcom patrzeć na Bandere oczami Polaków. Ten wątek jeszcze powróci. Ale spróbujmy na chwilę

popatrzeć na Bandereę oczami Ukraińców. Zapomnijmy o Wołyniu i o zamachach terrorystycznych na Polakach. Popatrzmy na Bandereę oczami Ukraińców. Jest to dla mnie o tyle istotne, że najpierw się oburzyłem, gdy przeczytałem, że naczelny dowódca armii ukraińskiej w wojnie z Rosją, Walerij Załużnyj, 1 stycznia 2023 roku, w rocznicę urodzin Bandery, dał w mediach społecznościowych bardzo ciepły wpis o Banderze i sfotografował się na tle jego portretu.

Głos z sali: Czerwono-czarnej flagi.

Głos z sali: Jeżeli naród dopiero powstaje i nie ma bohaterów, to każdy najmniejszy zbrodniarz będzie dla niego bohaterem. Założę się, że dzisiaj, po wojnie na Ukrainie Bandera pójdzie w odstawkę, a będziesz miał 40 pomników nowych bohaterów.

Mirosław Lewandowski: Wiem, że was drażnię. Bandera skończył gimnazjum, potem pracował w Stryju, następnie w rodzinnej wsi Hrynów, gdzie prowadził świetlicę, amatorski teatr, śpiewał w chórze, był współzałożycielem spółdzielni. Potem wstąpił do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej UWO, która w 1929 roku przekształciła się w OUN – Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. W 1928 roku rozpoczął studia politechniczne we Lwowie. Wtedy już prowadził bardzo ożywioną działalność polityczną. Pierwszy raz został aresztowany, gdy miał 19 lat, w 1928 roku. Aresztowała go we Lwowie polska policja.

Chodzi mi o to, że chłopska rodzina...

Mariusz Olszewski: Nie chłopska. To był ksiądz grekokatolicki.

Mirosław Lewandowski: Ksiądz wywodzący się z chłopów.

Michał Janiszewski: Posiadający ziemię.

Mirosław Lewandowski: Ale kim był jego dziadek?

Ks. Stanisław Tylus (do Mariusza Olszewskiego): Masz rację, ponieważ duchowni nie należeli do chłopów (od XV wieku począwszy). A ponieważ był synem duchownego, nie można o nim powiedzieć, że to była rodzina chłopska.

Andrzej Anusz: Musiał umieć czytać i wiele innych rzeczy.

Mirosław Lewandowski: Skończył studia, ale pochodził z rodziny, która miała rolę. Jego ojciec był księdzem, ale jego dziadek był chłopem. Bo kim mógł być na Ukrainie?

Ks. Stanisław Tylus: To jest posesor. Na Ukrainie z ojca na syna, z dziada na syna są księża.

Mirosław Lewandowski: To musimy wyjaśnić, czy dziadek Bandery był księdzem.

Jerzy Wawrowski: Lepiej to sprawdzić.

Mirosław Lewandowski: Chcę powiedzieć, że Ukraina nie miała swojej szlachty. Jak Ukrainiec był inteligentem czy awansował na szlachcica, to się polonizował.

Ks. Stanisław Tylus: Ale określane to było jako *natione Ruthenus* – Ruski.

Mirosław Lewandowski: Ukraina nie miała szlachty.

Mariusz Olszewski: Miała.

Mirosław Lewandowski: Dla mnie istotne jest, że to jest człowiek, który wywodzi się z korzeni wiejskich. Ukraina nie jest narodem, który ma wielopokoleniowe tradycje szlacheckie, inteligenckie. Nie. Gdy ktoś awansował społecznie, przestawał być Ukraińcem. Najlepszym

tego dowodem jest Jeremi Wiśniowiecki, ale takich dowodów jest więcej: Mickevičius (*Mickiewicz*).

Głos z sali: A Szeptycki?

Mirosław Lewandowski: Który? Bo było dwóch braci Szeptyckich, jeden był Polakiem, a drugi biskupem grekokatolickim.

Andrzej Anusz: To byli Rusini, którzy się spolszczyli. Wszyscy przyjęli polskie herby.

Mirosław Lewandowski: O tym mówię. Teza, która się pojawi w dalszej części, jest taka, że dramatem narodu ukraińskiego było to, że nie miał własnej elity inteligenckiej ani szlacheckiej, bo kto z tego narodu awansował wyżej, przestawał być Ukraińcem. Jan Józef Kasprzyk mówił o tym, jak rozumieć naród. Wiśniowiecki etnicznie był Rusinem, ale kulturowo, mentalnie, świadomościowo, Wiśniowiecki i inni czuli się Polakami.

Jerzy Wawrowski: Niekoniecznie.

Mirosław Lewandowski: Bandera staje dwukrotnie przed polskim sądem. W pierwszym procesie, w latach 1935-36 jest oskarżony o udział w zabójstwie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Po tym zabójstwie utworzono obóz w Berezie Kartuskiej...

Mariusz Olszewski: Zamach był na ulicy Foksal, tam gdzie jest Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Mirosław Lewandowski: Bandera odmawia składania zeznań w języku polskim, zeznaje przed sądem po ukraińsku. Zachowuje się na procesie w sposób porywający, czym zyskuje sobie olbrzymią popularność. Zostaje bohaterem i męczennikiem i zostaje skazany na karę śmierci, którą potem na mocy amnestii zamieniono mu na dożywocie.

Karę odbywa m.in. w więzieniu na Świętym Krzyżu i we Wronkach. Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, zostaje przeniesiony do więzienia do Brześcia nad Bugiem, ale już pierwszych dniach wojny zostaje z niego wypuszczony. Wtedy rozpoczyna współpracę z Niemcami, licząc na to, że ugra coś dla Ukrainy. W międzyczasie (to znaczy przed wojną) miał jeszcze drugi proces, który się toczył we Lwowie w 1936 roku (pierwszy toczył się w Warszawie).

Dla Ukraińców, którzy mają historię bardzo ubogą i bardzo niewiele bohaterów, Bandera jest najtwardszy z najtwardszych.

Mariusz Olszewski: Bo?

Mirosław Lewandowski: Ciągłe mi przerywaliście, ale trochę starałem się pokazać, na czym polegała jego droga życiowa, bezkompromisowość, organizowanie zamachów na polskich urzędników, na Pierackiego, na Hołówkę, na działaczy ukraińskich, którzy byli zwolennikami współpracy z Polakami. Po wojnie Bandera czy zwolennicy Bandery, ten OUN-B organizował podobne zamachy w Niemczech. Szacuje się, że zabili około 100 osób w tych zamachach terrorystycznych.

Na pewno Bandera nie był tym, który wydał rozkaz dokonywania czystek etnicznych w Galicji Wschodniej czy na Wołyniu, ale na pewno popierał terror indywidualny wymierzony w polskich urzędników oraz w tych ludzi po stronie ukraińskiej, którzy chcieli się z Polakami dogadać. O tym wszystkim gen. Rowecki wiedział, pytając o Bandere w Sachsenhausen i potem rozmawiając z Bandera i proponując mu, aby nie rozmawiać o przeszłości tylko o przyszłości.

* * *

Wbrew pozorom jesteśmy cały czas w temacie Międzymorza. Dlatego, że istotą Międzymorza – też tak, jak rozumiał tę ideę Giedroyc, ale tak jak rozumiał ją Piłsudski, jak rozumiał ją nurt niepodległościowy, jak rozumiała ją Konfederacja Polski Niepodległej, jak rozumiał ją

Moczulski – jest porozumienie polsko-ukraińskie. W myśl tej koncepcji, którą państwu przedstawiam nie ma Międzymorza bez porozumienia polsko-ukraińskiego.

Zacząłem od najtrudniejszego problemu w porozumieniu polsko-ukraińskim, zaraz przejdę do Wołynia. W referacie ministra Kasprzyka była mowa o tym okresie, w którym nie było tych najpoważniejszych zgrzytów. A ja chcę mówić o Wołyniu i o Banderze, bo Wołyń i Bandera ciąży nad tematem polsko-ukraińskim, i są poważną przeszkodą w porozumieniu polsko-ukraińskim.

Owszem, nie referuję w tym momencie poglądów Moczulskiego czy KPN (a to jest temat główny mojego referatu), tylko referuję poglądy pokolenia o jeden szczebel starszego. Ale poglądy KPN z poglądów tamtych ludzi wyrastają. Zanim nastanie KPN byli piłsudczycy w Armii Krajowej, był m.in. Rowecki, którego stosunek do Bandery i Wołynia zreferowałem.

Teraz przejdę do kolejnej osoby, która była liderem nurtu niepodległościowego w kraju po 1956 roku, czyli do Kazimierza Pluty-Czachowskiego.

W okresie nurtu niepodległościowego, konspiracja Pluty-Czachowskiego rozwijała się w latach 60. i 70. Bliskim jego współpracownikiem był twórca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, pułkownik Kazimierz Bąbiński, którego jednakowoż stan zdrowia po wojnie, po 1956 roku nie był najlepszy – zmarł też dość wcześnie i z tego powodu nie odegrał większej roli w nurcie niepodległościowym. Natomiast ludzie Bąbińskiego byli na terenie Gdańska i w okolicach Gdańska, gdzie pierwszym proboszczem kościoła Mariackiego był ksiądz Józef Zator-Przytocki, który był podpułkownikiem Armii Krajowej i jej kapelanem, bardzo bliskim współpracownikiem i przyjacielem Muzyczki i Pluty-Czachowskiego.

W Gdańsku był także Wincenty Romanowski, człowiek, który był podoficerem Armii Krajowej. On napisał dwie książki na temat Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej na Wołyniu, dlatego że to jest człowiek, który tam w czasie II wojny światowej był, również wtedy, kiedy trwała Rzeź Wołyńska. On napisał książkę, która się ukazała

dopiero 1993 w roku, wydana przez KUL pod tytułem „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944”. Posłowie do tej książki napisał Pluta-Czachowski. I to posłowie się w tej książce ukazało, co trzeba podkreślić, bo nie wszystkie wstępy i posłowania, które Pluta napisał do różnych książek, zostały wydrukowane.

W tym posłowie możemy poznać, jaki był stosunek Pluty-Czachowskiego do kwestii ukraińskiej.

Bardzo dokładnie analizowałem stosunek do kwestii ukraińskiej Roweckiego na podstawie tych strzępów, które mamy. Państwo mogą mieć pretensje, że tak dokładnie analizowałem wydarzenia związane z tym spacerniakiem, całą w „bunkrze” itp. Niestety na papierze Rowecki nic nie napisał na ten temat i musimy z jego zachowania i z tych fragmentarycznych relacji, wyciągać wnioski. Uważam, że da się je wyciągnąć.

Jerzy Wawrowski: Obawiam się, że te dane źródłowe stanowią podstawę, co najwyżej do spekulacji, nawet nie do formułowania hipotez.

Mirosław Lewandowski: W przypadku Pluty-Czachowskiego mamy lepszą sytuację, bo mamy to posłowie, ale też nie jest to artykuł programowy, w którym możemy wszystko przeczytać od A do Z. To w ogóle jest cecha piśsudczyków. Mówił o tym na wykładzie minister Kasprzyk, że bardzo wiele ważnych elementów w ruchu piśsudczyckim opiera się na ustnym przekazie.

Jerzy Wawrowski: Profesor [nieczytelne nazwisko] powiedział, że jeżeli nie mamy wystarczającej podstawy źródłowej, to wtedy najlepiej, gdy historyk stwierdzi własną ignorancję w danej kwestii. Bo nie mamy danych.

Mirosław Lewandowski: To nie jest tak, że w sprawie stosunku piśsudczyków do Ukraińców po tym, co wydarzyło się na Wołyniu opieramy się wyłącznie o źródła pośrednie i domysły.

Chciałem zwrócić uwagę na kilka elementów tego wstępu do książki Romanowskiego, które to elementy pozwalają nam zrozumieć, jakie było stanowisko Pluty-Czachowskiego w kwestii ukraińskiej.

Pierwsza rzecz, na którą chciałbym państwu zwrócić uwagę, to jest jego niesłuchanie emocjonalny stosunek do Ukrainy. Posłuchajcie, jak Pluta-Czachowski pisze o Ukrainie.

Zbyt mało wiemy, zbyt mało mamy zrozumienia dla tego problemu w Polsce i dlatego sąsiada, który powinien być nie tylko sąsiadem, ale i bliskim sercem polskim bratem.

Potem mówi o tym, że były rozbiory, w czasie rozbiorów zaborcy celowo próbowali nam zmienić naszą tożsamość.

Ale nie zabito w nas tego związku uczuciowego z przeszłością historyczną, w której kozaczyzna i kresy ukraińskie, stanowiły tak istotną i ważką treść, tak ważny składnik naszej historii i naszej kultury narodowej, że nie można w głębi serc pogodzić się z tym, że nie jesteśmy razem i że nie idziemy ręką w rękę, tak jak bywało drzewiej. I że tak mało dobrego wiemy o sobie.

Moim zdaniem, stosunek Pluty-Czachowskiego do Ukraińców to jest coś dużo więcej niż chłodna analiza. Po prostu widać w tym emocję, widać miłość – nie do naszych sąsiadów, ale do naszych braci! Chciałbym zwrócić na to uwagę, ten element jeszcze będzie się pojawiać dalej.

Pluta-Czachowski mówi dalej o siłach, w interesie których następuje jątrzenie w stosunkach polsko-ukraińskich. Zwraca uwagę i podkreśla, że to nie jest tak, że ciągle wracanie do pewnych spraw i ciągle nawijanie: „co innego u nas, co innego tam”, że to się dzieje w sposób naturalny, że to się dzieje samo z siebie. Tam czuć inspirację. Czuć smród kremlowskiej siarki. Pluta nie pisze o siarce, ale pisze tak:

Z drugiej strony, tej ukraińskiej, urazy przeciwpolskie są wprowadzane do historii sztucznie z zewnątrz, przez działalność propagandową przeciwników naszego braterstwa.

To oczywiste, że pisząc postłowie do książki, która miała się ukazać w PRL, nie nazwał diabła po imieniu. Ale my wiemy, kim jest ten diabeł, bo on jest do dzisiaj cały czas czynny.

Następnie Pluta-Czachowski mówi o wspólnej historii polsko-ukraińskiej. Przede wszystkim mówi o tym, że tak, jak dla nas – tymi, którzy nas nauczyli chrześcijaństwa, trójpółowki, budowli kamiennych i paru jeszcze innych rzeczy, byli ci, którzy stali cywilizacyjnie wyżej od nas, czyli Niemcy...

Mariusz Olszewski: Nie, nie, nie, przepraszam. U nas byli to cystersi z Francji.

Mirosław Lewandowski: ...natomiast, kto był nauczycielem czy przekąźnikiem bardzo wielu wartości kulturalnych, łacińskich, zachodnich dla Ukrainy? Polska! Oni nauczyli się elementów cywilizacji zachodniej od Polaków. Pluta-Czachowski pisze o tradycjach rycerskich, humanistycznych, o wzorach kultury europejskiej, które trafiły na Ukrainę z tradycji polskiej, z Polski. Odwołuje się jeszcze do jednego elementu historycznego – wyprawy kijowskiej z 1920 roku. Bardzo ciekawie on to nazywa, mianowicie mówi, że była to pierwsza wspólna walka obu narodów po 123 latach „za waszą i naszą wolność”.

Hasło to jest dzisiaj bardzo popularne w relacjach polsko-ukraińskich, bo Ukraińcy obecnie przelewają swoją krew także za nas. Ktoś może powiedzieć: „Ale nie robią tego intencjonalnie, biją się przecież o swoją wolność”. Ja nie mówię, że intencjonalnie biją się o Polskę. Mówię – oni leją krew, a my mamy z tego korzyść. To jest oczywiste. Natomiast wyprawa kijowska jest tym elementem z naszej wspólnej historii, gdzie wspólnie, obok siebie, ramię w ramię walczyliśmy z prawdziwym wrogiem, biliśmy się „o waszą i naszą wolność”. Nie jest wykluczone, że obecna wojna też do tego doprowadzi. Minister Kasprzyk mówił, że w Polsce zainteresowanie Ukrainą maleje, co wynika poniekąd poczucia bezpieczeństwa. Moim zdaniem ono jest złudne. To, co się dzieje, to się może skończyć na Ukrainie, ale wcale nie musi skończyć się na Ukrainie. I sytuacja, w której będą bombardowane miasta w Polsce tak, jak są bombardowane teraz miasta w Ukrainie, to jest sytuacja wyobrażalna.

My dzisiaj mamy takie złudne poczucie bezpieczeństwa, jak mieli mieszkańcy Pompejów, którzy wyszli popatrzeć, jak pięknie wygląda nocą tryskający lawą Wezuwiusz. Tymczasem, gdyby zamiast podziwiać wybuch Wezuwiusza, zaczęli uciekać, to jeszcze mieliby szansę. Już jak ten dym, popiół z Wezuwiusza przeszedł nad Pompeje i zaczął opadać, to już szansy na ratunek nie mieli. Większość zresztą nawet już nie uciekała. Wiemy, że część próbowała uciekać, natomiast część ludzi z Pompejów nie uciekała, po prostu położyli się w łóżku i czekali na śmierć. Wiemy to po odnalezionych zwłokach. Obecna sytuacja Polaków, którzy patrzą na krwawiącą Ukrainę i mają poczucie bezpieczeństwa, przypomina mi tych Rzymian w Pompejach, którzy patrzyli na wybuch Wezuwiusza. Oni także mieli to złudne poczucie bezpieczeństwa, które my mamy dzisiaj.

O czym jeszcze mówił Pluta-Czachowski w tym posłowniu? Otóż przeszedł do sprawy Wołynia, bo sama książka była przecież o Wołyniu w czasie II Wojny Światowej. Przeszedł do Zbrodni Wołyńskiej i napisał o niej w sposób jednoznaczny.

Okrucieństwa dokonywane na ludności polskiej przez zwyrodniałą część Ukraińców. Popęłniała je tylko częśćka najbardziej prymitywnych młodych nacjonalistów, nawracających swymi metodami do dawnej, dzikiej hajdamaczyzny i dawnej kultury mongolsko-stepowej; wzorów przynoszonych zresztą z zewnątrz Wołynia. Większość ludności ukraińskiej solidaryzowała się z ludnością polską, a czasem brała razem z nią udział w organizowanej przez Polaków samoobrony.

Zresztą, jak wiemy z różnych źródeł, to jest fakt, że z rąk tych zbrodniarzy ukraińskich na Wołyniu zginęło także wielu Ukraińców, którzy ratowali Polaków. Nie tylko ginęli Polacy okrutną śmiercią, ale ginęli okrutną śmiercią także Ukraińcy. Pamiętam takie opisy zbrodni na Wołyniu, gdzie, gdy było małżeństwo mieszane, to mówiono Ukraińcowi, który miał za żonę Polkę: „sam ją zabijesz na naszych oczach”, a jak odmawiał, to na jej oczach zabijali jego albo na jego oczach w bardzo okrutny sposób zabijali ją.

Nie jest tak, że nie pamiętamy Wołynia i nie jest tak, że Pluta-Czachowski nie pamięta Wołynia. On bardzo dobitnie opisał zbrodnię

dokonywaną przez zwyrodniałą część Ukraińców. Podkreślił tylko, że to nie byli wszyscy Ukraińcy, że to nie była nawet większość Ukraińców. Podkreślił, że to była część Ukraińców. To jest tak jak to było w dyskusjach o pomocy Polaków Żydom. Podkreślił, że część Ukraińców pomagała Polakom, że brała udział w aktach samoobrony. Ale najbardziej kluczową rzeczą, którą on wymienił pod koniec, to opisał zbrodnię wołyńską jednym zdaniem:

Sprawy Wołynia są drobnymi sporami granicznymi między dwoma bliskimi rodzinami.

On próbuje popatrzeć na to, co się wydarzyło na Wołyniu w czasie wojny nie z perspektywy tych kilku miesięcy, nie z perspektywy 5 lat wojny, tylko w perspektywie kilku wieków naszego braterstwa, naszego sąsiedztwa, naszej współpracy. Mówił, że jesteśmy nie tylko sąsiadami, ale braćmi. Mówił o wspólnej tradycji Polski przedrozbiorowej. Mówił o wyprawie kijowskiej i mówił o strasznej Zbrodni Wołyńskiej, która jest tylko epizodem w tej długiej historii. Pluta-Czachowski chce nam powiedzieć: absolutyzowanie Wołynia, sprowadzanie tej historii, braterskiej historii, do tego jednego aspektu i do tej części Ukraińców, którzy tej zbrodni dokonali, to nie jest właściwa perspektywa. To jest perspektywa, którą nam podpowiada diabeł z Kremla.

Ukraińcom podpowiada inne rzeczy na nasz temat. Bo nie jest tak, że my nie mamy za co Ukraińców przeproszać. Zauważyłem u nas takie przekonanie, że my Polacy nie mamy za co Ukraińców przeproszać. Otóż mamy. My nie chcemy dyskutować o naszych zbrodniach i naszych winach wobec Ukraińców a dziwimy się, że oni nie chcą dyskutować o ich zbrodniach na Polakach.

Ostatni wątek, o którym mówi Pluta-Czachowski w tym posłowniu:

Ukraińcy nabrali od końca pierwszej wojny światowej cech dojrzałego narodu mającego już dzisiaj wykształconą warstwę inteligencją, ukształtowaną samowiedzę mas, zorganizowaną gospodarkę narodową zwiększającą ukraiński wkład w naukę i sztukę. To już nie jest dawna, swawolna kozaczyzna, późniejsza Małorosja chochtów, lecz pełnowartościowy naród.

Ten temat jeszcze wróci. Musimy sobie uświadomić – i na to Pluta-Czachowski zwraca uwagę – że oni są narodem w innej fazie rozwoju.

Nasz naród rozwijał się względnie nieprzerwanie, bo okres zaborów nawet był rozkwitem polskiej kultury, która rozwija się od tysiąca lat. U nich wyglądało to zupełnie inaczej. Po Rusi Kijowskiej własne państwo mieli przez chwilę po I wojnie światowej, a potem dopiero teraz. Jak rozwijać kulturę, sztukę, naukę, gospodarkę, nie mając własnego państwa i nie mając *de facto* własnych elit? Dopiero tych elit dorobili się w XX wieku. Pluta-Czachowski trochę na wyrost podkreśla, że Ukraińcy od końca I wojny światowej są dojrzałym narodem. Jemu to jest potrzebne do sformułowania innej tezy:

To już nie jest brat podopieczny, ale dojrzały brat-partner o potencjalnych wartościach politycznego sprzymierzenia.

Jednym słowem, Pluta-Czachowski apeluje – to jeszcze wróci w publicystyce Moczulskiego – że nie możemy mieć wobec Ukraińców tego protekcyjnego tonu, wynikającego z poczucia wyższości. Ja wiem, że to jest trochę sprzeczne z tym, co powiedziałem przed chwilą, że nasz naród istnieje od tysiąca lat, a u nich jest duży problem z elitą, z kulturą, z tradycją. Ale jakiegokolwiek próby protekcyjnego tonu wobec Ukraińców są nie do przyjęcia dla Ukraińców. Musimy to zrozumieć. Musimy zrozumieć ich reakcję.

Niedawno polski polityk (rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych), mimo że unikał tego tematu, pięć razy naciskany przez dziennikarkę, w końcu powiedział, że Ukraińcy muszą przeprosić za Wołyń. Na co, bodajże ambasador ukraiński w Polsce, powiedział, że Ukraina nic nie musi. Problemem był ten protekcyjny ton naszego polityka. Nie możemy mówić Ukraińcom, że oni muszą coś zrobić. Tak jak Żydzi nie będą nam mówić, co mamy robić, bo reagujemy wtedy bardzo nerwowo. Nie będą Niemcy nam mówić, co mamy robić. Tak samo my nie możemy niczego dyktować Ukraińcom.

Mariusz Olszewski: Ale czemu ty porównujesz Polskę do Niemców czy Żydów?

Mirosław Lewandowski: Po prostu pewne rzeczy są dla nas oczywiste. Mówimy, że my, Polacy, sobie na żaden protekcyjny ton

wobec nas nie pozwolimy. Jednak nie chcemy przyjąć do wiadomości, że Ukraińcy rozumują tak samo.

* * *

W ten sposób udało mi się omówić stosunek dwóch wybitnych piłsudczyków do kwestii ukraińskiej: Stefana Roweckiego i Kazimierza Pluty-Czachowskiego. Byli to dwaj liderzy obozu piłsudczykowskiego: jeden był liderem w czasie wojny, drugi – po wojnie, a dokładniej po 1956 roku. Z tej tradycji i z tego nurtu piłsudczykowskiego wyrasta Konfederacja Polski Niepodległej.

Kiedy w poglądach KPN-u pojawia temat Ukrainy, czy też temat Międzymorza? Kilka miesięcy przed założeniem Konfederacji Polski Niepodległej, młody paksowiec Maciej Pstrąg-Bieleński, wyjeżdża z Polski do Niemiec Zachodnich i dostaje od Moczulskiego polecenie. Jego głównym zadaniem jest odszukanie w Niemczech Zachodnich czy w ogóle na Zachodzie, emigracyjnych środowisk ukraińskich. Przy czym poleceniem Moczulskiego było, żeby nie byli nacjonaliści ukraińscy, czyli żeby nie szukał wśród OUN.

Przypomnę, że Semen Petlura do roku 1923 przebywał w Polsce. Przez pewien czas siedzibą rządu ukraińskiego w Polsce był Tarnów. Kiedy Piłsudski osiadł w Sulejówku, Petlura jeszcze przez pewien czas był ukrywany m.in. przez Henryka Józewskiego, a potem, gdy władzę przejęła koalicja Chjeno-Piasta (rząd Witosa i Narodowa Demokracja), został zmuszony do tego, żeby z Polski wyjechać. Wyjechał do Paryża. Po zamachu majowym od razu były podjęte działania, żeby Petlurę sprowadzić do Polski, ale wtedy został zamordowany w Paryżu (prawdopodobnie przez agenta sowieckiego; podobnie – jak 30 lat później agent sowiecki zamordował w Monachium Bandere). Petlura miał zwolenników i obóz polityczny na Zachodzie (w Paryżu). Polecenie, które dostał Pstrąg-Bieleński było takie, żeby odszukać kontynuatorów tych petlurowców na Zachodzie i nawiązać z nimi kontakt. To wydawało się najłatwiejsze. Pstrąg-Bieleński, który potem zdawał relację Moczulskiemu (kiedy w 1987 roku wyjechał na Zachód, to spotkali się

i rozmawiali w Stanach Zjednoczonych, a z kolei w latach 1979-1980, do aresztowania Moczulskiego we wrześniu, mieli kontakt telefoniczny oraz kontakt przez kurierów, którzy kursowali między Polską a Niemcami Zachodnimi). Otóż Pstrąg-Bieleński miał powiedzieć:

- „Przyjechałem, szukałem, nie ma”.

„- A kto jest?” –

„OUN-B. Banderowcy są”.

Oni mieli nawet swój uniwersytet w Monachium. Mieli bardzo silny ośrodek w Londynie. Najsilniejsi byli w Kanadzie, gdzie zresztą był także główny ośrodek piłsudczyków. W Kanadzie mieszkał Kazimierz Sosnkowski, który do swej śmierci, a zmarł w 1969 roku, był liderem obozu piłsudczyckiego. W Kanadzie mieszkał syn Boruty-Spiechowicza. Sam Boruta-Spiechowicz kilkakrotnie jeździł do Kanady. W Kanadzie mieszkał generał Wacław Stachiewicz, czyli nasz szef sztabu z 1939 roku. Żoną Stachiewicza była siostra generała Abrahama, która często odwiedzała brata w PRL-u, a brat jeździł do Kanady i się z nią spotykał. Kontakty piłsudczyków z Kanadą były więc po wojnie dość intensywne. Tam oczywiście była emigracyjna centrala, ale piłsudczycy byli też w Stanach Zjednoczonych. OUN-owcy byli najsilniejsi w Kanadzie, ale byli też w USA. Oni w latach 80. mieli bardzo dobre kontakty z administracją prezydencką, mieli dużo lepsze kontakty z Reaganem niż my, bo prawdę mówiąc, politykę, którą prowadził Kongres Polonii Amerykańskiej i Alojzy Mazewski, to była polityka dupowata. Ale to jest osobny wątek. Ukraińcy z OUN-B (nie petlurowcy!) byli tam dużo bardziej wpływowi i politycznie silniejsi niż my. Petlurowców zresztą już nie było. Z nacjonalistami ukraińskimi na emigracji zaczął rozmawiać wysłannik KPN-u Maciej Pstrąg-Bieleński.

Tymczasem Pstrąg-Bieleńskiego bezpieka podeszła w Niemczech, a podeszła go pod banderą BND, czyli wywiadu RFN. Pstrąg-Bieleński nawiązał kontakt z agentem bezpieki Andrzejem Madejczykiem, który jednocześnie był agentem wywiadu zachodnioniemieckiego. Po aresztowaniu Moczulskiego we wrześniu 1980 roku władze zaczęły montować prowokację, aby poprzez Pstrąg-Bieleńskiego zrobić z Moczulskiego agenta BND. Taki był scenariusz. Pstrąg-Bieleński po

pewnym czasie, gdy zorientował się, że coś tu śmierdzi, chciał się wynieść do Stanów Zjednoczonych, co nie było zadaniem łatwym. Wtedy pomogli mu nacjonaliści ukraińscy. On się w końcu przeniósł do USA i jak Leszek Moczulski wyjechał na Zachód w roku 1987, to poprzez Pstraga-Bieleńskiego organizował spotkania ze środowiskami ukraińskimi w Londynie, w USA i w Kanadzie. I to wszystko były spotkania Moczulskiego z banderowcami...

Szukałem, kiedy po raz pierwszy Konfederacja Polski Niepodległej i kiedy Leszek Moczulski zagrali publicznie kartą ukraińską. Początkowo nie było Międzymorza, była tylko kwestia ukraińska. Tak, jak już to starałem się przedstawić, całe Międzymorze sprowadza się dla nas do fundamentalnej kwestii relacji polsko-ukraińskich. Dlatego o tym tyle mówię. **W październiku 1980 roku ukazuje się 10-ty numer „Drogi”** – to jest praktycznie pierwszy numer „Drogi” po utworzeniu Konfederacji Polski Niepodległej. „Droga” była wcześniej pismem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Numer 7-y ukazał się w czerwcu 1979 roku – po wizycie Jana Pawła II (zawierał „Rewolucję bez rewolucji”). Potem przez ponad rok „Droga” nie mogła się ukazać. Dwa kolejne numery wpadły w łapy SB. I dopiero po aresztowaniu Moczulskiego udało się wydać numer 10-ty, **w którym bardzo duże znaczenie odgrywa temat ukraiński**. Ukazują się tutaj aż trzy teksty.

Pierwszy – to jest **rezolucja Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej o prawie Ukrainy do niepodległego bytu**. Ta rezolucja została wydana **w maju 1980 roku**, w 60. rocznicę układu polsko-ukraińskiego – tego układu Piłsudskiego z Petlurą z kwietnia 1920 roku, o którym mówił minister Kasprzyk. Jakie kwestie się tutaj pojawiają? Po pierwsze, pojawia się sprawa granicy. Temat granic wtedy był żywy, pewnie Andrzej będzie o tym mówił, bo w koncepcji Giedroycia i paryskiej „Kultury” oni pierwsi ten temat granic poruszyli i postawili twardo. Ten temat pojawia się również w tej rezolucji Rady Politycznej.

Pytałem się Leszka Moczulskiego, dlaczego temat ukraiński nie pojawił się wcześniej. Przewodniczący mi odpowiedział – bo ja pytając o tym zapomniałem – „Proszę pana, pan nie pamięta, jakim gorącym kartoflem był temat ukraiński w PRL-u przez cały ten okres”. Z czym

się kojarzyli Ukraińcy? To że dzisiaj nam jest wbijany do głowy temat Wołynia, że ciągle ktoś wyskakuje i mówi: „Wołyń, Wołyń, Wołyń!”. Z czego się to bierze? Przecież to było pompowane przez 40 lat PRL-u.

Mariusz Olszewski: Chyba żartujesz!

Mirosław Lewandowski: O tym uczyło się kilka pokoleń Polaków, wysysając z mlekiem matki nienawiść do Ukraińców, o co troszczyli się komuniści. Bardzo dobrze pamiętam, z czym mi się kojarzył Hryń. Pamiętam historię generała, „który się kulom nie kłaniał”, którego miała zabić „banda Hrynia”. Pamiętam opowieści o UPA, o banderowcach, pamiętam relacje o akcji „Wisła”, pamiętam o tym, jaki obraz Ukraińców-zbrodniarzy wyssałem z mlekiem matki.

Mariusz Olszewski: Ale to Bieszczady. Mówiło się o Bieszczadach.

Mirosław Lewandowski: Był temat Bieszczadów głównie, ale temat Wołynia krążył w przekazie ustnym.

Mariusz Olszewski i inne głosy z sali: Ależ, nigdy! Katyń krążył, ale Wołyń nigdy! To może ofiary, które przeżyły.

Mirosław Lewandowski: Referowałem odpowiedź Leszka Moczulskiego na moje pytanie, czemu KPN nie poruszał wcześniej kwestii ukraińskiej. On odpowiadając nie powiedział nic o Wołyniu. On odpowiedział, że Ukraińcy kojarzyli się Polakom w PRL-u ze wszystkim, co najgorsze. Czy Bieszczady kojarzyły się nam z Niemcami, czy ze zbrodniami ukraińskimi?

Mariusz Olszewski: Ze zbrodniami ukraińskimi.

Mirosław Lewandowski: I o tym właśnie mówię. To, że w „Droździe” w październiku 1980 roku pojawiła się rezolucja Rady Politycznej w 60. rocznicę wymarszu Petlury i Piłsudskiego, to był akt dużej odwagi

cywilnej i politycznej, żeby przy tamtych nastrojach, przy tamtym sposobie postrzegania Ukraińców w Polsce przez Polaków, powiedzieć, że Ukraińcy to nie są tylko ci, którzy mordowali naszych w Bieszczadach, to nie jest tylko Hryń, który zabił Świerczewskiego, to nie jest tylko UPA, to nie jest to wszystko, z czym się kojarzyli i kojarzą do dziś banderowcy. Chcę pokazać, że ta rezolucja Rady Politycznej „O prawie Ukrainy do niepodległego bytu”, która się ukazała w maju 1980 roku, kilka miesięcy przed Sierpniem, była aktem politycznej odwagi w kraju. Nie tylko Giedroyc, który pisał w Paryżu. Tu, w kraju, pojawiają się goście, którzy ryzykują swoją polityczną reputację. Jest ich garstka. Szukają zwolenników i wychodzą do społeczeństwa z tematem ukraińskim. Mało tego, mówią też o granicach – trzeba zaakceptować granice etniczne pomimo tego, że po II wojnie światowej te granice etniczne zostały zbudowane na zbrodni, na wysiedleniach, na mordowaniu Polaków tam i Ukraińców tu.

Mariusz Olszewski: Czyli?

Mirosław Lewandowski: Czyli Bug i San.

Andrzej Anusz: Czyli Jerzy Giedroyc.

Mirosław Lewandowski: Tak. Ale w kraju w 1980 roku takie postawienie tematu granic było kolejnym aktem cywilnej i politycznej odwagi! Pamiętam, jak w krakowskiej Konfederacji Polski Niepodległej kłóciliśmy się o te granice, zwłaszcza z Ryszardem Bocianem, który się urodził w okolicach Stryja, czyli w województwie stanisławowskim, i który nie mógł odżałować, że KPN rezygnuje z Rusi Czerwonej, z „ziemi piastowskiej”.

Dalej Rada Polityczna KPN w omawianej tu rezolucji kładzie nacisk nie tylko na to, że granice mają być etniczne (czytaj Linia Curzona, bo to jest granica etniczna z uwzględnieniem zmian, które nastąpiły w czasie i po II wojnie światowej), ale równocześnie kładzie nacisk na swobodę przemieszczania się ludzi.

Niedawno Panowie byli w Wilnie. W czym problem, że Wilno jest litewskie, skoro kiedy tylko chcemy, to możemy tam pojechać, odwiedzić nasze groby na Rosie, pomodlić się przy Ostrej Bramie? Tak samo – niech sobie Ukraińcy jeżdżą do Przemyśla, czy do Rzeszowa, a my będziemy sobie jeździć do Lwowa, czy do Stanisławowa (który się teraz nazywa Iwano-Frankiwnsk)! Tak jak Niemcy jeżdżą sobie do Strasburga albo do *Danzig*, albo do *Breslau*, albo do *Zoppot*. W czym problem?

Mariusz Olszewski: Ale oni nie jeżdżą, oni kupują.

Mirosław Lewandowski: My też będziemy wykupywać we Lwowie mieszkania, bo jesteśmy silniejsi ekonomicznie.

W tej Rezolucji Rady Politycznej „O prawie Ukrainy do niepodległego bytu” były te trzy rzeczy. Był akt odwagi cywilnej i politycznej, bo mowa była o przyjaźni z Ukrainą. Był to akt odwagi, bo mowa była o uznaniu granicy na linii Curzona (czyli czytaj: rezygnujemy ze Lwowa). I było podkreślenie, że ma być swobodna możliwość podróżowania między niepodległą Polską a niepodległą Ukrainą. A na końcu była mowa o przewyciężeniu dawnych sporów i uprzedzeń, i o zgodnym działaniu w imię realizacji wspólnego, wielkiego celu. Temat Wołynia – nie wymagajmy za dużo – nie był poruszony w tej Rezolucji. To było stanowisko takie, jak to, które prezentowali Bandera i Rowec-ki w rozmowach z Sachsenhausen. Trzeba przewyciężyć dawne spory i uprzedzenia, i zgodnie z współdziałać w imię przyszłości. Nie było to powiedziane wyraźnie, ale to wynikało z tej rezolucji – „przeszłość zostawmy historykom”.

Co było jeszcze w tym numerze „Drogi”, gdy idzie o interesujący nas aspekt? Był bardzo **obszerny artykuł na temat federalizmu**. Ciągle jeszcze nie ma pojęcia Międzymorza, ale pojawia się pojęcie federalizmu. Przy czym **autorem tego artykułu** – co pozwala mi sądzić, że on był specjalistą od relacji polsko-ukraińskich, a może nawet wschodnich – **był Mieczysław Zułowski, czyli Andrzej Szomański, członek-założyciel KPN**. Szomański sformułował w „Drodze” bardzo ciekawą tezę. Napisał, że idea federalizmu to jest ta idea, która jest

kompromisem pomiędzy granicą na Bugu a naszą tęsknotą za Kresami. Akceptujemy Polskę na Bugu, ale tęsknimy za Polską w granicach sprzed 1772 roku. On przedstawia federalizm jako kompromis, w którym da się te dwie sprzeczne wartości pogodzić. Mówi także o tym, że Piłsudski w odezwie do Litwinów – jeżeli zaakceptują ideę federalizmu – był gotów oddać im Wilno i był gotów – jeżeli Ukraina zaakceptuje ideę federalizmu – zrezygnować ze Lwowa (choć zaznaczał, że to jest trudniejsze). Pamiętajmy o tym, gdyby dzisiaj znalazł się jakiś „patriota”, który powie, że Lwów lub Wilno mają być polskie. Oczywiście temat polskiego Lwowa lub Wilna jest kapitalnym sposobem na to, aby rozsadzić nasze stosunki z Litwinami i z Ukrainą i zepsuć to wszystko, co już zbudowaliśmy i co jeszcze budujemy. Jeśli chcemy to wszystko spierdolić, to rzućmy hasło, że Wilno i Lwów mają być polskie!

Mariusz Olszewski: Ale powiedz, kiedy pojawił się postulat, żeby Lwów lub Wilno wróciły do Polski. Bo ja o takim nie słyszałem.

Mirosław Lewandowski: Ten postulat przewija się w internecie. Ukraińcy mają swoje postulaty, bo ten sam diabeł szepcze na ucho Ukraińcom: Rzeszów, Przemyśl...

Mariusz Olszewski: Powiedz, które środowiska polityczne w Polsce podejmują postulat, żeby Lwów lub Wilno wróciły do Polski?

Mirosław Lewandowski: W 1980 roku temat polskiego Lwowa był bardzo żywy.

Jerzy Wawrowski: Żyłem w roku 1980, ale nie przypominam sobie tego.

Mirosław Lewandowski: A ja bardzo dobrze sobie przypominam moje kłótnie z Bocianem.

Zułowski, czyli Szomański zwraca uwagę także i na to, że były te dwie koncepcje: Piłsudskiego i Dmowskiego, ale którą z nich popierała

polska ludność na Kresach? Polska ludność na Kresach, być może za podszeptem moskiewskiego diabła, popierała koncepcję inkorporacyjną Dmowskiego. Jaką to powodowało reakcje po stronie ludności ukraińskiej i litewskiej, możemy się domyślić. To jest proste. Pokazuję mechanizm, który wtedy zadziałał. Wygraliśmy wojnę w 1920 roku militarnie, ale przegraliśmy politycznie.

Teraz przeczytam zakończenie artykułu Szomańskiego w „Drodze”, bo pojawia się w nim Wołyń.

Lata II wojny światowej przyniosły co prawda morze krwi rozlanej przez Ukraińców w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu.

Nie zapominajmy bowiem o zbrodniach Ukraińców na Polakach w Galicji Wschodniej. Mój dziadziuś służył w KOP. Opowiadał mi, że we wrześniu 1939 roku znalazł się razem z kolegami za Sanem – byli w sowieckim w obozie jenieckim po 17 Września. Uciekli z tego obozu, bo dziadziuś był chłopem galicyjskim, nie był oficerem. Uciekli z tego obozu, ale dwóch jego kolegów Ukraińcy powiesili w 1939 roku w Galicji Wschodniej...

Mariusz Olszewski: Dziadek mojej żony też służył w KOP (muszę sprawdzić, w której jednostce). Został poraniony nożami przez Ukraińców, ledwo przeżył. Przeplłynął rzekę.

Mirosław Lewandowski: Mój dziadziuś przeżył, gdyż ostrzegli go, żeby uciekał. Pomogli mu Ukraińcy, dali cywilne ubranie, bo był tam w mundurze wojskowym. Pamiętajmy: jedni mordowali, inni pomagali. Nie wszyscy byli mordercami...

Zbrodnie były więc nie tylko na Wołyniu, ale i w Galicji Wschodniej. Zresztą zbrodnie na Wołyniu wygenerowali nacjonaliści ukraińscy, którzy przybyli z Galicji Wschodniej na te tereny i podpuścili niektórych Ukraińców do zbrodni. Zapewne przyłączyli się do tego jacyś tubylcy. Część pomagała Polakom, część była bierna, część się przyłączyła. Tak jak my w stosunku do Żydów.

Mariusz Olszewski: Nie, nie, nie, nie...

Mirosław Lewandowski: Odwołuję się do tych relacji nie po to, żeby Panów drażnić, tylko po to, żebyśmy pamiętali, że to, co my zarzucamy komuś, można także zarzucić nam i my wtedy zajmujemy zupełnie inne stanowisko niż to, którego się domagamy dzisiaj od Ukraińców.

Wracam do Szomańskiego.

Lata II wojny światowej przyniosły co prawda morze krwi rozlanej przez Ukraińców w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, ale przyniosły również ogrom doświadczeń wszystkim narodom ścieranym na proch przez imperializm niemiecki i rosyjski. Z doświadczeń tych muszą zostać wyciągnięte wnioski sformułowane już i okrzepłe, gdy nadejdzie chwila dziejowej sprawiedliwości, czyli chwila wyzwolenia całego Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego. Dobre i złe tradycje obecności Polski na Wschodzie oddalają się w czasie. Schodzą z areny pokolenia nimi żyjące, ale pozostają nowe szanse i treści starego programu ukutego przez jednego z największych ludzi, jakich Polska wydała.

Chciałbym dopowiedzieć do tego, co on napisał, że odchodzą pokolenia. W dyskusji na temat Wołynia pamiętajmy o tym, że to nie jest dyskusja, że trzeba ukarać sprawców tych zbrodni. Sprawcy już nie żyją. Wina indywidualna za tę zbrodnię już jest nie do rozliczenia. Ich rozliczy Bóg. Natomiast Wołyń służy niektórym środowiskom do mówienia o winie zbiorowej dzisiejszych Ukraińców...

Mariusz Olszewski: Ale Zbrodnia Wołyńska nie może być kamieniem węgielnym nowego państwa ukraińskiego!

Mirosław Lewandowski: Szomański przedstawia także bardzo szczegółowe i obszerne kalendarium relacji polsko-ukraińskich.

Jednym słowem, w tym numerze „Drogi” temat polsko-ukraiński zajmuje kilkanaście stron: artykuł Szomańskiego, Kalendarium i Rezolucja Rady Politycznej.

* * *

Co się dzieje dalej? Jest proces KPN-u, na którym temat Ukrainy nie wypływa. Potem Moczulski siedzi w więzieniu. Kilka dni po powrocie na Jaracza w 1984 roku zwołuje konferencję prasową, na którą przebywają korespondenci zachodni, i mówi „Jedziemy dalej! KPN przetrwała i będzie kontynuowała działalność. Polska musi uzyskać niepodległość!”. Nie rezygnuje z tej działalności, którą prowadził przed aresztowaniem. To powoduje, że po kilku miesiącach, w marcu 1985 roku, już w innym składzie, razem z Andrzejem Szomańskim, ale też z tymi trzema młodymi, bardzo młodymi chłopakami, zostaje aresztowany. Tych młodych trzeba wymienić, bo trochę się zapomina o ich ofierze w więzieniu. Krzysztof Król bardzo dobrze zachowywał się na procesie i w śledztwie. Trzeba też pamiętać o Dariuszu Wójciku. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli o Adamie Słomce, jak byśmy nie byli krytyczni wobec tego, co robił później, jego postawa na drugim procesie KPN-u jest godna najwyższego szacunku (bezpieka wcześniej zabija mu matkę, Adam ma gruźlicę – dzisiaj się o tym nie pamięta). No i Andrzej Szomański, który był w KPN postacią numer dwa. Przecież on był więźniem stalinowskim, potem razem z Moczulskim był w nurcie niepodległościowym jeszcze w latach 60-tych, potem w Konwencie... Z tym, że jego trudna sytuacja rodzinna ograniczała trochę jego aktywność. Mimo to podejmował jawną działalność niepodległościową, trafił do więzienia. A po wyjściu z więzienia, w wieku zaledwie 57 lat umarł.

W tym okresie, między pierwszą a drugą odsiadką, Moczulski w w 1984 roku w podwójnym (14–15) numerze „Drogi” wydaje dwie części broszury, która **w 1985 roku** została wydana w drugim obiegu jako **książka pod tytułem „Geopolityka”** i tam się ukazuje między innymi **obszerny artykuł pt.: „Między Rosją a Polską”**. Tekst został zapewne przemyślany w więzieniu w Barczewie.

Leszek Moczulski umiał pisać książki w więzieniu w pamięci, nie na papierze (gdy pisał w więzieniu na papierze, to przychodzili kławisz, robili kipsz i teksty mu zabierali). Więc pisał w pamięci, a potem, jak wychodził na wolność, to siadał, pił kawę i pisał ciągiem na maszynie przez kilka dni. Tak powstała też „Rewolucja bez rewolucji”, która była

przemyślana wcześniej, ale napisana pośpiesznie przed pierwszą pielgrzymką papieża pod wpływem artykułu Kuronia. Tak powstała też „Walka strajkowa” na początku sierpnia 1980 roku...

Artykuł „Między Rosją a Polską” jest analizą geopolityczną, czyli ma inny charakter niż te wcześniejsze teksty. To nie jest analiza polityczna, to nie jest analiza historyczna, tylko to jest chłodna analiza geopolityczna obejmująca obszar między Rosją i Polską. Moczulski pisał:

Rosja zaczyna się na wschód od Dniepru. Współczesna Polska kończy się nad Bugiem. Między tymi krajami rozpościera się szeroki pas oparty o morza Czarne i Bałtyckie.

I właśnie ten artykuł programowy był temu obszarowi poświęcony. Autor najpierw omawia tam katastrofę demograficzną, która dotknęła Ukraińców, to znaczy podkreśla skalę ludobójstwa, jakiego Sowieci – głównie Rosjanie – dopuścili się na narodzie ukraińskim w XX wieku. Zapominamy o tym. Mówimy wiele o ludobójstwie dokonanym na nas i dobrze: kto ma o tym mówić, jak nie my sami? Podkreślamy, że to ludobójstwo dotyczyło przede wszystkim naszej inteligencji i wiele rzeczy czy wiele problemów, przed którymi stoi Polska i polskie przywództwo polityczne po 1945 czy po 1956 roku wynikało z faktu, że nam wyróżnięto elitę w czasie wojny i po wojnie. Ukraińcy mieli tę elitę dużo młodszą i mieli jej dużo mniej, ale tam rżnięcie było dużo bardziej brutalne i trwało dłużej, na co Moczulski zwraca uwagę. Pisze o wymordowaniu kilkunastu milionów Ukraińców. To nie jest tylko Wielki Głód. Mówi też ogólnie o słabości kulturowej narodów położonych na tym obszarze między Bugiem a Dnieprem, podkreślając, że ta słabość kulturowa, którą określa jako całkowity brak tradycji narodowej, dotknęła głównie czy szczególnie Ukrainę. Czytając to uświadomiłem sobie, że my sobie z tego nie zdajemy sprawy. Dzieci nasze uczą się o zażytkach średniowiecznej kultury polskiej, potem mieliśmy Kochanowskiego, Frycza-Modrzewskiego, Kopernika, w XVII wieku Morsztyna, w XVIII wieku Krasickiego, Kołłątaja, Konarskiego, Leszczyńskiego, potem XIX-wiecznych wieszczów... Mówię tylko o literaturze. O ileż uboższy jest naród ukraiński, który nie może wskazać takich postaci. Co nie znaczy, że nie mają nikogo. Mają na przykład Szewczenkę,

który – boję się tu przy was powiedzieć, bo mnie zakrzyczycie – był chłopem, był po prostu wykupionym przez jakiegoś Rosjanina niewolnikiem chłopskim.

Moczulski pisze o tym, że Polska w całej strefie – on pisze głównie o Międzymorzu klasycznym, jagiellońskim – na tym obszarze Polska jest najsilniejsza demograficznie, kulturowo, gospodarczo. Nasza rola polityczna będzie tu wzrastać. Jesteśmy na tym obszarze niekwestionowanym liderem. W związku z tym, Moczulski przewiduje renesans polskich wpływów na tym obszarze.

Rozmawiałem z ministrem Kasprzykiem (rozmowa się ukaże na stronie Instytutu Historycznego) i prosiłem, żeby powtórzył to, co powiedział kiedyś już wcześniej – jak zmienił się stosunek do Polaków na Litwie. Jan Kasprzyk mówił o rzeczach, które były jeszcze kilka lat temu nie do pomyślenia, a teraz dzieją się same. Bo to nie jest tak, że kazaliśmy Litwinom, żeby uznali Konstytucję 3 Maja za swoją. To nie jest tak, żeśmy im narzucili szacunek dla Piłsudskiego, o czym mówił Jan Józef Kasprzyk. To się stało samo. Jakiś poeta powiedział: „Trzeba dać czasowi czas”. Litwini są narodem bardziej dojrzałym niż Ukraińcy, choć nie tak dojrzałym jak Polacy. Mieli swoje państwo przez okres dwudziestolecia międzywojennego. Daliśmy im czas, oni sami doszli do tych wniosków, których oczekiwaliśmy. A przecież wcześniej nie chcieli nas słuchać. Myślę, że to jest wskazówka odnośnie naszych relacji z Ukrainą: dajmy czasowi czas! Niech ten czas pracuje.

* * *

Jest rok 1987. Moczulski po wyjściu z więzienia (we wrześniu 1986 roku), wydawał się być umierający (są zdjęcia pokazujące, jak źle wyglądał). Miał bardzo duże problemy z sercem, wydawało się że będzie konieczna operacja na otwartym sercu. Mówię o tym dlatego, że może się wydawać dziwne, jak to się stało, że ktoś, zwłaszcza ktoś taki jak Moczulski, po dwóch odsiadkach nagle dostaje paszport od Kiszczaka i wyjeżdża za granicę. Otóż on formalnie wyjechał do Londynu na operację serca. Ale w Londynie okazało się, że gdy zostały zmienione

warunki, w jakich przebywał (w więziennej celi był cały czas włączany wentylator, który powodował u niego zakłócenia pracy serca i utratę słuchu), operacja okazała się niekonieczna. Moczulski wyjazd na Zachód, zamiast na leczenie, wykorzystał na działalność polityczną. Odbił prawdziwe *tournée* polityczne. Był we Francji, był w Wielkiej Brytanii, był w Stanach Zjednoczonych i był w Kanadzie. Potem wrócił do Londynu, jeszcze raz na badania, które potwierdziły, że operacja nie jest konieczna. Wpuścili go do Polski, bo zaczynała się trzecia pielgrzymka papieża i władza nie chciała w tym momencie awantury. Inaczej było z Kornelem Morawieckim, który, choć go oszukali, dobrowolnie wyjechał z kraju w 1988 roku, a kiedy chciał zaraz potem wrócić, to już go nie wpuścili. Moczulskiego wpuścili z uwagi na przylot papieża.

W 1987 roku na Zachodzie Moczulski miał spotkanie m.in. z emigracją ukraińską, z tymi okropnymi banderowcami. Przebieg tego spotkania relacjonowane przez Moczulskiego jest udostępnione na You Tube i zachęcam, aby tego posłuchać. Cała jego relacja sprowadza się do tego, że gdy wszedł na salę, w której zorganizowano spotkanie z emigracją ukraińską i przechodził między stolikami do stołu prezydialnego, miał wrażenie, że za chwilę ktoś mu wbije nóż w plecy. Taką czuł niechęć do siebie na tym spotkaniu ze strony Ukraińców-banderowców z OUN. Miał przygotowany jakiś referat, ale go odłożył i mówił z głowy, a w zasadzie z serca. Zaczął referat trochę tak jak ja dzisiaj (tylko ja na tym gorzej wyszedłem). On zaczął referat od zdania: „Krew. Krew leży między nami”. Czyli zaczął od najtrudniejszego problemu w tych relacjach. Tylko poszło mu lepiej niż mi dzisiaj, bo kiedy skończył, prawie wszyscy mieli łzy w oczach. Była to gra na emocjach. On zrobił w tym wystąpieniu to, co Pluta-Czachowski w posłowie do książki Romanowskiego – „Nie jesteśmy sąsiadami, jesteśmy braćmi!”. Mówił o tej tradycji, która nas łączy, o tych wiekach wspólnej historii, współpracy, w ramach I Rzeczypospolitej...

W połowie 1987 roku Moczulski wrócił do kraju. W roku 1988 ukazuje się analogiczne jak w sprawie ukraińskiej oświadczenie Rady Politycznej w sprawie niepodległości Litwy. To ciekawe, dlatego że ja mówiłem o tym, że wygodniej byłoby KPN-owi w 1980 roku zacząć

temat federalizmu od Litwy, która nie budziła takich emocji, jak Ukraina. A jednak zaczęli od Ukrainy. Temat trudniejszy, ale waga tematu większa.

* * *

Przychodzi **1989 rok, III Kongres KPN**, który – wielu z was pamięta, a niektórzy może nawet brali w nim udział. III Kongres KPN zaczął się tuż przed rozpoczęciem rozmów „okrągłego stołu”. I od razu się skończył, bo bezpieka tam „wjechała”. Była (miesiąc później) druga część Kongresu (u mnie w Krakowie). Mówię u mnie, bo to było w mojej parafii (Świętego Józefa w Podgórzu), dokładnie w parafialnym pomieszczeniu pod ziemią, tzw. „Kamieniołomie”. Został tam uchwalony nowy **program Konfederacji Polski Niepodległej**. Znalazł się w nim **punkt pt. „Europa Środkowo-Wschodnia (Międzymorze)”**. Jest to ten moment, kiedy w programie KPN-u pojawiło się po raz pierwszy słowo „Międzymorze”.

Panowie zarzucili mi, że nie mówię o Międzymorzu. Mówiłem i mówię o najważniejszej kwestii w Międzymorzu – o stosunkach polsko-ukraińskich. To jest kluczowe, fundamentalne. Bez Ukrainy cała koncepcja Międzymorza nie ma dla nas sensu. Trójmorze bez Ukrainy może mieć sens dla Amerykanów, Chorwatów i kogo tam jeszcze, ale nie dla Polaków. Dla Polski koncepcja Międzymorza ma sens tylko z Ukrainą.

Międzymorze utożsamiane z koncepcją federalizmu Marszałka Piłsudskiego to jest obszar na północ od Karpat, czyli to są rejony w granicach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, sześć państw: Polska, Ukraina, Wielkie Księstwo Litewskie (czyli Litwa z Białorusią), dawne Inflanty, (czyli Estonia i Łotwa).

Natomiast w 1989 roku po raz pierwszy pojawiło się w programie KPN „Międzymorze” i od razu w szerszym znaczeniu tego słowa, jako koncepcja „ABC” („Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne”), czyli jako obszar obejmujący „kraje położone między właściwą Rosją, a Bałtykiem, Republiką Federalną Niemiec i Adriatykiem”. Dzisiaj używamy na

określenie tego regionu zwykle nazwy „Trójmorze”. Mamy więc tutaj, oprócz Polski, także: Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Albanię i Jugosławię (pierwsze i ostatnie państwo istniały jeszcze wówczas jako całość). Do tak rozumianego Trójmorza nie należała Grecja (która w 1989 roku była już we Wspólnotach Europejskich), była w nim natomiast Austria (która w 1989 roku nie należała jeszcze do Wspólnot Europejskich – przystąpiła dopiero w 1995 roku). W programie KPN podkreślano, że obszar ten obejmuje także kraje, będące wówczas częścią Związku Radzieckiego (a więc Estonię, Łotwę, Litwę Białoruś i Ukrainę i zapewne także Mołdawię, choć o niej nie wspomniano). Nie wspomniano też w programie KPN o istniejącej wówczas NRD, ale tej zapewne nie zaliczano do Międzymorza z uwagi przewidywane (i popierane przez KPN) zjednoczenie Niemiec.

Co jest w tym programie KPN?

Polska jest uznawana za największym czynnikiem polityczno-państwowym w całej strefie tego dużego Międzymorza (strefy ABC). Polska jest największym czynnikiem w całej tej strefie i jej postawa oraz jej działania – pisał Moczulski – w poważnej mierze zdeterminują kierunek przemian wszystkich tych państw. Musimy mieć świadomość, że my jesteśmy liderem także w tym szerszym Międzymorzu (czyli Trójmorzu).

Podkreślono, że *uzyskanie politycznej emancypacji całego Międzymorza za jednym zamachem jest niemożliwe, a mogłoby być groźne, bo prowokujące zbrojne przeciwdziałanie ZSRR*. Należy bowiem podkreślić, że zarówno program KPN, jak i koncepcje Leszka Moczulskiego zakładały, że Polska i inne kraje odzyskają niepodległość przy jednoczesnym istnieniu Związku Sowieckiego.

Wszystko wskazuje na to, że pierwszym krajem, który odzyska możliwość stanowienia o sobie samym – zostanie Polska – pisano w programie KPN. Przewidywano więc istnienie niepodległej Polski obok istniejącego nadal ZSRR.

I dalej: *Najprawdopodobniej poszczególne narody odzyskiwać będą prawo do samostanowienia kolejno. Dlatego wszystkie społeczeństwa i działające w nich ugrupowania niezależne powinny koncentrować swe wysiłki, aby pomóc tym narodom, które wyzwolić się mogą najszybciej. Natomiast*

narody, które wcześniej odzyskają prawo do samostanowienia – powinny pomagać w wyzwoleniu i politycznej emancypacji narodom jeszcze zniewolonym. Mieliśmy więc tutaj wyraźny akcent prometejski.

A dalej pojawia się fundamentalne stwierdzenie: *Polacy mają oczywiste zobowiązania historyczne wobec narodów, z którymi wcześniej żyliśmy w ramach jednej federacyjnej Rzeczypospolitej.* Przewidywano więc wspieranie przez niepodległą Polskę ruchów wyzwoleniczych na terenie republik bałtyckich, Białorusi i Ukrainy, które początkowo będą nadal pozostawać w ramach Sowietów.

A co po odzyskaniu niepodległości przez te kraje? *Dla Polaków najważniejsze jest pojednanie z Ukraińcami i z Litwinami.*

Problem ten jest przedstawiony w szerszej perspektywie. Mowa jest bowiem o tym, że stosunki w ramach Międzymorza nacechowane są bratobójczymi walkami. To nie tylko konflikt polsko-ukraiński, polsko-litewski, ale to jest konflikt węgiersko-słowacki, węgiersko-rumuński, pretensje Węgier do Rumunii o Siedmiogród, pretensje Węgier do Słowacji o Koszyce, antagonizm czesko-słowacki. Jugosławia to jest w ogóle jeden wielki skonfliktowany „kocioł”, zwłaszcza Serbia, Chorwacja i bałkańscy muzułmanie.

Ta perspektywa pozwala pokazać nasze konflikty z Ukrainą i z Litwą na szerszym tle. To nie jest nic niezwykłego. To nie jest tylko nasz (polsko-ukraiński) problem. W tym regionie tego typu konflikty, waśnie, pretensje, wzajemne zbrodnie, były na porządku dziennym. Mocarstwa stosowały tu politykę *divide et impera*. Większość z tych narodów przed I wojną światową było pod obcym panowaniem i zaborcy (nie tylko Austriacy w stosunku do Polaków i Ukraińców w Galicji Wschodniej) stosowali metodę „dziel i rządź”.

Trzeba mieć świadomość, że jeżeli te partykularyzmy, nacjonalizmy, wzajemne pretensje zwyciężą, to jako region wszyscy jesteśmy w dupie i rozegrają nas Niemcy, a przede wszystkim Rosjanie (na południu to może bardziej Niemcy, może nawet Włosi?). W każdym razie zostaniemy rozegrani. Nie tylko w relacjach polsko-ukraińskich, jeżeli się wzajemnie nie dogadamy i będziemy sobie skakać do gardeł, to rozegrają nas Rosjanie. Cały region „jedzie na tym samym wózku” i powinien

zaakceptować następujące cztery zasady: 1) samostanowienia, 2) granice etniczne, 3) przepuszczalność granic, 4) wzajemna tolerancja i akceptacja ewentualnych mniejszości narodowych w swoich granicach.

W tym programie KPN z 1989 roku po raz pierwszy zostaje sformułowany element, który będzie bardzo silnie występować później, to znaczy postulat integracji Międzymorza – tego szerokiego Międzymorza, czyli – jak dzisiaj mówimy – Trójmorza (strefa ABC). Dotyczył on krajów pozostających wówczas poza Wspólnotami Europejskimi. *Będzie sprawą swobodnej decyzji każdego narodu, w jakim zakresie terytorialnym i politycznym zechce rozwijać wzajemną współpracę i jakie formy jej nadać – porozumienia dwustronnego, wielostronnego, sojuszu, zintegrowania niektórych funkcji (obronnych, gospodarczych – wspólny rynek), federacji, unii.*

Nie zakładano przy tym, że wspólnota państw Trójmorza będzie modelem docelowym i trwałym (jako jakaś forma alternatywna dla Wspólnot Europejskich). Integrację tego szerokiego Trójmorza postrzegano jako element „procesu jednoczenia całej Europy”, „jako jej wstępna, lecz niezbędna faza”.

* * *

Następnie ukazuje się obszerny **tekst Leszka Moczulskiego pt. „U progu niepodległości”**. Jest to wydane **w 1990 roku** jako druga część „Rewolucji bez rewolucji”. Publikacja ma cztery duże rozdziały, z których jeden nosi tytuł: „Międzymorze”. Kolejny raz obejmuje on całą strefę ABC. Jest tu sformułowana, bardzo wyraźnie moim zdaniem, polemika z koncepcją Giedroycia. Chodzi mi o stosunek do Rosji. Moczulski pisze:

Wszystkie dotychczasowe próby przejęcia przez Rosję kulturowych wartości Zachodu nie powiodły się, bo zawsze w powstającej mieszance cywilizacyjnej zwyciężały pierwiastki wschodnie. Kolejna próba przeszczepienia z Zachodu wartości, takich jak wolność lub instytucji takich jak demokracja, próba, która obecnie obecnie się tak dynamicznie rozpoczyna, żeby to

przeszczepić w Rosji (1990 rok), może dać w efekcie coś zupełnie innego, niż to sobie w Zachodniej Europie potrafimy wyobrazić.

Moczulski bardzo wyraźnie się dystansuje od koncepcji Giedroycia. Jakby chciał powiedzieć: „Kto wierzy, że Rosję da się zeuropeizować, Bóg z nim”. Ale ironicznie wypowiada się, że efekt tej westernizacji Rosji prawdopodobnie będzie zupełnie inny niż się tym westernizatorom wydaje. I rzeczywiście, jeśli popatrzymy, jakie nadzieje wiązano z Putinem i westernizacją, którą on przeprowadzał (myślę zwłaszcza o planach Niemiec w okresie rządów Merkel), to efekt przeszedł chyba najśmielsze oczekiwania.

W tej książce Moczulski przestrzega przed tymi, którzy uważają, że jest możliwa szybka integracja Polski z Zachodem, w sensie przyjęcia nas do Wspólnot Europejskich (w 1990 roku UE jeszcze nie istniała – traktat z Maastricht podpisano dopiero w 1992 roku) i przyjęcia nas do NATO – on pisze to w 1990 roku. Dziś może się wydawać, że nie miał racji. Ale pamiętajmy, że od 1990 roku, to do przyjęcia nas do NATO trzeba było czekać 9 lat, a do przyjęcia nas do Unii Europejskiej trzeba było czekać 14 lat. Dzisiaj wydaje się, że nie miał racji, bo przecież jesteśmy już w NATO i w Unii, ale gdy przypomnimy sobie, że on to napisał w 1990 roku, to miał rację, przestrzegając, że tego szybkiego przyjęcia nie będzie. Dlatego pisał:

W związku z tym kraje Międzymorza, bo wszystkie są w tej samej sytuacji, powinny się integrować między sobą.

Integracja ta miała służyć temu, żeby kraje te miały większą siłę, większą atrakcyjność, ale także po to, żeby wciągnąć na pokład Ukrainę, Litwę, Estonię i Białoruś (które ciągle były jeszcze w granicach ZSRR!). Moczulski prognozował, że byłe kraje przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, pozostające ciągle pod panowaniem Sowieckim, po wybicie się na niepodległość nie zostaną szybko przyjęte do Wspólnot Europejskich i do NATO. Zresztą, przypomnę, że rzeczywiście w 1999 roku Polska, Czechy, Węgry zostały do NATO przyjęte. Republiki bałtyckie (a także Słowacja) znalazły się poza NATO i czekały jeszcze 5 lat.

Andrzej Anusz: Było testowanie, czy da się to przeprowadzić.

Głos z sali: Wcześniej podpisano układ Rosja-NATO i Amerykanie się bali, że jak coś zrobią...

Mirosław Lewandowski: Ja to wszystko rozumiem, z tym, że koncepcja Międzymorza, którą Moczulski rozwija i postulat integracji wewnątrz tego obszaru, to nie jest postulat integracji tych państw wewnątrz Wspólnot Europejskich, tylko to jest postulat integracji tych państw „w poczekalni” do NATO i do Wspólnot Europejskich. Moczulski zresztą przewidywał, że prawdopodobnie nie zostaniemy przyjęci do tych struktur wszyscy. Co do tego ostatniego pomylił się – jeżeli popatrzymy na duże rozszerzenie Unii w roku 2004.

Kiedy to czytałem, to zrozumiałem, jak wielkim cudem był 2004 rok – rozszerzenie Unii o 10 państw, a dwa lata później do NATO dochodzi jeszcze Rumunia i Bułgaria... W najśmielszych marzeniach najwięksi optymiści w 1990 roku na coś takiego nie liczyli, co się stało w roku 2004! Nie liczył na to również Moczulski.

W każdym razie podkreślał, że najważniejsze znaczenie ma wyraźne ostudzenie, jeżeli nie całkowite wygaszenie konfliktu polsko-ukraińskiego. On mówi, że ten konflikt sam wygasa. Następuje jego wygasanie. Pisał o tym, że 70 lat wcześniej konflikt polsko-ukraiński przesądził o losie obu narodów. Każdy z nich oddzielnie w odstępnie 20 lat został zniewolony przez Rosję. Powinno to nas czegoś nauczyć. Wśród Ukraińców coraz wyraźniej ujawnia się świadomość, że nie ma niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski.

Zapomniałem powiedzieć o tym, że kiedy Moczulski w 1987 roku był na Zachodzie, to usłyszał od żony Stećki, czyli premiera rządu ukraińskiego w 1941 roku we Lwowie, że Bandera i Stećko po wojnie (między innymi pod wpływem tych rozmów z Roweckim w Sachsenhausen) doszli do wniosku, że nie będzie niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski. Kiedy Moczulski był w 1987 roku i z nimi rozmawiał, to dla nich było to oczywiste.

Mówimy jednak o nacjonalistach ukraińskich za granicą. To jest duża różnica. Nacjoniści ukraińscy w Ukrainie są dużo mniej dojrzały. Sława Stećko wróciła na Ukrainę w latach 90. i rozmawiała z Moczulskim.

Moczulski mówił, że ona nie mogła się dogadać z tymi nacjonalistami ukraińskimi w Ukrainie, bo Ukraińcy na emigracji przebyli pewną drogę ideową i dla nich pewne rzeczy stały się już oczywiste. Na przykład oczywiste stało się właśnie to, że nie ma niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski. Natomiast nacjonaści ukraińscy w Ukrainie, na przykład Walerij Załużny, być może potrzebują czasu, żeby zamiast portretu Bandery albo żeby obok portretu Bandery umieścić to hasło: nie ma niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski! Ale te procesy tam się już odbywają, one trwają i przebiegają bardzo szybko.

W swojej analizie Moczulski podkreśla, że *pod względem geopolitycznym przynależność dorzecza Dniepru, czyli Ukrainy decyduje o stosunku sił między Rosją a Międzymorzem*. To znaczy, że gdy Rosja ma dorzecze Dniepru (czyli Ukrainę i Białoruś), jest hegemonem, a gdy Rosja nie ma dorzecza Dniepru to Międzymorze może liczyć na podmiotowość. Polska jest w tym regionie liderem i my nadajemy ton, a pojednanie polsko-ukraińskie jest kluczowe dla przyszłości całego regionu aż po Adriatyk.

* * *

Ostatni dokument, który dzisiaj omówię, to **„Tezy Programowe” przyjęte na IV Kongresie KPN-u w roku 1992**. Tutaj także pojawia się koncepcja Międzymorza rozumianego jako strefa ABC (czyli jako Trójmorze).

Cały czas aktualna była prognoza KPN i Moczulskiego, że nie dojdzie do szybkiego przyłączenia Polski i innych krajów naszego regionu do NATO i do Wspólnot Europejskich. Odpowiedź na to wyzwanie powinna być następująca – *powstanie federacji środkowo i wschodnioeuropejskiej. Podstawą tej federacji winny być Polska, Ukraina, Czechosłowacja, Węgry, Białoruś, Litwa, kraje bałkańskie. Każdy z tych krajów jest zbyt słaby, aby móc być traktowanym jak równorzędny partner wobec potężnej, zintegrowanej gospodarki zachodnioeuropejskiej czy też jako partner polityczny wobec nadal potężnej Rosji. Wszystkie nasze kraje potencjalnie mogące stworzyć nową strukturę międzypaństwową, połączone*

wspólną wolą działania stanowią nie tylko największy rynek konsumpcyjny Europy, ale także ogromny potencjał gospodarczy, intelektualny, technologiczny i surowcowy. Wyzwaniem historii jest zbudowanie wspólnego rynku Międzymorza oraz zintegrowanego systemu bezpieczeństwa wzajemnego.

* * *

W zeszłym roku razem z żoną podjęliśmy decyzję, że zapraszamy do siebie rodzinę ukraińską. Przypadkowo znalazłem na Facebooku organizację, która się zajmowała się pomocą dla migrantów... z krajów islamu. Ale deklarowali, że szukają miejsc także dla ukraińskich uchodźców. Pierwsze dwie ich propozycje odrzuciłem z różnych powodów. W końcu zaofiarowali matkę z 14-letnią córką. Zgodziliśmy się z żoną. Powiedziałem, żeby ta pani przyjechała z dzieckiem autobusem z Krakowa do sąsiedniej wsi. Wyszedłem na przystanek. Zobaczyłem dwa „chodzące nieszczęścia”, to znaczy tę panią czterdziestoparoletnią i jej córeczkę. Mieszkały w niewielkim miasteczku za Dnieprem – w Hulajpolu. To jest obszar objęty silnymi wpływami rosyjskimi. Ona zresztą mówiła słabo po ukraińsku, bo tam mówią tzw. surżykiem (mieszaniną słów ukraińskich i rosyjskich). Ona chodziła do szkoły średniej w Związku Radzieckim, czyli uczyła się po rosyjsku. Jej córeczka już dobrze zna ukraiński, bo chodziła do szkoły ukraińskiej, gdzie uczyła się po ukraińsku.

Mieszkały u nas pięć miesięcy. Znalazłem jej pracę w pizzerii w Nowym Sączu. Pracowała za najniższe wynagrodzenie, w systemie całonocnym co trzeci dzień. A my mamy dom we wsi 20 km od Sącza. To oznacza, że co trzeci dzień o 22:30 w nocy wsiadałem w auto, jechałem do Nowego Sącza – bo już o tej porze nie ma żadnego autobusu, pociągu tym bardziej – sam albo z żoną. Za każdym razem jechała z nami ta 14-letnia córeczka, traktująca każdy wyjazd jako swoistą atrakcję. Po każdym dniu pracy pani miała dwa dni miała wolne i znowu rano szła sama na autobus, a po 22:00 w nocy przywoziłem ją do domu. I tak przez 5 miesięcy. Przez ponad trzy miesiące dostawałem na nią i na to dziecko pieniądze od naszego państwa. Wszystkie środki przelewałem

na jej konto. Mówię o tym, aby nikt nam nie zarzucił, że na nich zarabialiśmy. Chcę powiedzieć, że jakoś specjalnie nas nie zrujnowała, dlatego że mieszkaliśmy pod jednym dachem. Wydałem trochę więcej na prąd czy na jedzenie, ale to nie ma żadnego znaczenia...

Jest to może jedna z tych rzeczy, z których jestem najbardziej dumny życiu. Nawet nie z KPN-u, do którego zapisałem się krótko po 13 Grudnia w stanie wojennym. Tylko z tego, że ich przyjęliśmy.

Pani po pięciu miesiącach przeprowadziła się do Nowego Sącza i do dzisiaj nadal pracuje w pizzerii. Mimo że zarabia najniższą pensję, stać ją na to, żeby wynająć za własne pieniądze mieszkanie w Nowym Sączu. Mieszkają tam od października 2022 roku do teraz. Utrzymujemy z nimi kontakt. Teraz jest lato, więc wróciliśmy na wieś (na zimę przenieśliśmy się z domu na wsi do Krakowa). Chcemy je zaprosić, żeby nas odwiedziły. Nikomu nie życzę, żeby znalazł się w obcym państwie, w obcej wsi i żeby cały jego dobytek mieścił się w małej walizce. Ona pochodziła z miasteczka, z którego dzisiaj już niewiele zostało. Pokazywała mi w Internecie, jak Rosjanie stopniowo zniszczyli tą miejscowość, spalili dom, sklep, część jej przyjaciół nie żyje...

W tym roku nie goszczę Ukraińców, natomiast okazało się, że w Limanowej są ludzie, którzy też gościli u siebie rodziny ukraińskie. Te rodziny wróciły już na Ukrainę do Stanisławowa, czyli do Iwano-Frankiwska. Założyli tam fundację, która trudni się produkcją siatek okopowych i świeczek dla żołnierzy. Zwłaszcza zimą świece okopowe są potrzebne na froncie. Chłopaki jeździli z Limanowej do Iwano-Frankiwska z woskiem. Mieli już cztery wyprawy. Po tym, jak zacząłem z nimi współpracować, założyliśmy stronę internetową „Limanowa dla Ukrainy”. Na piątą wyprawę zebrali wśród znajomych przedsiębiorców limanowskich 26 tys. zł. w trzy tygodnie. Kupili powerbanki, spiwory. Ja kupiłem dobrą kawę, nie najtańszą, ale dobrą kawę! Zależało mi, żeby kupić dobrą kawę (Lavazze) dla żołnierzy ukraińskich. Żeby mieli od Lacha, jako wyraz szacunku i solidarności!

Następnie podjęliśmy zbiórkę publiczną. Zbiórka w internecie na pomagam.pl przyniosła 5 tys. zł. Zorganizowaliśmy koncert znanego Wam Jana Kondraka. Jan Kondrak zrobił koncert „Limanowa dla

Ukrainy” i sędzę, że Limanowa przez najbliższe 10 lat takiego koncertu nie zobaczy, jaki zrobił wtedy Janek Konrak. W internecie są nagrania, można obejrzeć. Śpiewał po polsku, po ukraińsku. Wystąpiliśmy o patronat do burmistrza Limanowej, do starosty Limanowskiego. Jeden jest PiS-owcem, drugi PSL-owcem. Nie było problemów, obaj objęli tę imprezę patronatem. Dwa banery rozmiarów 2,5 metra szerokości, 4,5 metra wysokości, wisiały na rynku w Limanowej przez kilka tygodni. Napis: „Pomagamy”, solidarycą, z polską flagą. Na koncercie te banery wisiały na sali.

Po koncercie była zbiórka, bo koncert był dla widzów za darmo. Zebraliśmy kolejne 5 tysięcy złotych. Zbiórka do puszek, były wpłaty dwustuzłotowe...

Ochotnicza Straż Pożarna w Szyku, włączyła się także do pomocy. Założyli subkonto, zebrali 2,5 tysiąca...

Napisaliśmy do biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża prośbę, że chcemy przeprowadzić zbiórkę publiczną, po mszach św., do puszek w kilkudziesięciu kościołach. Biskup się zgodził (co trzeba docenić), pod warunkiem, że zgodę wyrażą księża proboszczowie. Nie wszyscy się zgodzili, ale część tak.

Stałem pod kościołem w Limanowej cały dzień – 8 Mszy świętych w jeden dzień (8 razy odmówiłem Credo, wysłuchałem 8 tych samych kazań, 8 razy przekazałem żonie znak pokoju – bo moja żona też stała). Kiedy stałem pod tą Limanową podczas tych 8 Mszy św., obserwowałem, kto daje. Młodzi nie dawali. Uważają, że to nie jest ich wojna. Oni czują się bezpieczni. Ich to nie interesuje. Wiele starszych pań dawało bilon, albo np. 10 zł, często złożone i schowane nie w portfelu, ale zwinięte w paczce chusteczek higienicznych. Z reguły dawały kobiety i mężczyźni w średnim wieku, trochę młodszy od nas. Gdy ktoś wrzucił stówkę po Mszy świętej, starałem się złapać z nim kontrakt wzrokowy. Ludzie jakby się wstydziły, byli oschli, wręcz odpychający, ale oni swoje emocje wyrazili tą stówką, którą wrzucili do puszek. Jeden gość wrzucił stówkę, ja mówię: „Dziękuję panu”. A on odpowiedział: „To ja dziękuję panu, że pan stoi”. Szef tej akcji, miejscowy geodeta, powiedział: „Ludzie są dobrzy, trzeba tylko zapukać”.

Zebraliśmy w sumie 60 tysięcy złotych plus ponad 30 tys. w darach, bo w Dobrej zbierali na uchodźców śpiwory, koce, ręczniki i mieli za to kupione 202 paczki dla uchodźców. Ale uchodźcy nie przybyli i oni te paczki nam dali. 202 paczki. Policzyliśmy, że lekko licząc, warte są 30 tysięcy zł. Jednym słowem, w czasie jednej zbiórki publicznej w powiatowym miasteczku zebraliśmy prawie 100 tysięcy złotych!

To pokazuje, że ta braterska więź, ta solidarność polsko-ukraińska, ona jest czymś realnym, istnieje, jest w nas!

* * *

Na koniec chcę puścić 3-minutowe nagranie Mateusza Lachowskiego, dziennikarza znanego Wam może z telewizji:

Jadę do Azowa. Spotykam się z dowódcą batalionu, wcześniej dowódcą Roty. Dużo się mówiło w Polsce najpierw o tym Prawym Sektorze, potem, że to są naziści. Pomyślałem sobie, że to sprawdzę. Dowiedziałem się gdzie, złapałem kontakt do jednego żołnierza, napisałem do drugiego, do trzeciego, skontaktowałem się z dowódcą batalionu w innym oddziale sił zbrojnych Ukrainy. On jest po Azowie, część jego oficerów, wszyscy oficerowie są dawniej z Azowa, tylko po prostu byli już wyszkoleni i dostali propozycję służenia w armii i poszli do innego oddziału. A w ogóle ten Rodion... Jak pisałem jego imię i nazwisko, to się okazało, że propagandowe materiały Russia Today (RT) o nim tworzyła. Myślę, ciekawi ludzie – jadę. Przyjechałem, zrobiłem z nim wywiad, potem odesłano mnie do jego dowódcy kompanii, która była na froncie. Pojechałem, przenocowaliśmy u nich. Wszystko dobrze jest, w porządku, nic mi złego nie zrobili, żadnych symboli faszystowskich nie ma, tylko symbol Azowa gdzieś wszędzie się pojawia.

Następnego dnia umawiam się z dowódcą kompanii, pseudonim Trener, imię Sergiej, nazwisko Diszczenko. Umawiamy się na wywiad. Siadamy przed okopem, co chwilę coś wybucha, ale druga pozycja, więc w miarę bezpiecznie i gadamy.

Pytam go, o co walczy, gadamy o relacji z Polską i on zaczyna mówić w pewnym momencie, że kiedyś mieliśmy taki piękny kraj – najpierw Ruś

Kijowską, gdzie była wolność, a później mieliśmy taki piękny kraj razem: Rzeczpospolitą. Tak siedzę i myślę: co tutaj nie gra! Pytam go: »To o co wy teraz walczyacie? W co ty wierzysz«? »Ja wierzę w stworzenie Intermarium«.
»Jakie Intermarium«? »No, Polska, dwa morza, wspólny teren, bo wtedy Rosja będzie słaba. My walczymy przeciwko Rosji. My jesteśmy za Polską, za Białym, za Polską«. Ja tak tego słucham, moja głowa powoli wypełnia się dziwnymi myślami: co tu się dzieje, co tu się wydarzyło? Potem przeczytałem o Białym, który rzeczywiście miał pseudonim Biały Wódz. I rzeczywiście wydawało się, że miał jakieś faszystowskie konotacje, a jednak okazuje się, że w 2015 czy 2016 roku pisał do Rady Miasta Lwowa o tym, że trzeba myśleć o przyszłości Ukrainy i poprawienia relacji z Polską, że z Polakami trzeba mieć dobre relacje, bo to nasi najbliżsi sojusznicy. Ruch Azowski jest bardzo propolski. To jest zaskakujące, ale tak jest.

Myślę, że ta zbiórka w Limanowej i ta rozmowa Lachowskiego, to są bardzo dobre pointy tego referatu.

Wojciech Frazik: Śp. Marian Gołębiewski walczący z Ukraińcami, broniący naszych przed mordami UPA a później zawierający sojusz z Ukraińcami i rozbijający wspólnie z UPA ubeckie więzienie w Hrubieszowie. Myślę, że to jest w pigułce nasz polsko-ukraiński problem.

DYSKUSJA

Mariusz Olszewski: Ponieważ pierwszy zapisałem się do pytań i polemiki, bardzo proszę o wyrozumiałość. Mirku, bardzo cię lubię i nadal będę cię lubić, ale chyba się gdzieś pogubiłeś. To było bardzo ciekawe. Nie wiedziałem tego, wiedziałem o innych sprawach, które robił Leszek Moczulski. Natomiast to, co zrobiłeś z Banderą, po prostu – jestem w szoku, w ciężkim szoku.

Pierwszy wniosek, który chciałbym mieć do tych, którzy będą publikować, to wniosek o to, żeby ten fragment o Banderze nie pojawił się w relacji z naszej konferencji, ponieważ jest kompromitujący. To jest kompromitacja całego środowiska i jeżeli będzie to opublikowane, to byle łach będzie sobie wycierał twarz całym środowiskiem. Całym.

Mirosław Lewandowski: Co cię konkretnie zdenerwowało?

Mariusz Olszewski: Hagiografia Bandery i całego środowiska UPA, strasznie mnie to zabolowało. Gdybyś zakończył i powiedział o Międzymorzu w relacji do tego, jak Leszek Moczulski jako lider środowiska dochodził do kontaktów – to była ciężka praca nad stworzeniem dobrych relacji nie tylko z Ukraińcami, ale w ogóle z tym środowiskiem Międzymorza – gdybyś to podsumował swoim wzruszeniem biednej Ukrainki z córką (której też współczuję), byłoby okej. Ale to, że przecieciałeś się nad dwustu tysiącami ofiar polskich i nie wzruszyłeś się, to jest po prostu skandal. Skandal, rozumiesz? I to nie jest kwestia tego, że

w tym środowisku nie mamy roszczeń wołyńsko-nie wiadomo jakich, ale to środowisko powinno się opierać na prawdzie historycznej.

Mirosław Lewandowski: A gdzie powiedziałem nieprawdę?

Mariusz Olszewski: Zaraz ci powiem. I to ty, który robiłeś „Inter-rexa”, powinieneś wiedzieć – mówił o tym minister Kasprzyk, powtarzając słowa kard. Wyszyńskiego – że naród, który zapomina o swojej historii... [jest narodem bez przyszłości].

Mirosław Lewandowski: O czym zapomniałem?

Mariusz Olszewski: O tym, że jesteśmy winni tym, którzy tam zginęli tylko pamięć. Rozumiesz?

Mirosław Lewandowski: A ja o nich nie pamiętam?

Mariusz Olszewski: Tak, nie pamiętasz.

Mirosław Lewandowski: Mówiłem o tyle tych zbrodniach, mówiłem o swoim dziadku, absolutnie się nie zgadzam, że nie pamiętam o tych zbrodniach. W jaki sposób nie pamiętam o Wołyniu? Jeszcze przypominałem zbrodnie w Galicji Wschodniej. Proszę o merytoryczny zarzut. Jeżeli mówisz, że nie pamiętam o zbrodniach ukraińskich na Wołyniu, to wysłuchaj nagrania, a przekonasz się, że mówiłem o tym wielokrotnie.

Mariusz Olszewski: To, że były i są dobrymi analizami twoje książki, twoje wypowiedzi, które tutaj były dotyczące Muzyczki i innych liderów... Jeżeli ty o Muzyczce i innych liderach Armii Krajowej i później KPN-u mówiłeś, że trzeba widzieć pewien kontekst, że z tych materiałów, które są, trzeba patrzeć pod pewnym kątem na to, co mówili, na to, co mogli mówić, na to, jak tym sterowali, a ty przytaczasz jedną

wypowiedź Ukraińca jako relację, która ma nam sugerować, że Grot Rowecki *de facto* nie widział problemu w Rzezi Wołyńskiej.

Mirosław Lewandowski: To jest uproszczenie.

Mariusz Olszewski: Tak to zabrzmiało w twoich ustach. Jedno ci powiem: uważam, że to jest bardzo prawdopodobne, że ta możliwość kontaktowania się Ukraińców z Roweckim, to była gra wywiadu-kontrwywiadu. Tak samo banderowcy, sam Stepan Bandera miał możliwość prowadzenia korespondencji. W związku z tym myślę, że miał pewną świadomość tego, co dzieje się na terenach Galicji Wschodniej, Wołynia, Chełmszczyzny, Lubelszczyzny, czasami białowieskiego.

Mirosław Lewandowski: Ale powiedziałem, że Rowecki o tym wiedział i mimo to rozmawiał z Banderą.

Mariusz Olszewski: Nie. Ty oparłeś się tylko i wyłącznie na relacji nie Roweckiego, tylko Ukraińców. Ich relacja jest powojenna, kiedy wiedzieli już, co stało się na Wołyniu (w cudzysłowie, bo to szerszy teren) i to dotyczyło tylko „wyczyszczenia” ich, wkładając w usta Roweckiego takie a nie inne sformułowania.

Mirosław Lewandowski: Nie, bo on nie mówił, że oni nie są winni Zbrodni Wołyńskiej. On tylko mówił: rozmawiamy o przyszłości, a historie zostawmy historykom.

Mariusz Olszewski: Takie a nie inne sformułowania. Mówię o historii. Zostawmy to historykom. Nie mówił o Rzezi Wołyńskiej, tylko mówił o tym, co było w XIX w., XVIII w., XVII w., XVI wieku. Tak? O tym mówił.

Mirosław Lewandowski: To Pluta-Czachowski o tym pisał. Ale on pisał też o Wołyniu. Proszę o uzasadnienie, gdzie przemilczałem

Zbrodnię Wołyńską? To jest nieprawda. Mówiłem o Zbrodni Wołyńskiej wielokrotnie. Nie unikałem tego tematu.

Mariusz Olszewski: Kolejna rzecz: nie zgodzę się na to, żeby OUN nazwać ruchem wyzwolenicznym.

Mirosław Lewandowski: Cytowałem Grota-Roweckiego.

Mariusz Olszewski: Nie! Cytowałeś Ukraińca, który wsadził te słowa o ruchu wyzwolenicznym w usta Grota-Roweckiego. To jest kolejny dowód na to, że oni poprzez to chcieli się wybielić. To nie były chłystki. To byli specjaliści szkoleni przez Abwehrę.

Głos z sali: Mirek, zrozum jego myślenie. To nie jest wrogie myślenie, to jest myślenie krytyczne.

Mariusz Olszewski: Jutro wstanę, usiądę naprzeciwko i przywitam się z tobą. Jasne?

Mirosław Lewandowski: Ale ja nie wiem, czy się przywitam, po tym, co powiedziałaś. Bo powiedziałaś nieprawdę.

Mariusz Olszewski: Ruch wyzwoleniczny jako OUN-UPA nigdy nie był ruchem wyzwolenicznym.

Mirosław Lewandowski: To jest twoja ocena.

Mariusz Olszewski: Nie. To są fakty historyczne.

Mirosław Lewandowski: Nie.

Mariusz Olszewski: Mordowali każdą wieś za wsią, także kolonie, które zostały naznaczone przez piłsudczyków i które przez piłsudczyków zostały zasiedlone piłsudczkami.

Mówisz, że Ukraińcy nie mieli szlachty. Jeżeli mówisz o Ukraińcach jako o kozakach – okej, nie mieli szlachty. Ale Rusini mieli szlachtę. I prawdą jest to, że cywilizacja łacińska, którą reprezentuje Polska, a na którą „złapali się” Litwini – bo myśmy Litwinów nie toporem przymuszali do Obojga Narodów, tylko myśmy ich usynowili. I panowie, którzy mieli herby, przyjęli rody litewskie do swoich herbów. To była właśnie ta metoda i rozumiem, że to, co dzieje się w tej chwili w Międzymorzu, to jest właśnie ta metoda na rzecz dobrowolności bez zmuszania, na zasadzie, może nie przyjęcia wprost do naszych herbów, bo byśmy pokazywali swoją wyższość. Wtedy były takie czasy, w związku z czym przyjęliśmy ich, ale oni się na to zgodzili, bo nie mieli wyjścia.

Głosy z sali: Bo chcieli.

Mariusz Olszewski: Bo dostaliby w dupe od Ruskich. Posiłkowali się nami. W związku z tym Rusini mieli szlachtę. Takie oczywiście były czasy. To była magnateria. Chłopów tak polskich, jak i Ukraińskich wyzyskiwali na całej Ukrainie. Oczywiście była magnateria, która weszła z Żydami w układ, gdzie Żydzi, to prawda, mieli np. klucze do cerkwi. I jak Żydowi się nie zapłaciło, to chłop z Ukrainy – Polaka czy Ukraińca nie ochrzcili, nie dopuścili do I Komunii św., nie otworzyli cerkwi. Takie były czasy.

Kolejna rzecz. W 2014 roku, kiedy wybuchł Majdan, był to szok dla samych Ukraińców jako wszystkich obywateli Ukrainy. Dwa lata później z Polski, z Kościoła katolickiego wyjechały grupy wolontariuszy na Ukrainę Zachodnią, żeby tam w bardzo biednych kościołach katolickich organizować obozy dla biednych dzieci polskiego pochodzenia, ale nie tylko, bo oni nie mieli skrzywień typu: Polak może być na obozie, a nie Polak, to nie. Dla wszystkich. Banderowcy napadali na te obozy. Mało tego: banderowcy opodatkowali wszystkie możliwe wsie.

Mirosław Lewandowski: Masz źródła na to, co mówisz?

Mariusz Olszewski: Mam podać nazwiska księży i wolontariuszy, którzy tam wtedy byli?

Głos z sali: Mariusz, on pyta, czy są źródła.

Mariusz Olszewski: Tak.

Mirosław Lewandowski: Gdzie to jest opublikowane?

Mariusz Olszewski: Kto ci to opublikuje?

Mirosław Lewandowski: Przepraszam, ale to żaden argument.

Mariusz Olszewski: Mogę cię zaprowadzić do osób, które wtedy były na Ukrainie.

Mirosław Lewandowski: Podaj mi publikację, gdzie ktoś wiarygodny opisał i podał te fakty. Tak samo ty mnie atakowałeś, żebym podał ci dowody.

Mariusz Olszewski: Ale według ciebie Ukrainiec, który przytacza, co mówił Komendant Główny Armii Krajowej – mimo że nie znamy tego, co on mówił – jest wiarygodne?

Mirosław Lewandowski: Jest to zamieszczone w pracy naukowej Tomasza Szaroty – niekwestionowanego autorytetu w zakresie Armii Krajowej. On to wydał w 1988 roku, opublikował, wydawnictwo PAX. Tych relacji jest więcej, to nie jest tylko jedna relacja.

Mariusz Olszewski: Kolejna rzecz. Mówisz, jak to biedni Ukraińcy byli traktowani. Wspaniały poeta tak „wykorzystywany przez Polaków” – Szewczenko urodził się we wsi Moryńce w ówczesnej guberni kijowskiej.

Mirosław Lewandowski: Czy ja mówiłem, że Szewczenkę eksploatowali Polacy? Był chłopskim niewolnikiem. Tylko tyle powiedziałem. Ale nie powiedziałem, że był polskim niewolnikiem.

Mariusz Olszewski: A wiesz, czym niewolnikiem?

Mirosław Lewandowski: Nie wiem, czym. Rosjanina?

Mariusz Olszewski: Niemca Engelharta. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, Engelhart uciekał do Petersburga, żeby się ukryć. I tam dopiero wykupiono go od Engelharta ze względu na jego umiejętności malarskie. I tylko tyle. Niemcy. Kontekst narodowy ma bardzo duże znaczenie.

Mirosław Lewandowski: ...Że był u Niemca?

Głos z sali: Powiedziałeś tylko, że był niewolnikiem, co jest prawdą.

Mirosław Lewandowski: Nie powiedziałem, że był polskim niewolnikiem.

Mariusz Olszewski: Tak wynikało z kontekstu. Oskarżyłeś Polaków o zbrodnie, że mamy ich przepraszać, że mamy wielkie winy wobec Ukraińców, wkomponowałeś w to Szewczenkę, który był niewolnikiem pańszczyźnianym. Tak to zabrzmiało.

Głos 2: O Niemcach nie rozmawialiśmy, więc trudno, żebyśmy łapali inny kontekst niż Polska-Ukraina, Ukraina-Polska. A po co Niemiec tu jest?

Mirosław Lewandowski: Ja mówiłem, jeżeli chodzi o twórców kultury, tak jak my mamy Kochanowskiego itd. – wymieniałem tu całą listę, a oni mają swojego Szewczenkę, który na dodatek ma pochodzenie chłopskie, był niewolnikiem, został wykupiony. Nie powiedziałem

w żadnym wypadku, że był polskim niewolnikiem! Mówiłem o innych zbrodniach Polaków na Ukraińcach.

Mariusz Olszewski: Kazałeś się nam kajać za zbrodnie.

Mirosław Lewandowski: Nie, przepraszam, nie przesadzaj. Powiedziałem, że mamy za co przepraszać. I podtrzymuję to.

Mariusz Olszewski: Nie chodzi o to, żeby Ukraińcy robili jakiegoś pirueta. Jeżeli relacje między Polską a Ukrainą nie oprą się na prawdzie – a prawda jest taka, że dopuścili się ludobójstwa na Polakach – te relacje nigdy nie będą poprawne. Nigdy. Oczywiście to nie znaczy, że nie należy pomagać Ukraińcom, ale to jest jedyny moment, żeby z nimi podjąć rzetelną rozmowę. Za chwilę będzie na wszystko za późno. Jeżeli przegrają, nie będą mieli nic do powiedzenia. A jeżeli wygrają, to my nie będziemy mieli nic do powiedzenia. I przyjadą tu na naszych leopardach.

Jeszcze dwie rzeczy. Wspomniałeś oczywiście o Świętym Krzyżu, o Banderze. Święty Krzyż jest z jednej strony, a z drugiej strony jest wieś, która nazywa się Jeleniów, w której urodził się Jan Piwnik pseudonim „Ponury”. Żołnierz Armii Krajowej, a w latach 30. oficer policji państwowej, który był skierowany do „uspokojenia” ludności ukraińskiej, podburzanej przez OUN, czytaj przez wywiad niemiecki, który pracował od 1933 roku, żeby przeprowadzić destrukcję państwa polskiego, przerzucając broń, szkoląc członków OUN-UPA, środki łączności, pieniądze i inne rzeczy. Mordy nie zaczęły się w 1943 roku. One były już w 1939 roku.

Mirosław Lewandowski: Mówiłem o moim dziadku.

Mariusz Olszewski: Tak jest. A ja mówię o dziadku mojej żony, który ledwo uszedł, bo go chcieli zaciukać. To były bojówki OUN. Dziadkowi żony udało się uciec, twojemu dziadkowi udało się uciec, ale tysiącom nie udało się uciec. Różni polskich żołnierzy, którzy

uciekali. Taka jest prawda. Dopóki tej prawdy nie wyciągniemy, nie będzie żadnego Międzymorza. To trzeba po prostu przetrwać.

Głos z sali: Tu się zgadzacie.

Mirosław Lewandowski: Nie.

Mariusz Olszewski: Obowiązkiem naszym jako następnego pokolenia – pamiętam słowa Pawła Wielomskiego podczas naszej wizyty. Mówił: „Jednego wam tylko nie mogę zapomnieć. Że nic nie zrobiliście, będąc w sejmie, żeby Polaków, których zesłano do Kazachstanu, ściągnąć z powrotem do Polski”. To prawda. Nic nie zrobiliśmy. Na spotkaniu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji przekonywali mnie, że ściągnęliśmy sabotaż i samą agenturę.

Głos z sali: Ale problem jest.

Mariusz Olszewski: Ale kiedy ściągnęliśmy 4 mln Ukraińców, to tam nie ma agentury?

Głos z sali: Oczywiście, że jest.

Głos z sali: My ich nie ściągnęliśmy, oni sami przyjechali.

Mariusz Olszewski: Druga rzecz, która jeszcze nas czeka, to rozliczenie z naszymi przodkami, czyli odnalezienie i pochowanie ofiar. I tylko tyle.

Głos z sali: I nie niszczenie naszych pomników.

Mariusz Olszewski: Nie. O Isakowiczu-Zaleskim i innych, oczywiście masz rację. Na miejscu trollów rosyjskich w każdym momencie podnosiłbym sprawę Wołynia.

Mirosław Lewandowski: Co też czynię.

Mariusz Olszewski: Tak samo na miejscu trollów amerykańskich w PRL podnosiłbym sprawę Katynia, nie oglądając się ani na trollów amerykańskich, ani na trollów rosyjskich. Moim obowiązkiem jako Polaka jest uczczenie tych, którzy zginęli w Katyniu, w Miednoje, w Charkowie, na Wołyniu, gdziekolwiek nie zostali zamordowani. Tak jak jeżdżę na pomniki od Monte Cassino i w Katyniu, i w Auschwitz, tak chciałbym, żeby pojechać pod groby tych, którzy zginęli na Wołyniu.

Jest 80. rocznica pacyfikacji Michniowa. Decyzją rządu jest to mauzoleum wszystkich wsi spacyfikowanych, czyli 2 800 wsi.

Głos z sali: Ministerstwo dołożyło 15 milionów na to.

Mariusz Olszewski: Różnica między Michniowem a wsiami spacyfikowanymi na Wołyniu czy w Galicji Wschodniej jest taka – bo to była pacyfikacja, dokładnie – że gdy nasi na Wykusie dowiedzieli się, że palą Michniów, to nie było minuty, żeby jeden został w szafasie na Wykusie. Tak zapierniczali te 20 km, że gdy dochodzili do Michniowa, to już sił nie mieli, według relacji, bo to było lato. A na drugi dzień wysadzili pociąg z niemieckimi rannymi. Żądali zemsty. A Wołyn nie miał ani jednego oddziału. Nie miał obrony. Był pozbawiony obrony. Po wywózkach na Sybir, po czystkach niemieckich zostali tylko starcy, dzieci i kobiety.

Głos z sali: Nawet nie miał kto bronić.

Mariusz Olszewski: Nikt. 27. Wołyńska Dywizja Piechoty powstała trochę za późno, ale dzięki temu, że powstała, potrafiła uchronić.

Mirosław Lewandowski: O czym my mówimy? Czy my mówimy o szczegółach sytuacji na Wołyniu w 1943 roku, czy mówimy o tym referacie? Bo ja się w ogóle do tych kwestii nie odnosiłem.

Mariusz Olszewski: Mówimy o referacie, w którym zrobiłeś hagiografię Bandery jako biednego faceta.

Głos w sali: Więzionego w Sachsenhausen.

Mariusz Olszewski: Nie tylko więzionego: umęczonego, w domysle przez Polaków. To nie jest prawda.

Mirosław Lewandowski: Siostrę NKWD mu zabrało, a braci zabiło Gestapo. Nie mówiłem, że Polacy więzili jego rodzinę.

Głos z sali: Ale jakoś Niemców nie zabijał, tylko Polaków.

Mirosław Lewandowski: Zabijał Niemców, Rosjan i Polaków.

Mariusz Olszewski: A SS-Galizien to była elita patriotycznego ruchu wyzwolenczego OUN.

Mirosław Lewandowski: O ruchu narodowo-wyzwoleńczym cytowałem cudzą wypowiedź. Referowałem czyjaś wypowiedź.

Mariusz Olszewski: Mówiłeś to bezkrytycznie, w związku z czym cały czas to podtrzymuję. Mówiąc o Banderze powoływałeś się na Wikipedię, która jest kontrolowana, wiadomo przez kogo. Za chwilę, kiedy Ukraińcy nie będą im potrzebni, zmienią życiorys Bandery i napiszą, że był nazistą, jak trzeba będzie. Jeżeli problemem co niektórych środowisk na świecie byłoby Francuzi, to za chwilę odgrzaliby Adolfa Hitlera, który tak naprawdę wyzwał tereny francuskie. Ale to nie o to chodzi. W tym wszystkim chodzi tylko i wyłącznie o prawdę. I tej prawdy się trzymajmy. I ty jako historyk, Polak, powinieneś dochodzić polskiej prawdy, a nie interpretacji ukraińskiej, że to był ruch wyzwolenczy, a może by inaczej na nich spojrzeć. To mi przypomina po prostu lewackie sądy, gdzie zgwałcił 16 kobiet, zabił 43, ale sąd stwierdził, że on miał trudne dzieciństwo, był źle wychowywany, społeczeństwo go

nie akceptowało, a w ogóle te kobiety tak wyzywająco się zachowywały wobec niego, że należy go zwolnić.

Głos z sali: Jak z Monty Pytona:

- „Pan zgwałcił tę kobietę”?
- „Ja, ale nie jestem winien”.
- „A kto jest winien”?
- „Społeczeństwo”.
- „Więc aresztujemy społeczeństwo”.

* * *

Kazimierz Wilk: Powiem ci szczerze, że nie wiem, od czego zacząć, bo jest mi po prostu przykro. To, co skonstruowałeś – podczas wystąpienia mojego przedmówcy myślałem, że obronisz... Tak to zostało sprytnie skonstruowane. Mówiłeś o Wołyniu, ale w jakim kontekście kilka razy mówiłeś o Wołyniu? Że te środowiska i te osoby, które będą podnosić sprawy Wołynia, będą stały na przeszkodzie porozumienia polsko-ukraińskiego! Nie wiem, kogo cytowałeś. Jeżeli nawet cytujesz, to oznacza, że się z tym zgadzasz. Ale nie powiedziałeś nawet, kogo cytujesz.

Jesteś osobą wierzącą, katolikiem i doskonale wiesz, nie muszę ci przypominać, a przynajmniej powinieneś wiedzieć, że pierwszy jest żal za grzechy, potem akt skruchy, a potem rozgrzeszenie. Do dnia dzisiejszego – kolega to powiedział – nie usłyszeliśmy, nie wiemy, kiedy te groby zostaną odkopane, kiedy może być przeprowadzona ekshumacja. Przecież – to, co powiedział kolega – mi nie chodzi o to, żeby się mścić na Ukraińcach. Wiele osób przyjechało do Polski, Polacy przyjęli ich z otwartymi rękami. Świadczy to tylko o Ukraińcach. Doznali od nas tyle dobroci. Niech władze Ukrainy, nie mówię, jakie władze, bo na Ukrainie rządzą bojary, po naszymu mówi się oligarchowie, a ja ich nazywam bojary. Nie chodzi o to, żebyśmy się mścili. My chcemy tylko prawdy, jaka by ona nie była. I kolega powiedział: chcemy zrobić naszym rodakom uczciwy pochówek i pogrzeb. Żeby było tam miejsce,

gdzie można pojechać. Tylko tyle chcemy. Nie twórz konstrukcji, która jest bardzo niebezpieczna, bo jest to taka konstrukcja, która w zależności od tego, kto jej wysłucha, może postawić taką tezę. To, co zauważył Mariusz. Jestem bardzo zaskoczony, że akurat na tej konferencji mówisz, tak jak mówisz. W kontekście było podnoszone jakby to było zdanie wszystkich. Nie jest to zdanie wszystkich. Przynajmniej nie jest to moje zdanie. Na koniec powiem ci, czy ci się to będzie podobało, czy nie, zapominasz o jednej rzeczy: Lwów jest polski, Wilno jest polskie i Cieszyn jest polski.

Mirosław Lewandowski: Ktoś z was twierdził, że nikt w Polsce nie kwestionował w latach 80. wschodniej granicy Polski. To masz odpowiedź.

* * *

Jerzy Wawrowski: Ja mam kilka kwestii. Jedne są kluczowe, drugie trochę poboczne, ale też zwróciły moją uwagę.

Pierwsza kwestia – odnosząc się do całości tego referatu – spodziewałem się, że będzie tu dogłębna analiza materiałów Konfederacji Polski Niepodległej dotyczących Międzymorza. Na początku wyglądało na to, że rzeczywiście tak będzie, że skoncentrujesz się na samej koncepcji, na relacjach między koncepcjami powstałymi w środowisku KPN a koncepcją Giedroycia, czy pierwotnymi koncepcjami piłsudczykowskimi. Podobało mi się, że zwróciłeś uwagę, że nie jest to jedyna koncepcja, że są jeszcze inne, alternatywne koncepcje, które tej naszej koncepcji zagrażają i zdaje się jak dotychczas biorą górę nad tą naszą koncepcją. Myślałem, że pójdzie to w kierunku mocno teoretycznym.

Przyznam szczerze, zdumiała mnie ta opowieść o rozmowie Roweckiego z Bandera. Nawet nie to mnie zdumiało, że przytoczyłeś tę rozmowę i powołałeś się na pewien przekaz, tylko ja to odebrałem tak, że ty to przedstawiłeś jako pewnik na podstawie tak wątej podstawy źródłowej. Nie zrobiłeś żadnego zaznaczenia, że takie a takie źródło tak podaje i być może taka rozmowa była, ale pewności nie mamy.

Dokonałeś w moim przekonaniu, w moim odczuciu, zabiegu manipulacyjnego. Wiemy, kim dla Polaków, a szczególnie w naszym środowisku jest Grot Rowecki. Niejako legitymizowałeś Banderego osobą Grota Roweckiego i tą domniemaną rozmową albo rozmową, która była – my tego nie wiemy. Wyglądało to, jak legitymizacja Bandery. Mariusz wyraził się może nieszczęśliwie, mówiąc o hagiografii, bo to by było za dużo powiedziane, ale to była jakaś legitymizacja i też później poszedł ten nurt legitymizacji w stosunku do Rzezi Wołyńskiej w ten sposób, jak gdyby uzasadnienie zapominania przez nas o Rzezi Wołyńskiej bądź przejścia nad nią do porządku dziennego w imię sojuszu z Ukrainą. Ja jestem zwolennikiem Międzymorza i ja też uważam, że sojusz z Ukrainą jest niezbędny. Ale to nie może być sojusz zawierany na fałszywych podstawach zarówno z ich strony, jak i z naszej. My też będziemy mieli coś do zrewidowania naszego pobytu na Ukrainie, ale w moim przekonaniu Rzeź Wołyńska była wydarzeniem jednak bez precedensu. Tak mi się wydaje. Nawet nie tyle, jeśli chodzi o ilość ofiar – były większe rzezie – tylko chodzi o skalę okrucieństwa, o ten rodzaj sadyzmu, porównywalnego między plemieniem Tutsi a Hutu.

Mariusz Olszewski: Nie, nawet wyżej.

Jerzy Wawrowski: Dlatego też nie da się zbudować trwałego sojuszu między Polską a Ukrainą bez tego typu rozliczeń. I ten proces musimy przejść. Rzecz polega na tym, że nie musimy się przekonywać, że tego procesu nie da się przejść, tylko pytanie, jaką masz koncepcję, jaką masz wizję przezwyciężenia tych zaszłości – projektu procesu, prawda? Spotykamy się z Ukraińcami.

Mariusz Olszewski: I to jest wyzwanie polityczne.

Jerzy Wawrowski: I to jest wyzwanie polityczne. Jest to jeden z istotnych problemów w realizacji koncepcji Międzymorza, pomijając to, że jest cały zbiór różnego rodzaju innych problemów: kulturowych – bo bliskość, podobieństwo kulturowe jest, ale to nie jest tożsamość

kulturowa (nigdy zresztą jej nie było i nie ma) – czy problemów gospodarczych. Myślałem, że referat pójdzie w tym kierunku.

Pomniejszych kwestiami byłoby odniesienie do niektórych sformułowań. Wiem, że używamy ogólnych, obiegowych słów-wytrychów, typu: standardy europejskie itd. Kiedy słyszę określenie standardy europejskie, zastanawiam się. Historię Europy trochę znam i z tego, co wiem, to te standardy europejskie były w różnych czasach i pod różnymi szerokościami geograficznymi różne. Nie wiem, czy w Kongu belgijskim Belgowie stosowali standardy europejskie i czy to, co było w Kongu belgijskim, to był standard europejski. Czy standardem europejskim była brytyjska Izba Gmin i brytyjski parlamentaryzm w XVII wieku, czy monarchia absolutna Ludwika XIV? To są dwie różne sprawy. W młodości czytałem „Dwa traktaty o rządzie” Johna Locke’a. John Locke był protegowanym lorda Anthony Ashley-Coopera, hrabiego Shaftesbury, który był zwolennikiem kolonializmu. Kiedy czytałem tę doktrynę liberalizmu politycznego Johna Locke’a, zastanawiałem się wówczas, czy on też będzie to stosował w Indiach wobec Hindusów? Jaki to jest ten standard europejski, pod jakimi szerokościami geograficznymi – tego nie mogę pojąć. Wszyscy mówią: cywilizacja europejska, kultura europejska... Czy kultura Portugalczyków i Szwedów to jest ta sama kultura? To jest jak najbardziej konglomerat, a nie jedna kultura.

Mariusz Olszewski: Czyli jest to Europa narodów.

Jerzy Wawrowski: Dokładnie.

Głos z sali: Amalgamat.

Jerzy Wawrowski: Amalgamatem jest Europa ojczyzn, jak najbardziej.

Mirosław Lewandowski: Czy ja coś mówiłem o standardach europejskich?

Jerzy Wawrowski: Używałeś sformułowania, że Rosja nie ma standardów europejskich, więc chciałem się dowiedzieć, co to są te standardy, czy to są np. te belgijskie, które Belgowie stosowali w Kongo belgijskim, czy Brytyjczycy w koloniach.

Pojawiła się też sugestia, zarzut jakiejś pogardy dla Rosji. Referat był bardzo długi, notowałem skrótowo, więc trudno mi teraz odtworzyć z pamięci dokładnie, ale nigdy nie miałem odczucia, że ktoś gardzi kulturą rosyjską. Czy ktoś gardzi Tołstojem? Ja się w takich środowiskach nie obracałem.

Mirosław Lewandowski: Ja gardzę tą kulturą, absolutnie. Szczególnie Tołstojem, bo przeczytałem, co on pisze o Polakach.

Jerzy Wawrowski: Duże ryzyko, moim zdaniem. Ja z kolei tą kulturą nie gardzę, ale uważam, że ona jest inna.

Mirosław Lewandowski: A czytałeś „Wojnę i pokój”?

Jerzy Wawrowski: Oczywiście!

Mirosław Lewandowski: Co sądzisz o tym, co Tołstoj pisze o Polakach?

Jerzy Wawrowski: Dla mnie Tołstoj jest imperialnym epikiem rosyjskim.

Mirosław Lewandowski: Ja tym gardzę.

Jerzy Wawrowski: Zaczekaj. Zastanów się nad tym, że z jednej strony mamy imperialnego epika rosyjskiego, z drugiej strony mamy poziom literacki najwyższej klasy. Tak samo jak u Dostojewskiego – analiza najwyższej klasy.

Mirosław Lewandowski: Wiesz, co Dostojewski mówił o Polakach?

Jerzy Wawrowski: Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na to, że nieraz ta tzw. pogarda wobec rosyjskiej kultury nie jest tak naprawdę pogardą, tylko psychologicznym mechanizmem obronnym. To jest troszeczkę tak, jakby powiedzieć: nie będę słuchał Bacha, bo to jest niemiecki kompozytor.

Mariusz Olszewski: Bacha może nie, ale Hegla już tak.

Głos z sali: Albo Beethovena.

Jerzy Wawrowski: Nie chcę powiedzieć – żeby to źle nie zabrzmiało – że jestem rusofilem, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby powiedzieć, że literatura rosyjska nie jest wartościowa artystycznie i intelektualnie. Bo jest wartościowa. Niezależnie od tego, jaki pisarze rosyjscy mają stosunek do nas, czy są totalitarni, czy nie...

Mirosław Lewandowski: ...czy są nacjonalistami, czy nie. Oczywiście. Nacjonalista to oczywiście super facet. Przekonałeś mnie [*ironia*].

Jerzy Wawrowski: Jeśli się w ten sposób odwróci dzieła Tytusa Liwiusza, ponieważ był imperialistą rzymskim. To jest przecież apologia imperium rzymskiego.

Kwestia racjonalności rosyjskiej. Obawiam się, że w odniesieniu do rosyjskiej koncepcji bliskiej zagranicy, mamy dwa poziomy. Po pierwsze jest to nieracjonalność na poziomie koncepcji, czyli jest to nieracjonalność dla Rosjan na poziomie wykonania. Bo w historii niejednokrotnie było tak, że jedna próba wykonawcza dla Rosjan nie powiodła się – patrz 1920 rok, a już następna się powiodła. Na poziomie koncepcji oni nie są nieracjonalni, oni są po prostu niechlujni w wykonaniu.

Mariusz Olszewski: Oni są racjonalni po swojemu. 6 mln zginie? Trudno. Nie udało się? To 20 mln zginie, aż się uda.

Jerzy Wawrowski: Zwłaszcza, że jest to inna cywilizacja, inna kultura. To jest innego rodzaju racjonalność niż ta, do której my jesteśmy przyzwyczajeni w kulturze zachodniej. Bardzo często dla nas jest to racjonalność bardzo niebezpieczna.

Jeszcze jedna uwaga. Wspomniałeś o koncepcji Mitteleuropy. Ona będzie zawsze tak długo, jak długo będą Niemcy. Myślę, że ona będzie zawsze forsowana przez Niemcy. Dlaczego? Kiedyś sytuację Niemiec bardzo krótko i trafnie określił Kissinger. Powiedział, że największym problemem Niemiec jest to, że są za duzi na Europę, a za mali na świat. I koncepcja Mitteleuropy to nie jest koncepcja stworzenia buforu. To jest koncepcja stania się odpowiednio wielkim na świat, osiągnięcia skali na świat. I my musimy być tego ofiarą. Taki jest sens Mitteleuropy.

Wracając do Rosji, nie ma nic gorszego i nic bardziej zgubnego, jeżeli gardzi się przeciwnikiem. Bo jeżeli się gardzi przeciwnikiem, to się go nie docenia i wtedy najczęściej się przegrywa. To jest błąd. Przeciwnika należy badać, analizować i doceniać jego walory. Lepiej przeciwnika czasami przecenić i lepiej się przygotować i starannie wykonać naszą akcję, niż na skutek pogardy go zlekceważyć. Niestety bardzo często lekceważyliśmy wschodniego przeciwnika i bardzo często od niego dostawaliśmy w tyłek.

* * *

Jerzy Iwaszkiewicz: Uważam, Mirku, że podałeś elementy nieprawdy i zafałszowania historii w swoim referacie. Pierwsza sprawa to jest zbrodnia Polaków na Ukrainie. Łupaszka zrobił na Litwie jeden wypad na Litwę kowieńską, za to że jednostki litewskie parę wiosek zniszczyły i wyrznęły kilkadziesiąt rodzin czy kilkadziesiąt osób. Łupaszka zrobił jeden wypad. Do tej pory się tam mówi, że to był zbrodniarz. Nawet na Litwie, gdy się idzie do Polaków na Litwie, oni mówią o nim, że to był taki sam zbrodniarz jak bolszewicy, jak inni. Bo jeden wypad zrobił, wyrznął 30 osób z wioski, w której mieszkali główni sprawcy mordów tamtych Polaków w wiosce litewskiej.

„Bury”, który był świetnym dowódcą, ale za to, że wyróżnął Białorusinów, konfidentów... Czy myślisz, że nie odbijało by się nam czkawką, gdyby Polacy wyprawiali takie rzeczy, o których opowiadałeś, że brali kobiety za nogi, spódnice w dół, wiązali, gwałcili itd.? Myślę, że to byłby sztandarowy pokaz, że Polacy to są najgorsze skurczybyki. Przypomnę ci, co się działo, gdy Monte Cassino zostało zdobyte przez Polaków. 50 tys. aliantów tam poległo. Różnili się tam przez 4 miesiące, a Polacy dwie doby, bo był dwa ataki: z 12 na 13 i z 17 na 18 – w dwie doby pokonali i zdobyli. Co się zdarzyło? Rzeczywiście była sytuacja, kiedy czterech Niemców z białą flagą i czerwonym krzyżem wyszło, żeby zabrać swoich. A zza nich wylał piąty i zaczął strzelać do Polaków. Polacy wybili całą piątkę. Odbijało się to przez cały Korpus Polski, aż do zakończenia, że Polacy mordowali Niemiecki Czerwony Krzyż. Nie sądzę, żeby tego typu zbrodnia była ohydna. Uważam, że tego nie było. A jeżeli takie zbrodnie były dokonane, to bardzo często robiły to rosyjskie jednostki, które pozostały z 1941 roku, pseudopartyzanci, którzy się czasami przebierali i robili różne rzeczy, szczególnie napady, głównie rabunkowe; czasami też komuniści żydowscy, którzy też się ukrywali i też robili tego typu rzeczy: rabowali, żeby przetrwać. Wydaje mi się, że w tym kierunku trzeba byłoby to rozważyć, a nie w tym, co ty zrobiłeś. Sam system Rzezi Wołyńskich – bo o tym mówimy – które potencjalnie może nam pewne rzeczy blokować i sami wiemy, że jest to kość niezgody między elementem podstawowym w Trójmorzu. Wydaje mi się, że najpierw powinniśmy popatrzeć na to, co się wydarzyło wcześniej. Rozbiory i gra Austriaków, gra Rosjan, trochę gra Niemców, która pokazywała Polaków w bardzo złym świetle, bo Polacy przeszkadzali. Chcieli zniszczyć mit Polaków, oskarżyć ich, że to są barbarzyńscy itd. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz to katastrofalna w skutkach polityka Rydza-Śmigłego. I tu my powinniśmy Ukraińców przeprosić. Śmigły w 1938 roku zniszczył ponad 550 cerkwi na tamtych ziemiach, czyli wojsko polskie szło i niszczyło, paliło cerkwie. Z całym szacunkiem, ale jeżeli ktoś jeździł po Ukrainie, po tamtych terenach (ja trochę jeździłem i wiem, jak to wygląda – jest 30 km przestrzeni i wioskach, 20 km przestrzeni

i wioska), to wie, że wioski są, można powiedzieć, w pewnym sensie odizolowane. Te wioski były wymieszane. Była część Polaków, część Ukraińców. Rodziny też były wymieszane. I nagle się okazuje, że z tej wioski, gdzie w jakiś sposób – chociaż funkcjonowało podburzanie społeczeństwa przez Austriaków – nagle się okazuje, że w okresie międzywojnia przyjeżdża polski żołnierz.

Mariusz Olszewski: Ale to już byli podburzani przez HK-Stelle Danzig.

Jerzy Iwaszkiewicz: Trochę też.

Andrzej Anusz: Nie trochę, tylko wprost.

Jerzy Iwaszkiewicz: Bardzo skomplikowana sprawa. Teraz powiem o OUN, o Łemkach, ale zaraz do tego dojdziemy. W każdym razie, jeżeli nawet polskie wojsko przyjeżdża i pali cerkiew, potem jedzie do następnej wioski i pali następną cerkiew grekokatolicką, nie prawosławną, bo tam był też katolickie cerkwie...

Mariusz Olszewski: A Bandera był czyim synem?

Jerzy Iwaszkiewicz: Nie chodzi mi o Banderę. Chodzi o to, że polskie wojsko to robiło.

Mariusz Olszewski: Policja.

Jerzy Iwaszkiewicz: Niech będzie policja. Nieistotne, Polacy to zrobili. Już widzę, np. na Zamojszczyźnie, nagle przyjeżdżają Niemcy i palą kościoły. Powiedzielibyśmy, że nic się nie stało?

Tamci ludzie się wkurzyli. Przyszedł moment i podburzani przez Kościół, bo przecież Kościół grekokatolicki mówił: święcę wam piłę, święcę wam ten topór, Lachów rznijcie, bo oni wam przeszkadzają.

Mariusz Olszewski: Ale nie unitów.

Jerzy Iwaszkiewicz: Grekokatolicy to są unicy.

Głos z sali: Nie. To nie jest kościół unicki.

Jerzy Iwaszkiewicz: I teraz efekt jest taki, że ci ludzie pod auspicjami duchownych atakują i niszczą Polaków. Więc trzeba najpierw wziąć sobie przyczynki. Nie tam, że była rzeź. Inna sprawa, że nawet Niemcy byli przerażeni tym, co tu padło kilka razy. Niemcy i wojsko węgierskie osłaniało niektóre miejscowości, które też było na tym terenie. Polacy tworzyli samoobrony, ale samoobrony w niektórych miejscowościach były w stanie się uratować, ale nie wszędzie. Tak trzeba te rzeczy odczytać.

Mariusz Olszewski: Tam nie było zrzutów?

Jerzy Iwaszkiewicz: Jakich zrzutów?

Mariusz Olszewski: Alianckich.

Jerzy Iwaszkiewicz: Niestety, nie.

Podam najprostszy przykład: Bojkowie i Łemkowie. To są Huculi.

Mariusz Olszewski: Ale to już 1945 rok.

Jerzy Iwaszkiewicz: Tak. To są Wołosi, czyli ludy wołoskie, które w XVI wieku zaczęły wędrować łukiem Karpat i dotarły aż do Beskidu Żywieckiego. Górale podhalańscy są Wołochami, górale gorczańscy są Wołochami, górale sądeckcy to są Wołosi i Rusini, i Łemkowie to też są Wołosi. Wołochami nie byli Spiszaki, Orawianie, górale pieśnińscy. Jeżeli zatem masz Łemków, którzy nie byli Ukraińcami tylko Wołochami, jeżeli masz Bojków, którzy nie byli Ukraińcami tylko Wołochami i nagle się okazuje, że w 1947 roku przychodzi akcja

„Wisła”, niszczenie Bojków w Bieszczadach, niszczenie 120 tys. Łemków wywieziono... Niszczyli grekokatolickie świątynie Łemków. I co się wydarzyło? Biskup przemyski, który nie lubił Ukraińców, powiedział – niszczenie. I zniszczyli. Nie ma cerkwi bojkowskiej. Jest jedna XVII wieczna w [nieczytelna nazwa miejscowości]. Biskup tarnowski, który miał w jurysdykcji tereny łemkowskie, powiedział: nie, przerobimy te cerkwie na kościoły katolickie. Nie niszczenie tego. I wojsko polskie nie zniszczyło. Do tej pory jest chyba siedem cerkwi łemkowskich, które ocalały i zostały wpisane listę światowego dziedzictwa UNESCO. Patrzymy też na politykę polską, bo czasami się mienimy, że jesteśmy cudem narodów, ale czasami my też powodujemy pewne rzeczy. Oczywiście niewielkie rzeczy, ale czasami też potrafimy.

Ciekawostka, w Rzezi Wołyńskiej zginęło 120 tys. Rzeź Wołyńska odbyła się w wielu miejscowościach w wioskach, ale w żadnym mieście.

Głos z sali: Jak to, a Dobunów [Dubno]?)

Jerzy Iwaszkiewicz: Natomiast zaraz za przedwojenną sowiecką granicą, czyli Kamieńcem Podolskim, gdzie zostało sto tysięcy Polaków, to około 200 tys. z tamtych terenów zostało wywiezionych. Zostało około 100 tys. i tam jest bardzo silna mniejszość polska. Kilka lat temu byłem na uroczystości Bożego Ciała w Kamieńcu Podolskim. Szła potężna, polska procesja. Bardzo dużo Polaków jest w Kamieńcu Podolskim. Nie było żadnej rzezi, bo rzeź odbyła się tam, gdzie Polacy dali trochę popalić. Trzeba to odczytać i dokładnie tę trudną historię przeanalizować, bo łatwiej jest ją odrzucać, trudniej jest ją ująć.

Dwie rzeczy bardzo mnie ujęły. Mirku jako historyk słyszałeś o czym takim jak Lodomeria, a Galicja? Co to jest? Czy jako historyk będziesz mówił w dzisiejszych czasach, że w kraju nadwarciańskim coś się wydarzyło? Przecież Galicja i Lodomeria to jest obraźliwe określenie na tereny Małopolski. Austriacy nazwali zamiast Księstwo Halickie – Galicję. Kpiarsko tak nazwali. Galicja jest obraźliwą nazwą Małopolski, Małopolski Wschodniej i Rusi. Czy Galicja, czy Lodomeria. Nie wolno nam, Polakom zakładać, że jest taki kraj jak Galicja. Tak samo

nie wolno nam mówić, że np. 4 czerwca Tusk zrobił sobie imprezkę na terenie Generalnej Guberni. Bo jest to obraźliwe. Więc nie wolno nam mówić, czy jest to Małopolska Wschodnia? A właściwie Przemyśl, generalnie, za Wisłoką to już jest Ruś. Żeby było śmieszniej.

Kolejna bardzo ciekawa rzecz. Mówimy cały czas o tym, że granica ma być na Bugu, granica ma być na Odrze. Absolutnie się nie zgadzam. Co to jest Bug i co to jest Odra? To są rzeki żeglowne, środek terenów, na których ludzie zamieszkiwali. To nie jest granica. Komuniści wymyślili granice tu i tu po to, żeby łatwiej było obronić. Zostało to ustalone z militarnego punktu.

[...] Gorlitz, Zgorzelec, to są w ogóle inne miasta. Nigdy nie były związane. Kostrzyn, Słubice nigdy nie był związane ze sobą. Brześć nad Bugiem. To chyba są całkowicie inne państwa. Brześć nad Bugiem też jest miastem dwóch narodów. Przecież to było jedno miasto.

Mariusz Olszewski: Nie. Powstawał właśnie graniczne miasta obok siebie. To nie były inne miasta.

Jerzy Iwaszkiewicz: Wzdłuż Bugu nie było takiej granicy. W którym miejscu w Europie na rzece przebiega granica?

Głosy z sali: Na Renie.

Jerzy Iwaszkiewicz: I co tam się dzieje? Alzacja i Lotaryngia tu jest rzeczywiście granica na Renie, bo się nie dogadali, bo Alzacja powstała przez tysiąc lat. Lord Wielkiej Brytanii Curzon, który miał nie-samowicie dużo granic na rzekach, wymyślił sobie z Wielkiej Brytanii granicę [Polski z Rosją]. Trzeba patrzeć historycznie i to, że sobie jakiś cymbał wymyślił, że tak będzie leciała granica i a potem tak ustalili pakt Ribbentrop-Mołotow, nie oznacza, że my jako Polacy mamy się z tym godzić. [...]

Głos z sali: Mogę się zgodzić ze współczesną Ukrainą na granicy na Zbruczu.

* * *

Zbigniew Adamczyk: Znacząco obniżyć intelektualnie poziom tej dyskusji. Nie znam tych faktów, o których wszyscy mówicie, mówiliście i zapewne jeszcze będziecie mówić. Znam tylko te, które w jakiejś formie są dostępne w literaturze, bardzo ubogim szkolnictwie podstawowym, średnim i dalszym. Jak wiecie, o tych sprawach w tamtych latach kompletnie się nie mówiło. Dlatego bardzo się cieszę, że tego typu konferencje odbywają się od iluś lat i ja ciągle czegoś się uczę. Mimo, że na regałach mam ileś ulubionych książek ulubionych autorów, do niektórych wracam, ale nigdy się z tych książek z tych półek, z tych bibliotek nie dowiem tyle, czego się dowiaduję tutaj, w naszym środowisku, na tej konferencji, za co bardzo wszystkim dziękuję. Mamy szansę to poznać, a przynajmniej ja mam nadzieję, że zostanie mi to w pamięci.

Druga rzecz: jako wartość tej konferencji uważam właśnie tego typu tematykę, która między innymi dzisiaj padła i to, że Mirek dzisiaj powiedział naprawdę wiele kontrowersyjnych dla nas wszystkich zdań. Każdy ma swoją opinię, każdy ma prawo się do niej odnieść, ale ja czynię wielki ukłon, Mirku w stosunku do ciebie, bo wiem, ile pracy włożyłeś w swój referat. Może trochę za długo to trwało, bo do tego głównego tematu, czyli Międzymorza długo dochodziliśmy, ale poprzez tę drogę ja dzięki tobie poznałem wiele faktów. Nie znałem tych faktów, o których mówiłeś, np. o rozmowach w celach więziennych, na spaceriakach, pukania w kaloryfer itp. Tego z książek nie wyczytałem, nie znałem tego.

Kolejna rzecz: i to jest właśnie ta olbrzymia wartość tej konferencji – można się tu wiele dowiedzieć, można się pokłócić, można przedstawić swoje opinie i zdania, i chyba nawet trzeba. Do wartości historycznych twoich wypowiedzi ja jako tzw. lejek, jak to kiedyś mówił już nieżyjący Wiech. Nie jestem historykiem. Mnie się twoja wypowiedź bardzo podobała, ale wypowiedzi kolegów także. Przy okazji chciałbym – bo to być może dzisiaj jeszcze przez kolejne godziny może skutkować – żebyśmy rzeczywiście mówili na temat. Na ten temat, wokół którego się zebraliśmy, a tutaj różne wątki historyczne wypływają i prowokują

kolejne dyskusje. Owszem, na pewno to jest potrzebne, ale czy akurat dzisiaj? Do paru rzeczy jakby poza twoim, Mirku, referatem muszę powiedzieć z własnych obserwacji. Jedną rzecz sprostować, bo w tym środowisku warto to zrobić. Operacja Leszka Moczulskiego, o której mówiłeś pod koniec lat 80., o konieczności wyjechania przez niego poza granice kraju tylko dlatego, że trzeba było mu przeprowadzić operację, użyłeś słowa „na otwartym sercu”. To jest po prostu nieprawda. To jest zlegendowane i nie powielajmy tego. Leszek Moczulski rzeczywiście po wyjściach z więzień, różnych swoich perypetii, był chorym człowiekiem. On nie był zdrowym człowiekiem, ale metody diagnostyczne, które wtedy były w kraju, pozwalały na to, żeby rozpoznać te choroby i je rozpoznać. Natomiast wyjazd na Zachód był spowodowany głównie tym, że wtedy polska hemodynamika, czyli dział kardiologii, w którym spędziłem 28 lat, więc wiem, o czym mówię, jeszcze nie była w stanie zapewnić pewnego zabezpieczenia dla pacjenta. Wtedy przy ostrych stanach chorób wieńcowych, a Leszek Moczulski miał chorobę wieńcową, którą ma naprawdę wiele ludzi i nie każdy z nich trafia na operacje tak jak kiedyś na tzw. otwartym sercu, na robienie bajpasów, zastawek itp. W każdym razie on w Anglii odbył zabieg, który wówczas w Polsce już był możliwy. Od początku lat 80. w pracowni hemodynamicznej Instytutu Kardiologii w Warszawie te zabiegi już robiono. Tylko było ryzyko, że nie przeżyje. Rzeczywiście wtedy śmiertelność sięgała podczas tych zabiegów, może nie diagnostycznych, czyli tzw. koronarografia, żeby zobaczyć, co się w tym sercu dzieje, jak wyglądają te naczynia wieńcowe, ale później działania terapeutyczne na tych naczyniach wieńcowych. Drobnym błędem albo niedopasowany odpowiednio sprzęt, którego ciągle nie było, powodowały, że śmiertelność na początku mojej pracy w Instytucie w 1986 roku sięgała około 40 proc. w czasie angioplastyki, czyli ogólnie mówiąc tzw. balonikowanie czy inaczej zakładanie stentu. Wówczas był jeden ośrodek, czyli Instytut Kardiologii w Warszawie, posiadający pracownię, cewniki, wykwalifikowanych fachowców i mógł to zrobić. W przypadku Leszka Moczulskiego jednak, jak panowie pamiętają, Instytut Kardiologii powstał z lecznicy rządowej, bo on został zbudowany w Aninie jako

lecznica rządowa. Dyrektorką była pani profesor Hofmann, a każdym kolejnym ordynatorem był komuch z krwi i kości. Nie dziwię się Leszkowi Moczulskiemu, że on nie chciałby się poddać w takim środowisku w tych latach jakimukolwiek zabiegowi. Ryzyko byłoby naprawdę bardzo duże i prasa, media od razu by to wychwyciły. Komuniści zadowoleni mówiliby potem: staraliśmy się, ale niestety nie udało się. Zrobiono mu rzeczywiście w Anglii wtedy tzw. balonikowanie nawet bez wstawienia stentu i to wystarczyło. Pamiętacie przełom lat 80. i 90., gdy powstawały kolejne komitety, wybory prezydenckie, wybory do pierwszej kadencji sejmiku itd., jaki on był silny, ile godzin na dobę pracował. Nie rozszerzajmy tezy, o której powiedziałeś, że musiał jechać w celu ratowania życia na operację na otwartym sercu. Nie. To po prostu nie było prawdą.

Druga sprawa, do której chce się odnieść, to zachwyty nad Ukraińcami, nad narodem ukraińskim i pomocy Polaków w stosunku do nich. Broń Boże ja tego nie ganię, ta pomoc była naprawdę dobra. Ale sami Ukraińcy na terenie Polski – ja już gdzieś o tym mówiłem – a u nas na terenie Warszawy zaczynają sobie, jak to się mówi potocznie, grabić. Społeczeństwo polskie zaczyna być na nich troszeczkę wnerwione. Sam byłem świadkiem, kiedy półtora roku temu, w przychodni lekarskiej na Ursynowie, przy ul. Belgradzkiej, stała kolejka. Ukraińscy uciekinierzy wojenni poza pomocą państwową, dostawali wtedy także pomoc medyczną. Mogli korzystać z tzw. POZ, czyli podstawowej opieki medycznej, stamtąd skierowanie było ważne na badanie specjalistyczne. Byłem świadkiem takiego przypadku: przychodzi pani mówiąca ze [wschodnim] akcentem, chcąc zapisać się na jakieś badanie. Rejestratorka wyznaczyła jej termin, oczywiście, jak to w polskich przychodniach dosyć odległy. W jej przypadku zaskoczyło mnie, bo stałem obok i słyszałem, to było koło miesiąca. A wiem, że ja na to samo badanie czekam mniej więcej 4,5 miesięcy, jak nie wyjmę legitymacji zasłużonego działacza itd. Ukrainka z wielkim oburzeniem: „Jaki miesiąc? Ja? Ja, Ukrainka”! I wyciąga, i pokazuje paszport. Ona na naszym terenie, w naszej przychodni, gdzie Polacy muszą czekać w wielomiesięcznych terminach, uważa, że należą się jej nadzwyczajne prawa. Została zapisana, poszła.

Słyszałem komentarze oczekujących w kolejce ludzi. Nie byli z tego zadowoleni.

Głos z sali: Nie można analizować jednostkowych przypadków.

Zbigniew Adamczyk: To nie jest jednostkowy przypadek, bo w tej przychodni pracuje moja żona, w sąsiedniej przychodni moja siostra i takich przypadków są dziesiątki. Tylko dzisiaj jakby się o tym już nie mówi.

Na Ursynowie działa grupa ludzi, którzy angażują się w różne akcje pomocowe. Kiedy wybuchła wojna rosyjsko-ukraińska, oczywiście skrzyknęli się i zorganizowali przy ul. Dereniowej. W dużym pawilonie szukano ludzi chętnych do przyjmowania i rozdawania darów. Wyglądało to cudownie przez pierwsze pół roku. Mnóstwo ludzi podjeżdżało, nie miał kto wynosić tych rzeczy, tylu było chętnych, żeby przekazać tę pomoc: ubrania, garnki, czajniki, wszystko, co jest potrzebne do codziennego życia. Magazyn szybko się zapełnił. Początkowo zainteresowanie ukraińskich uciekinierów towarem było naprawdę duże. Przychodzili, wybierali sobie, dziękowali itd. Po pół roku zaczęli być strasznie kapryśni. „To używane, tego my nie chcemy, a to już mamy”. Wolontariusze zaczęli stamtąd znikać. Dary jeszcze napływały, ale ludzie, którzy się tym zajmowali, zaczęli znikać, bo po prostu zobaczyli, w jakiej sytuacji się znaleźli. Bo nie pomagali ludziom wymagającym pilnej pomocy, ale ludziom, którzy oczekują pomocy nadzwyczajnej.

Mówi się dziś często o pojednaniu polsko-ukraińskim. I wiemy, dlaczego o nie bardzo trudno. Nie jest to już pytanie do Mirka. Dlaczego nam jako narodowi i naszym władzom było łatwo o pojednanie polsko-niemieckie.

Głosy z sali: Ja tam się z nikim nie pojechałem! Ja też nie.

Zbigniew Adamczyk: Wszyscy pamiętamy, kiedy się kanclerz Kohl z Mazowieckim całowali.

Mariusz Olszewski: To było między nami, agentami.

Zbigniew Adamczyk: Politycznie zostało to w jakiś sposób załatwione.

Mariusz Olszewski: W TVN.

Głos z sali: I do dzisiaj cierpimy z tego powodu, bo reparacji nie chcą wypłacić.

Zbigniew Adamczyk: Jeszcze wtedy nie było TVN, a ten fakt już nastąpił. Było polsko-niemieckie pojednanie, a później po iluś latach nawet Janek Parys wprowadził taką akcję – nie pamiętam, jak się to wówczas nazywało – jakieś środki finansowe były pozyskane i wypłacane osobom, które były wzięte na tzw. roboty do Niemiec. W tym wszystkim, w całym tym konglomeracie to my, tutaj siedzący – którzy mamy pretensje, nie wiem do kogo – jesteśmy naprawdę pokoleniem upośledzonym. Dlatego, że my, tu siedzący, wiemy o historii: Polski, Ukrainy itd., zaczynaliśmy zdobywać, będąc już dojrzałymi ludźmi. W żadnych szkołach nikt nas tego nie uczył. Ja się wiele lat później, gdy zacząłem w jakiejś formie interesować polityką, to się dowiedziałem, że w okresie międzywojennym Ukraina jako nie istniała państwo. Ani w szkole podstawowej, ani w ogólniaku nikt mnie tego nie nauczył. W domu też się o tym nie mówiło. Wiemy przecież, kiedy Ukraina stała się tzw. wolnym państwem i jakie były losy ich przywódców, jak się zmieniali i kto tam rządził. Wiemy, jakie to było państwo.

Na koniec jeszcze jedna rzecz. Do dzisiaj jeszcze nie wiem, kiedy Ukraina stała się wolnym państwem. Tą Ukrainą, z którą chcielibyśmy widzieć jako partnera, sąsiada, brata – jak mówisz, Mirku – itd., pod warunkiem, że w tych stosunkach państwowych ktoś ich nareszcie reprezentuje. Dotąd nie miał kto. Teraz, dzięki wojnie pojawiła się osoba, która wydaje się – może w tych kontaktach międzynarodowych między Polską a nimi – rokować duże nadzieje. Na dzień dzisiejszy niestety w przypadku warunków wojennych nie mamy partnera politycznego,

konkretnego, z którym w swobodny sposób moglibyśmy się dogadywać i ustalać sobie jakiekolwiek warunki dalszej współpracy gospodarczej, politycznej, jakiegokolwiek – i wyjaśniać te wszystkie sprawy historyczne, które nam ciążyą i które na dzisiejszej konferencji bardzo mocno wybrzmiały.

Ostatnia rzecz. Bardzo cię, Mariuszu proszę, wycofaj swój wniosek sprzeciwu wobec publikacji naszej debaty. Uważam że jest ona potrzebna, żeby każdy mógł powiedzieć swoje zdanie, mimo że różnimy się w wielu tematach. Na szczęście w wielu jesteśmy zgodni. Nie wycinajmy tego, nie róbmy sztucznej cenzury. Kiedyś jej nie chcieliśmy, dziś bądźmy temu wierni. To, co jest nagrane, niech to idzie bez żadnej naszej ingerencji.

Mariusz Olszewski: Dziękuję bardzo, ale to kompromituje.

* * *

Michał Janiszewski: Dzisiejszy spór przy pierwszym i drugim referacie, bez wyciągania wniosków, nie ma sensu. Dlatego kolejnych prelegentów proszę o zwięźczenie, jak to widzą. Żyjemy w rzeczywistości strasznie poplątanej. Chciałem zwrócić panom uwagę, że jesteśmy środowiskiem, które używa słowa wojna. Jedni nazywają to operacją specjalną, a zachodni przywódcy mówią o tym agresja. Agresja, wojna, eskalacja to nie jest to samo. Chciałem też zauważyć, że mówicie tutaj o agresji niemieckiej i wojnie z Niemcami. Nie było takiej wojny, byli jacyś „naziści”. To jest współczesny świat poplątania języka.

Mariusz Olszewski: Albo hitlerowcy.

Michał Janiszewski: Rzadziej hitlerowcy, bo okazuje się, że kult Hitlera do końca nie umarł.

Gdybym miał mówić, czy nasze władze zachowały się właściwie, to trudno by mi było znaleźć w takiej dużej kategorii jakiś zarzut do rządu, prezydenta, władz naczelnych.

Mariusz Olszewski: Mówisz o pomocy Ukrainie?

Michał Janiszewski: Nie, mówię o Polsce. W kontekście Ukrainy.

Drugim segmentem jest segment pewnej tajemnicy. Bo my oczywiście bardzo chętnie będziemy sobie układać stosunki z Ukrainą, być może za obopólną zgodą, tylko nie my będziemy tasować te karty. Zwycięstwo na Ukrainie – mówię o optymistycznym scenariuszu – będzie jakimś porozumieniem pokojowym, bo nie nastąpi zwycięstwo takie, że Rosja zostanie zdławiona i zatłuczona. Nie ma takiej możliwości. Będzie jakieś porozumienie pokojowe. To pokojowe porozumienie zostanie odebrane przez ponad milion żołnierzy ukraińskich i nie tylko, jako przegrane zwycięstwo. Będzie to straszny psychiczny dół. Jakie rozmowy są podejmowane? Nie wszystkie rozmowy międzyrządowe są jasne, co rozumiacie. Być może o niektórych sprawach, zaszłościach już rozmawiano, być może już coś zarysowano. Parę elementów w pojednaniu obu „bratnich” narodów zagraża. To jest to, co naród polski zrobił dla uchodźców. Pamiętajcie, że ci uchodźcy wcześniej czy później albo poprzez rodziny, tę atmosferę tam przekażą. Epizody bandyckie, że ktoś kogoś pobił, zawsze będą. Mówimy o skali milionów ludzi. Znam co najmniej dwa przypadki Ukraińców, w tym jeden przypadek przedsiębiorcy informatycznego dużej skali, jak na Europę, który przejechał przez Polskę (jego żona jest lekarzem) i wylądował w Londynie. Przez miesiąc rozglądał się po Polsce, wyjechał do Londynu, ale wrócił z powrotem i na stałe osiadł w Warszawie. Ze względu na reakcję. I to byli ludzie, których stać na bardzo wiele, wystarczyło spojrzeć na samochód żony. Mało jest takich, a on jeszcze chwalił się, że sam ma lepsze auto. Tego rodzaju ludzie już się wiążą z Polską. A oni tam też oddziałują. I to będzie powoli rezonować.

[...] to nie jest jedyny człowiek, który jeździ na front, rozmawia z żołnierzami, sonduje, przekazuje. To jest ta relacja z tą grupą, która po tej wojnie będzie trząść Ukrainą. Zeleński nie będzie wieczny. Tam jest demokracja, nie wiadomo, kto te dwa okrążenia po wojnie wygra. Mamy przykład Churchilla, który wygrał wojnę, przegrał wybory. Natomiast te rzeczy zostaną: te kontakty, te konwoje z pomocą

bezpośrednio na front, te świece okopowe, żołnierze, którzy dostali – to tworzy atmosferę pojednania. Natomiast jeden ogromny zarzut, który mam, jest taki, że władze polskie nic nie robią w dziedzinie dialogu historycznego. Ludzie, którzy zajmują się kulturą. Nie słyszałem, żeby była zorganizowana poważna konferencja np. przez IPN, na której z jednej strony zasiedliby historycy z IPN, z drugiej strony...

Jan Chojnacki: Michał, z tamtej strony nie ma odzewu. Ja to często słyszę, właśnie z ich IPN: nie ma odzewu, mają to gdzieś. Nawet w tej sytuacji wojennej, kiedy dostają taka pomoc ich IPN na to w dupie po prostu. Z cmentarzami mamy tam problemy. Słyszę to bardzo często w ministerstwie, bo są departamenty u nas, które się również tym zajmują: upamiętnieniem miejsc za granicą. Nie tylko urząd Janka, ale ciągle słyszę, że jest z nimi problem.

Michał Janiszewski: Nie chodzi o kontakt instytucjonalny. Nie wierzę, że na Ukrainie nie znajdują się profesorowie, którzy...

Jan Chojnacki: Ale nie zrobisz tam konferencji tego typu bez IPN ukraińskiego. Oni nie przyjadą.

Michał Janiszewski: Nikt tego nie próbował, najlepiej powiedzieć, że tego nie da się zrobić.

Jan Chojnacki: Były próby.

Michał Janiszewski: Być może to jest zadanie dla organizacji społecznej.

Jan Chojnacki: Tak może być, dokładnie.

Michał Janiszewski: Przyjedzie np. jakiś profesor z uniwersytetu z Kijowa. Nie przyjdzie na zaproszenie z IPN, bo...

Jan Chojnacki: Wymiana akademicka jest. W trakcie pierwszych miesięcy wojny było bardzo dużo studentów. W pewnym momencie to się skończyło, bo kiedy wzięliśmy studentów na rok, to zaczęli się burzyć akademicy na uczelniach ukraińskich, którzy częściowo tracili godziny pracy poprzez odpływ studentów. Dlatego nie przedłużaliśmy tego o następne pół roku i studenci wrócili.

Michał Janiszewski: Żeby teraz spuentować Janka, powiem, że każdy ciul by potrafił. Natomiast co mamy powiedzieć, kiedy my nie możemy się dogadać z własną opozycją? Ile razy liderzy naszej opozycji mówią o wojnie? Ile razy liderzy naszej opozycji byli na Ukrainie?

Mariusz Olszewski: Ale o czym mówić, kiedy oni własnego hymnu nie umieją zaśpiewać?

Michał Janiszewski: I to jest też nasz problem. Nie zrzucimy tego ani na Ukraińców, ani na Niemców, to jest nasz problem.

Głos z sali: Nasz, bo kiedy Sikorski w 2014 roku jeździł i mówił: musicie stracić Krym, żeby ocalić życie, to jak oni mają się zachowywać w stosunku do Polaków?

Mariusz Olszewski: Powiedział: albo podpiszesz, albo cię jutro zabiją.

Michał Janiszewski: To są te problemy, które leżą po naszej stronie, bo tak rozbity naród, kiedy zacznie się dogadywać z drugim narodem...

Mariusz Olszewski: Sądzisz, że Sikorski gadał tak w naszym imieniu?

* * *

Andrzej Anusz: Jeden wątek chciałem poruszyć. Nie będę szczegółowo omawiał strategii KPN, jeśli chodzi o Międzymorze. Natomiast jedną rzecz chciałbym dodać. Odwołanie się KPN do rządu emigracyjnego. Nie poruszyłeś tego, a to był początek myśli i Moczulskiego, i KPN. Odwołanie się do pewnej ciągłości, do pewnego myślenia rządu emigracyjnego. W rządzie emigracyjnym była formuła – oczywiście w polityce zagranicznej – jeśli można było o takiej mówić, a można było o takiej mówić oczywiście – do kwestii Międzymorza. Natomiast ten rok między 1979, kiedy powstał KPN a 1980, kiedy mówiłeś o tej uchwale, to był bardzo ciekawy rok, bo była dyskusja i w KPN, i na emigracji, o czym będę jeszcze mówił szczegółowo. Oczywiście była też dyskusja o granicach. Rząd emigracyjny z jednej strony w sensie strategicznym odwoływał się w polityce zagranicznej do polityki Międzymorza, natomiast nie zamykał drogi granic. Natomiast Giedroyc postawił tę całą sprawę już od 1952 roku – wielką debatę. Przez paryską „Kulturę” przechodził Mieroszewski, Łobodowski, [...] Oni przepracowywali kwestię oddania w sensie politycznym Wilna, [...] Lwowa, Ukrainy. I KPN do tego się wpisał w 1980 roku. Natomiast na samym początku odwoływał się do rządu emigracyjnego, do tej ciągłości i do tego myślenia, przede wszystkim do myślenia – i to jest, moim zdaniem, niezaprzeczalna, fundamentalna wartość KPN w polskiej polityce od samego początku – to znaczy wprowadzenia geopolityki do polskiej myśli politycznej. Wyjście poza wąskie myślenie. KPN było takim wyróżnikiem, to było coś ekstra. Po pierwsze w kategoriach „Rewolucja bez rewolucji” to było myślenie *sensu stricto* polityczne, w ogóle sama pierwsza partia polityczna, nazwijmy to drugiego obiegu politycznego.

Głos z sali: Legalnie działająca, zgodnie z konstytucją.

Andrzej Anusz: Znamy to, wykładania odwołująca się do przedwojennego prawa.

Jeśli chodzi o Międzymorze, to jest właśnie odwołanie się do geopolityki, myślenia kategoriami szerszymi niż bieżącymi, no i jednak trzeba podkreślić i nawiązać do tego rządu emigracyjnego. Zresztą KPN

wydawał „Rzeczpospolitą” do 1989 roku... Cała kwestia o tym, o czym kilkakrotnie już mówiliśmy, ustawa o Restytucji niepodległości – fundamentalna sprawa.

Michał Janiszewski: Której odrzucenie do dzisiaj się czkawką odbija.

Andrzej Anusz: Ten wątek rządu emigracyjnego. Uważam, że on jest istotny, to trzeba zaznaczyć. On jest ważnym elementem, bo w myśleniu rządu emigracyjnego jest odwołanie się do Międzymorza i idei II Rzeczypospolitej, a z drugiej strony, jest przetworzenie na te nowe czasy. Bardzo ciekawy jest moment tego roku, w którym KPN wchodzi i podkreśla związek z rządem emigracyjnym, ale jednak w 1980 roku ta trudna debata – bo to była bardzo trudna debata – KPN wchodzi do tej debaty emigracyjnej. Ona *de facto* była emigracyjna, ale tak naprawdę – będę o tym mówił – to był, moim zdaniem, fenomen połączenia paryskiej „Kultury” z myśleniem polskiej opozycji itd. KPN wszedł w tę dyskusję i podjął tę strategiczną decyzję, żeby uznać granicę na Bugu. I to jest bardzo istotny moment.

* * *

Piotr Wójcik: Chciałem bardzo podziękować Mirkowi za jego ogromny wysiłek po pierwsze pokazania roli KPN w polskiej geopolityce, po drugie w próbie znalezienia takiej narracji, w której bez zaostrzenia konturów staramy się znaleźć jakiś złoty środek między zaszłościami historycznymi a tym, co nas czeka. Tak odbieram całe wystąpienie Mirka i bardzo to doceniam. Myślę, że ono było konstruktywne w kategoriach przyszłości. Można dyskutować i spierać się co do rozłożenia akcentów, jeśli chodzi o przeszłość i tu w jakimś stopniu zgadzam się z Mariuszem, jeśli chodzi o kwestię rozłożenia akcentów, zwłaszcza w przypadku Wołynia. Ale na ten temat zostało już tak dużo powiedziane, że wydaje mi się, że nie dodam tu niczego wartościowego. Natomiast to, co dla mnie jest najważniejsze i usiłowałem wrzucić do

dyskusji, to, o czym teraz rozmawiamy (oczywiście to jest uproszczenie, można i trzeba mnie za to skrytykować) – tkwimy w takim uwięzieniu dwóch sprzeczności, które opisuje historię Mariana Gołębiewskiego. Jak wiecie, przeciwstawiał się zbrodniom ukraińskim i walczył z nimi do upadłego [...]. Ten sam żarliwy stosunek do konieczności polsko-ukraińskiego pojednania wyrażony w bezpośrednim realnym współdziałaniu, jak podpowiedział pan doktor, czego nie pamiętałem – więzienia ubeckiego, leżącego w Hrubieszowie, który rozbijał Marian Gołębiewski wspólnie z OUN.

I to jest nasz dylemat, także dzisiaj, w rozmowach o prawdzie w naszych relacjach. Myślę, że mamy taką dychotomię: linia negatywna to jest Jeremi Wiśniowiecki, Potoccy, Koreccy, Sieniawscy, Chmielnicki, Taras Bulba, Dmytro Doncow, endecja, polonizacja Ukrainy i Bandera. Po drugiej zaś stronie mamy Władysława IV i rejestr Kozaków, Hetmana Sahajdacznego, wojewodę Kisielea, Petlurę, generała Bezruczkę, Mazepę i Piłsudskiego. To są dwie narracje, które w gruncie rzeczy są wobec siebie opozycyjne. Całą sztuką tego, co mamy do zrobienia z Ukraińcami jest zrozumienie tych narracji i uznanie, że one nas nie przekreślają na przyszłość. Musimy uznać jedną i drugą narrację i prawdę na ten temat, która wybrzmiała w wielu wypowiedziach Mirka, Mariusza i pozostałych przedmówców. Może zdobędziemy się na to, żeby z tej narracji historycznej, w której jest i to, i to, odnaleźć jakąś równowagę. Może historia Szeptyckich, negocjacji między Armią Krajową a OUN na temat granicy nad Zbruczem... Nie chodzi mi o szczegóły, chodzi o sposób myślenia, to jest to, co powinniśmy zacerpnąć przede wszystkim z historii – nie negując i mówiąc prawdę o tym, co było – na przyszłość. Nad nami są czarne orły, które zawsze grożą w tych relacjach, które nas wielokrotnie poróżniły i sprzedały nam wyłącznie klęskę.

Może to jest uproszczenie, ale jak byliśmy razem, zawsze wygrywaliśmy ze Wschodem i opieraliśmy się różnym Mitteleuropom, pojęciom o tym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej jako miejscu buforowym, gdzie dominuje koncert mocarstw.

Głos z sali: Nie buforowy, tylko jako obszar dominacji panowania niemieckiego, tej imperialności.

Piotr Wójcik: Okej. Przesuwasz akcenty na Niemcy, dobrze, ja się z tym zgadzam. Nie chcę teraz wchodzić w ten wątek, gdyż wówczas moja wypowiedź będzie za długa. Chodzi mi o to, że teraz mamy 5 minut, może 15 – czas, w którym możemy myśleć realnie o tym, że przestajemy być ściśnięci, cały ten obszar Międzymorza przestaje być ściśnięty w interesach Wschód-Zachód, w tej linii, która nas zawsze ścisnęła i degrengolowała. Możemy wrócić i zagrać o sytuację, w której przecinamy oś Wschód-Zachód osią Północ-Południe, właśnie Inter-marium. To jest jedyny czas w historii jagiellońskiej i andegaweńskiej, kiedy ta Europa Środkowo-Wschodnia naprawdę się rozwijała i była znacząca w Europie. Myślę sobie, że to wygładzanie ostrości jest potrzebne po to, żeby wybrać taki scenariusz.

* * *

Michał Janiszewski: Mi się wydaje, że Mirek w swojej wypowiedzi za duży akcent położył na przygotowanie nas do tego, żebyśmy w swojej opinii byli przekonani, co do tego układu Międzymorza, a nawet Trójmorza. Większość z nas uważa, że ten układ akurat tak powinien wyglądać, bo bez tej współpracy – o czym koledzy mówili – nie ma szans na to, żeby rozdzielić Niemców z Rosją. W moim odczuciu takiego układu nie ma. Jeżeli my nie doprowadzimy do tego, żeby taki rzeczywisty i trwały, oparty na prawidłowych relacjach układ powstał, to nigdy tego sukcesu nie osiągniemy. Ale to jest tylko kwestia polityczna, którą każdy z nas odbiera pozytywnie, bo wiemy z natury rzeczy, że tak powinno być. Co innego jest wyjaśnienie relacji historycznych zaszłości, co nie dokona się od razu. Ukraińcy tak samo jak my nie chcą się z tym pogodzić. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że naszej przychylności – czasami nawet zbyt dużej – oni nie przyjmują jako gotowości do pojednania, lecz jako nasza uległość wobec nich. Nie powinniśmy

tego czynić zbyt mocno, ponieważ nie sprzyja to pojednaniu. Takie jest moje odczucie w odniesieniu do twojego referatu.

Kolejna rzecz, która osobiście nie bardzo mi odpowiada. Niemcy do dziś się nie zgodziły z układem jałtańskim i nie wyraziły zgody na oddanie swoich byłych terenów zaanektowanych wcześniej Polsce (nie wszystkich, ale w większości). Tymczasem my, Polacy w latach 80. i obecnie jesteśmy tak bardzo ulegli, że zgadzamy się na to, żeby bez ostatecznego poddania się Jalcie przez Niemców, deklarujemy przez nimi, że tak naprawdę zrezygnowaliśmy już z naszych terenów przedjałtańskich. Uważam, że to jest nasz błąd polityczny i nie powinniśmy tego robić jako naród, gdyż może się na koniec okazać, że po jakichś czasach „negatywnych” my zrezygnowaliśmy z naszych terenów przedjałtańskich, a Niemcy odbiorą nam tereny, do których nie wyrazili zgodny na układ jałtański. Uważam, że to jest nasz błąd polityczny i nie powinniśmy tego robić, dopóki się wszystkie państwa biorące udział w tej wojnie, powiedzmy, bo myśmy jej nie chcieli i nie z naszej winy ta wojna wybuchła, ale ponieśliśmy w niej najwięcej ofiar i największe straty. Uważam, że to jest nasz błąd polityczny i nie powinniśmy tego robić, dopóki Niemcy nie poddadzą się werdyktowi jałtańskiemu.

* * *

Mirosław Widlicki: Chciałem zabrać krótki głos w tej dyskusji, polemiczny, bo wydaje mi się, że temat w zasadzie został wyczerpany, ale przy okazji mowy o Ukraińcach rozrzuconych po świecie, była mowa o Kanadzie i padło nazwisko gen. Sosnkowskiego. W 1967 roku byłem studentem I roku szkoły morskiej. Odbywaliśmy wtedy kurs do Kanady na Expo`61. Tam rozmawiałem z gen. Sosnkowskim na półtora roku przed jego śmiercią. Nie wiedziałem nawet, że on tam mieszkał. Akurat mieliśmy wartę z kolegą, staliśmy na pokładzie. Dużo Polonii przyjeżdżało, bo wcześniej w tej Polonii były bardzo małe kontakty z Polski. Pierwsze reakcje w gazetach polonijnych był takie, że polscy reżimowcy przyjechali, ale później po tych wizytach, [...], jak załoga oficerska zrobiła huczne przyjęcie, to te stosunki w ciągu kilku dni bardzo

się zmieniły. Pewnego dnia [...] widzieliśmy pana. Jak kij stał, szczupły, wysoki, w jasnym płaszczu. Ja dzisiaj swoją postawą jestem przy nim garbaty. Ten człowiek był jak struna. Z jego postawy widać było, że to były wojskowy. [...] Dlatego zwróciliśmy na niego uwagę, a później wszedł na pokład i zaczął z nami rozmawiać. Wypytywał się w zasadzie o sytuację w Polsce, interesował go codzienny byt. Rozmawiając z nim, nie wiedzieliśmy wtedy, z kim mamy do czynienia. Może to i dobrze, bo uniknęliśmy później kłopotów. A to, że był to gen. Sosnkowski, dowiedzieliśmy się kilkanaście minut później, bo zgłosił się do nas kierownik szkolenia – mieliśmy wykłady na temat Pomorza – wziął nas na przesłuchanie i okazało się, kto jest ubekiem na statku. [Pytał nas], jaki temat podjęliśmy w czasie tych rozmów? [To był] jakiś przyczynek, że w tej historii padło nazwisko gen. Sosnkowskiego. Byłem wtedy za młody, nawet, gdybym wiedział wówczas, z kim rozmawiałem, ale za mało wtedy wiedziałem, nawet gdybym wiedział, kto to jest.

Głos z sali: Przepraszam, wtedy za młody, ale teraz nie za stary, żebyś napisał na ten temat tekst do „Opinii”.

Mirosław Widlicki: Dwa miesiące temu udało mi się ustalić nazwisko tego ubeka. On tylko jeden tam wykonał. On nie był pracownikiem szkoły morskiej, on był delegowany jako kierownik szkoleniowy.

* * *

Mariusz Olszewski: Kończąc tę rundę, chciałem zadać wam pytanie. Mirek powiedział, że gen. Fieldorf był pierwszym kurierem, który przybył tutaj z Anglii do Polski. Czy wiecie, skąd się wziął pseudonim „Nil”? To nie była taka droga, że zrzucili go z Londynu, lecz zrobili operację kombinowaną. Z Londynu przerzucili go do Republiki Południowej Afryki, do Cape Town. Z Republiki Południowej Afryki przerzucili go samolotem wzdłuż Nilu do Kairu – stąd wziął pseudonim „Nil”, bo leciał cały czas wzdłuż Nilu, a rzeka ma długości 6 650 km, więc trochę mu zeszło. Z Kairu przerzucili go przez Turcję, Bułgarię,

Rumunię i Węgry dopiero do Polski. Trafił do Warszawy, gdzie zameldował się 9 września 1940 roku.

* * *

Mirosław Lewandowski: Chciałem tylko powiedzieć, że nie zgadzam się na to, żeby cokolwiek wyciąć z mojego referatu. Jeżeli cokolwiek miałyby zostać wycięte, to lepiej wszystko. Możecie zostawić samą dyskusję, a cały referat wyciąć. Ma się ukazać tak jak ja powiedziałem. Wtedy wasze zarzuty – każdy może sobie porównać to, co ja powiedziałem, z tym, co wy powiedzieliście. Nie będę w ogóle odpowiadał na te zarzuty.

Głos z sali: Podaj mi, jaki instytut zastosował cenzurę.

Mirosław Lewandowski: Odnoszę się do wniosku formalnego, zgłaszając wniosek przeciwny. Albo ukaże się wszystko, albo nic.

Michał Janiszewski: Dla formalności: Mariusz powiedział, że wnioskuje do Ciebie, żebyś to ty wycofał, a nie o to, żebyśmy my ocenizowali twoją wypowiedź.

Mirosław Lewandowski: Jest nagrane, o co Mariusz mnie poprosił. Z niczego, co powiedziałem, nie wycofuję się. Większość zarzutów uważam za niesprawiedliwe, ale to po prostu można porównać. Mariusz użył argumentu, że to jest kompromitujące. Tak, ten wniosek jest kompromitujący. Uważam, że większość z tego, co powiedziałeś, jest kompromitująca. Niech to się ukaże. Każdy sobie oceni, kto się skompromitował intelektualnie, moralnie, politycznie. Po prostu to się ma ukazać w takiej postaci, w jakiej miało miejsce.

Andrzej Anusz: Nie chodzi o aferę. Chodzi o prawdę. Każdy mówił tu, co uważał za słuszne. I nie ma powodu, żeby ktokolwiek to ukrywał. Więc zgadzam się z tym i proszę o to – jeśli w ogóle mogę

prosić o cokolwiek – żeby całość była pokazana, bo wtedy dopiero ta dyskusja ma sens. Inaczej ona nie ma sensu. Ja uważam, Mariuszu, że my obronilibyśmy się w tej dyskusji. Po prostu. Bez względu na to, komu przypiszemy plus, a komu minus, kto przeważył, kto miał rację. Myślę, że tak wiele lat się tu spotykamy, że to, co tutaj mówimy, zawsze jest mówione w dobrej wierze – ktokolwiek by tego nie powiedział – dlatego to musi zostać zachowane tak, jak było powiedziane. Inaczej będziemy brnąć w autocenzurę, co jest absurdem.